

CD

# RU<sup>a</sup>H

MAGAZYN  
MUZYCZNY



NR 2 • 1998 • 3,50 zł • (8,50 zł z CD)  
ISSN 1428-5983

• **DAREK MALEJONEK**  
Jezus czeka na twój radykalizm

• **NEW LIFE 'm**  
dziękujemy Bogu za talenty

• **RON KENOLY**

• **MANITOU**

NEWSY/FESTIWALE  
RECENZJE PŁYT I KASET

Oddajemy w Wasze ręce drugi numer Magazynu Muzycznego, któremu nadaliśmy nazwę RUaH. Co oznacza to słowo? Wzięliśmy je z Biblii, w której Izraelici używają go na określenie Ducha Bożego, Ducha Świętego (grec. pneuma, łac. spiritus). Termin ten pojawia się już w Księdze Rodzaju dla określenia wichru, tchnienia, które jest twórczą mocą Boga. Ta życiodajna siła (Rdz 45,27) wychodzi od Niego i stwarza świat (Rdz 1,2), kieruje zarazem jego tadem (Mdr 1,7). Duch Boży wnika w człowieka (Rdz 7,22) i objawia się w działaniu. Widać to na przykładzie starotestamentowych proroków (Ps 51,13), którzy kierowani Nim oznajmiali ludowi wolę Jahwe (Za 7,12). RUaH - rozumiany jest też jako tajemnicza obecność, interwencja, a nawet nie dająca się powstrzymać ekspansja, kierująca duchowym życiem człowieka (J 14,17).

Jest rzeczą zrozumiałą, że bez tego Ducha nie byłoby naszej gazety, a przede wszystkim działania całego środowiska muzyków, którzy swymi talentami chcą dziękować Stwórcy za życie i przypominać współczesnemu poganiającemu światu, że Bóg istnieje.

Jeśli nie miałeś w ręku poprzednich numerów czasopisma (bo oprócz pierwszego był też numer zerowy), to zauważ, że poświęcone jest ono muzyce, określanej przez dziennikarzy jako „chrześcijańska”, jej twórcom, wydarzeniom i wydawnictwom. Skoro w sprzedaży jest tak wiele gazet promujących różne gatunki muzyki świeckiej (ostatnio nawet disco-polo czy techno), to nie może wśród nich zabraknąć takiej, która mówi o muzyce chwalejącej Boga i głoszącej Prawdę o Nim.

Magazyn pragnie wspierać dzieło Ewangelizacji, chce brać udział w dyskusji jaki jej dziś, w roku 1998, nadać kształt. Powiem więcej - chce ewangelizować! Co warto podkreślić, wielu muzykom obcy jest sloganowo-hasłowy stosunek do misji „nawracania świata”. Przez komponowanie, nagrywanie płyt, koncerty (czego coraz więcej!), chcą głosić światu, że jedynym wyzwolicielem człowieka od grzechu i zła jest Jezus Chrystus. O tym, że Bóg jest z Tobą, że jest Twym Przyjacielem, śpiewają piosenkarze rockowi, grają muzycy jazzowi i folkowi. Każdy rodzaj muzyki, odpowiednio zaadoptowany, może wyrażać tę Dobrą Nowinę. Ilustracją niech będzie dołączona do Magazynu płyta CD, w której chcemy podzielić się z Tobą Bożą radością. Prezentuje ona (po raz pierwszy w naszym kraju) zespoły, które działają w Polsce od dobrych kilku lat, i których istnienie jest niezwykłym fenomenem, świadczącym o żywotności Kościoła.

Spróbuj odkryć tę Miłość i ciesz się Nią razem z nami!

o. Andrzej Bujnowski OP

P.S. Gazeta rozrasta się.

Mówimy w niej, jak zauważysz, nie tylko o rocku, ale o muzyce baroku, a nawet średniowiecza. Chcemy poruszać wszelkie sprawy, które łączą muzykę z problemami wiary. Zachęcamy Cię do włączenia się w dyskusję, jeśli czujesz, że miałbyś w niej coś ciekawego do przekazania.

## warto przeczytać

- 5** WSPOMNIENIE O PIOTRZE SKRZYNECKIM  
Jan Budziaszek
- 6** CZY ISTNIEJE MUZYKA CHRZEŚCIJAŃSKA?  
dyskusja redakcyjna
- 8** O RONIE KENOLY'M  
pisze Beata Mencil
- 14** JEZUS CZEKA NA TWÓJ RADYKALIZM!  
z Darkiem Malejonkiem rozmawia  
Andrzej Dziewit
- 17** ROCK REMANENT  
wypowiedzi muzyków rockowych o Bogu
- 18** HISTORIA MUZYKI GOSPELS  
Andrzej Schmidt
- 20** DZIĘKUJEMY BOGU ZA TALENTY  
z Joachimem Mencillem (NEW LIFE 'M)  
rozmawia Alina Wawrzynek
- 25** ŚREDNIOWIECZE JAK ŚWIEŻE BUŁECZKI  
Jacek Kowalski
- 29** KULENTY - Muzyka, której słucham
- 32** NIE DAJ SIĘ ŻYCIU  
z muzykami grupy MANITOU rozmawia  
Beata Mencil
- 39** WĄSOWSKI - jak powstał teledysk

## ponadto w numerze

FONORAMA • panorama firm muzyki chrześcijańskiej  
Festiwale • recenzje  
Audycje radiowe z muzyką chrześcijańską  
Recenzje płyt, kaset i książek  
Nuty i teksty piosenek  
Listy od czytelników

**RUaH**  
MAGAZYN  
MUZYCZNY

PISMO POŚWIĘCONE  
MUZYCE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Redakcja: Andrzej Bujnowski OP, Andrzej Dziewit, Janusz Kotarba, Beata Mencil, Alina Wawrzynek  
Dział recenzji płyt i kaset - Marcin Jakimowicz. Skład i łamanie: AMP Paweł Majewski, Szczecin.  
Opracowanie graficzne: Andrzej Bujnowski OP, Fundacja VERITAS Szczecin. Druk: Poligrafia S.A. Kielce.  
Wydawca: **wydawnictwo iii**, 31-044 Kraków ul. Grodzka 54, tel./fax 012-421 50 92; 421 17 12  
Dział handlowy tel. 012-422 42 26, e-mail: ruah@infocentrum.com. LEASING MANAGEMENT S.A.  
31-231 Kraków, ul. Bociana 6, Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść reklam.  
Fotografia na okładce: Michał Major

# NEWS • NEWS • NEWS • NEWS • NEWS • NEWS • NEWS • NEWS

W dniach 7-22 października '97 roku Antonina Krzysztoń wraz z zespołem występowała w północnej Francji (w miastach Bretanii i Normandii), biorąc udział (z m. in. Renatą Przemek, Jackiem Kowalskim, Teatrem 8-go Dnia) w Festiwalu Kultury i Sztuki Polskiej. Śpiewane przez nią w języku polskim piosenki wzbudziły duże zainteresowanie i uznanie tamtejszej publiczności.

10.XI'97 roku w kościele OO. Dominikanów w Krakowie została odprawiona 11 Msza św. za zmarłych jazzmanów z udziałem muzyków środowiska jazzowego Krakowa. Pomyślną tą niecodzienną uroczystości, która na stałe weszła do programu Krakowskich Zaduszek Jazzowych (bardziej szczegółowo pisał o niej LIST) jest perkusista grupy SKALDOWIE - Jan Budziaszek.

Grupa 2TM2,3 dostała pozdrowienia od Ojca Św. Pierwszy raz przez pośrednictwo kardynała Macharskiego podczas koncertu na Rynku Krakowskim 5.X'97 roku (w obecności ok. 3000 uczestników), drugi - pod koniec roku, przez ks. Dziwisza, sekretarza i asystenta papieża w Watykanie. W pierwszym przypadku Jan Paweł II rozpoczął swój list do zespołu słowami znanego psalmu: „Śpiewajcie Panu pieśń nową..”

Wydawnictwo VOCATIO otworzyło księgarnię na Dworcu Centralnym w Warszawie. Mieści się ona w jego galerii północnej, w pawilonie nr 22. Oprócz książek o tematyce biblijnej można tam nabywać kasety i kompaktki z muzyką chrześcijańską. W sklepie sprzedawane są też bilety (z 10 % zniżką!) na koncerty muzyki chrześcijańskiej w stolicy.

Pod koniec stycznia AMENBEND nagrywał w studio „Radia Kraków” swą nową płytę, zatytułowaną roboczo „Rozmowa z Ojcem”. Producentem i autorem muzyki jest lider zespołu, kontrabasista Andrzej Cudzych. Zespół nagrywał w stałym składzie, oprócz Andrzeja: Janusz Skowron - instrumenty klawiszowe, Andrzej Zawadzki - perkusja, Ewa Uryga i Beata Bednarz - śpiew. Na trąbce i saksofonach zagrał gościnnie Eric Manienthal, partie harmonijki ustnej wykonał (podobno) słynny Toots Thielemans (znany z płyt Stevie Wondera i Quincy Jonesa).

W styczniu w Studio PSALM w Warszawie rejestrował swoje piosenki chór baptystów TRZECIA GODZINA DNIA. Śpiewacy pochodzą z różnych miast Polski (głównie z Białegostoku), a towarzyszą im gościnnie Natalia i Nora Niemen (córki Czesława Niemena), Mieczu Szczęśniak, Robert Amiriam, Tomasz Lipert i inni. Nad całością przedsięwzięcia czuwał młody utalentowany pianista i kompozytor Paweł Zarecki. Muzyka wykonywana przez chór i wokalistów nawiązuje do nagrań szczecińskiego DEUS MEUS (funk, hip hop, reggae), a przeważają w niej pieśni wielbiące Boga. Płyta ukaże się wiosną, a zespół planuje koncerty. Niewątpliwie mieć będziemy do czynienia z nowym ciekawym zjawiskiem na rynku muzyki chrześcijańskiej w Polsce.

Zespół JAFIA NAMUEL z Pily przygotowuje nową płytę. Tym razem większość utworów będzie śpiewanych po polsku.

W dniach 9-11.I 1998 roku w Gdyni odbył się zorganizowany przez Stowarzyszenie „Emaus” Ekumeniczny Festiwal Kolęd. Wzięły w nim udział m. in. amatorski chór „Niezbudki” z Kuraszewa k. Hajnówki (kościół prawosławny), profesjonalny kwartet THE BARBERSHOP z Trójmiasta (rzymscy katolicy plus chrześcijanin baptysta) oraz chór NON SERIO z Gdańska (kościół katolicki). Koncerty, mimo ogromnego zróżnicowania stylistycznego, pozwoliły przeżyć słuchaczom radość kolędowania. W przyszłym roku impreza przekształci się ma w międzynarodową.

Ukazała się płyta grupy NOWE JERUZALEM. Liderem, gitarzystą i wokalistą jest Maciek Flank z nieistniejącej już hardcorowo-reggae'owej grupy BĘDZIE DOBRZE. Materiał bardzo dojrzały muzycznie (różne barwy reggae!) i radykalnie ewangeliczny.

9 lutego weszła na rynek nowa płyta MALEO „Za-zu-zi”. Zawiera ona ponad 70 minut muzyki reggae, w tym 8 utworów śpiewanych po polsku.

W styczniu '98 Jozsko Broda nagrywał muzykę do filmu Władysława Szarka „SPONA”. Jest to adaptacja książki „Sposób na Alcybiadesa”. Film niebawem wejdzie na ekrany kin, a w jego ścieżce filmowej usłyszymy ponadto: Lesława Moźdzera, Maleo, Tadeusza Nalepę, Michała Urbaniaka i innych.

Swą nową, tym razem solową płytę, przygotowuje Tomasz Budzyński. Spotkamy na niej muzykę brzmieniowo inną niż znana nam z nagrań i koncertów ARMII. Jak mówi jej autor, będzie „bardziej akustyczna niż elektryczna”. Tomek ma już do niej teksty i melodie. W ankiecie dziennikarzy miesięcznika muzycznego BRUM Budzyński uznany został wokalistą i najlepszym autorem tekstów piosenek minionego roku, czytelnicy gazety TO TYLKO ROCK przyznali zaś tytuł muzyka roku 1997 - LITZY (Robertowi Friedrichowi - z ACID DRINKERS i 2 TM 2,3).

Adam Szewczyk, po debiucie „Ufam Tobie”, pracuje nad nowym programem „Dekalog”, z którego utwór „Nie zabijaj” prezentowany jest już w audycjach radiostacji katolickich.

Pod koniec lutego, (z początkiem Wielkiego Postu), ukazała się w sprzedaży płyta kompaktowa „Słońce nagle zgasło” grupy DEUS MEUS, dostępna dotąd tylko na kasecie. Zawiera kilkanaście znanych w Kościele (także nowych) pieśni wielkopostnych. Producentem CD jest krakowskie Wydawnictwo „m”, utwór tytułowy śpiewa z chórem Antonina Krzysztoń.

Grupa DEYS z Tarnowa, pod wodzą Tomka Steca, udanie zadebiutowała albumem „Wszędzie Ty”. Muzycy planują serię koncertów.

Nie był kompozytorem, żadnym poetą,  
ani nawet aktorem.  
Miał natomiast „dobrego ducha”.



foto: Jerzy Szot

## WSPOMNIENIE O PIOTRZE SKRZYNECKIM

6. V. 1997 - wtorek / Ewangelia dnia: „Ojciec, który trwa we Mnie, On sam dokonuje tych dzieł. Wiercie mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie. Jeżeli zaś nie - wiercie przynajmniej ze względu na same dzieła! [...] Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których ja dokonuję, owszem, i większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca” (J 14, 10-12).

†

O trzynastej wyszedłem ze szpitala od mamy, aby pożegnać „Skrzynię”. Na Rynku od rana tłumy. Przegląd polskich gwiazd. Do Kościoła Mariackiego już na godzinę przed Mszą świętą trudno było wejść, tylu ludzi.

Piotr Skrzynecki był to jedyny artysta jakiego znałem, który nigdy nie pytał za ile pracuje. Pieniądze i problemy materialne jakby w ogóle dla niego nie istniały. Każdy go chciał gościć u siebie. Dlaczego? Przecież nie był ani kompozytorem, ani żadnym poetą, ani nawet aktorem. Miał natomiast to, czego brakuje większości - „dobrego ducha”.

Wielu zazdrosnych „gapiów życia” dziwiło się, dlaczego dostał miejsce w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Rakowickim. A ja nie znam dzisiaj nikogo wśród ludzi kultury i sztuki, komu by się to bardziej należało. Skąd czerpie się takiego ducha?

Krystyna Zachwatowicz przeglądając w sobotę (zmarł w niedzielę) w szpitalu kieszenie marynarki Piotra (aby nie zginęło coś ważnego), wyciągnęła - ku wielkiemu zdumieniu - różaniec. Kto by pomyślał?

Wcześniej przez wiele lat było tak: Kiedy towarzystwo piwniczne rozchodziło się do domów po kabarecie, Piotr nagle zniknął. Byli przeważnie tak zmęczeni, że nikt tego nie zauważał. Mało kto wiedział, że zanim udał się do domu „musiał” odwiedzić jeszcze kościół Franciszkanów. Kilka godzin przed śmiercią powtarzał już tylko: Święty Franciszku, Święty Franciszku, Święty Franciszku....

Sam byłem kiedyś świadkiem, jak na dworcu w Katowicach, w zimie nad ranem kloszardzi wychodzili ze swoich nor, aby się przy nim ogrzać. To było coś więcej niż ognisko. Dla Piotra najważniejszy był człowiek i spędzona z nim chwila.

Piotrze! Byłeś dla mnie Franciszkiem polskiej cyganerii.

Michał Kulenty, znany już dzisiaj muzyk jazzowy, opowiedział mi swoją przygodę z Piotrem sprzed kilku lat (nikt nie wiedział jeszcze wtedy, kto to jest Kulenty):

„Zobaczyłem Piotra Skrzyneckiego na Dworcu Centralnym w Warszawie. Musiałem mu się uklonąć, chociaż mnie nie znał. To było silniejsze ode mnie. Piotr zatrzymał się, uśmiechnął się i odklonił mi się niżej. Ja zdębiałem. Ukloniłem się jeszcze niżej, a Piotr znowu niżej. Ja chciałem jeszcze, ale niżej była już tylko posadzka. Zacząłem mu bić brawo, a on bił brawo mnie”.

Piotr nigdy nie pozwolił, aby ktoś mu się niżej uklonił. Taki był Piotr Skrzynecki.

Jan Budziaszek

Dienniczek perkusisty II, PRO-EKO, Warszawa '97

# czy istnieje muzyka chrześcijańska?



Na początku grudnia (1997) w Wydawnictwie „m”, przy ulicy Grodzkiej w Krakowie, odbyła się dyskusja redakcyjna, której fragmenty drukujemy (wzięli w niej udział m. in. Andrzej Bujnowski - dominikanin ze Szczecina, Michał Kulenty - muzyk, saksofonista jazzowy z Warszawy, Andrzej Dziewit - lider grup Odnowy w Duchu Św. z Wrocławia, Zbigniew Słup - dyrektor wydawnictwa „m” w Krakowie).

## O. Andrzej Bujnowski OP:

W pierwszych numerach Magazynu Muzycznego próbowaliśmy zapoznać czytelników ze zjawiskiem muzyki chrześcijańskiej. Autor książki „Radykalni” pyta lidera ARMII (i 2TM 2,3) Tomka Budzyńskiego czy można mówić w ogóle o „muzyce chrześcijańskiej”? On odpowiada:

*„Bzdura. Nie ma muzyki chrześcijańskiej, nie ma rocka chrześcijańskiego. Jest po prostu muzyka rockowa. A to o czym sobie śpiewa człowiek, jest jego osobistą sprawą. Jeden śpiewa o szatanie, inny może śpiewać o Jezusie Chrystusie i każdy z nich ma do tego równe prawo. Niestety, dziennikarz musi włożyć to w jakąś szufladkę, bo coś z tym musi zrobić i to jest smieszne. Niedługo będzie slogan reklamowy: „rock chrześcijański”. Dla mnie to jest kompletna bzdura. To jest sprawa człowieka, który o tym śpiewa.”*

Czy więc możemy twierdzić, że „muzyka chrześcijańska” nie istnieje?

## Michał Kulenty:

„Muzyka chrześcijańska” - to termin bardzo konkretny w Stanach Zjednoczonych. Ma on tam określone konotacje, bo łączy się z pewną stylistyką, wywodzącą się w prostej linii z Kościoła. Taka muzyka była w nim od początku i przez to zresztą kultura amerykańska ma tak wysoki poziom muzyczny. Powiem więcej, muzyka jest czołową dziedziną tejże kultury. Od początku miała ona dobry kontakt ze „światem” i przez wiele lat kształtowała pokolenia muzyków oraz fanów. Muzyka nazywana tam „chrześcijańska” (w skrócie CCM - od „Christian Contemporary Music”) jest syntezą dwóch tendencji. Pierwsza z nich to muzyka poważna: chorał, śpiew psalmów, także sakralna muzyka muzyka wielkich kompozytorów (tu można wymienić bez końca). Druga - to „pulsacja” czarnych społeczności, które wniósły swój zaśpiew negroidalny. Z Kościoła wywodzi się muzyka spirituals, blues, soul i pochodzący od niego funk. O dziwo, nawet rap ma jakiś wspólny korzeń ze wspomnianą tradycją. Dlatego muzyka chrześcijańska jest w oczywisty sposób identyfikowana przez tamtejszy rynek. U nas natomiast wielu ludzi kruszy kopie o samo słowo, co jest absolutnym nieporozumieniem, bo dla mnie „muzyka chrześcijańska” to zjawisko przede wszystkim duchowe. Mam dość specyficzne podejście do problemu, mianowicie, dla mnie najistotniejszy nie jest w sumie tekst. Ważny jest cały przekaz (jak mówią Amerykanie: „message”). Może on być obecny także w muzyce instrumentalnej, w wypowiedziach na temat piękna świata, przyrody.

W Polsce jeżeli mówimy o muzyce chrześcijańskiej jako takiej, to używamy tego terminu stosując uproszczenie teoretyczne, abyśmy łatwiej mogli zrozumieć o jakim zjawisku mowa.

## Andrzej Dziewit:

Chciałbym ze swej strony rzucić głębsze światło na przestanie sztuki. Bycie artystą jest misją i w ten sposób był on traktowany niemal do wieku XVIII. Artysta zmagał się z różnymi pytaniami, które poruszały podstawowe, egzystencjalne problemy człowieka: po co żyjemy, dokąd idziemy, jaki jest sens życia, itd... Próby odpowiedzi na te pytania były głównym postaniem artysty. A jak jest dzisiaj? Nastąpiło odhumanizowanie sztuki. Artysty boją się zmagać z tymi pytaniami, dlatego sztuka nowoczesna niestety, często jest zupełnie bez treści, nastawiona na tanią sensację i co najwyżej zszokowanie odbiorców.

## O. Andrzej Bujnowski:

Tak. Wielu artystów jakby zapomniało, że sztuka Europy, czy sztuka świata jest zakorzeniona w religii, w Biblii.

## Andrzej Dziewit:

Jeżeli mówimy o sztuce chrześcijańskiej, myślę, że najistotniejsze jest podkreślenie tego, że istnieje ona wtedy gdy tworzą ją chrześcijanie, natomiast nie jest nią sztuka, która porusza tematy religijne, a jest tworzona przez kogoś, kto nie jest uczniem Chrystusa. Uzasadnić to można bardzo prosto: chrześcijanin we wszystkim co robi powinien oddawać chwałę Bogu, bez względu na to jaki zawód wykonuje, czy jest szewcem, czy prowadzi firmę komputerową, czy też jest muzykiem. My bowiem nie oddajemy czci Bogu tylko wtedy gdy idziemy do kościoła, dlatego tak ważne jest jak zachowuje się szewc na poczcie, w autobusie, w urzędzie skarbowym czy swoim domu. Tak samo w muzyce, tutaj też dla autorów najważniejsze jest wyrażanie siebie przez twórczość. Muzyk w końcu XX wieku zajmuje w kulturze ważne, niemal eksponowane miejsce. Tak jak kiedyś eksponowani byli poeci, rewolucjoniści, myśliciele. Teraz muzyk jest tym idolem. Na nim wzorują się młodzi ludzie, o nim się często mówi, on przorszony jest o przedstawienie swojego punktu widzenia w jakichś ważnych, nieraz kontrowersyjnych sprawach. W takiej sytuacji szczególnie cennym jest, że mamy w Polsce takich muzyków, którzy są uczniami Chrystusa. Ta ich postawa i twórcze poszukiwania stają się częścią nowej ewangelizacji, do której stale zachęca papież. Często podkreśla on, że jest to głoszenie jedynej i niezmiennej Dobrej Nowiny przez nowe formy i nowe środki wyrazu, przez nowy zapach. Chrześcijanin nie może więc pominąć

muzyki w opowiadaniu „całym sobą” o swojej przygodzie z Jezusem. Muzyka jest też bezsprzecznie takim medium, przez które mamy okazję pozyskiwać ludzi czy też głosić Chrystusa.

#### Zbigniew Słup:

Muzyka chrześcijańska, według mnie, ma przekazywać to, co jest najistotniejsze w spotkaniu z żywym Bogiem. To jest przekaz, to jest głoszenie Ewangelii z serca.

#### O. Andrzej Bujnowski:

W naszym kraju przez 40 powojennych lat Kościół nie miał dostępu do środków masowego przekazu takich jak radio czy TV. Muzyka religijna prezentowana była co najwyżej w środowiskach lokalnych, na diecezjalnych „sacrosongach”. W Polsce istniał prężny i ogromny amatorski ruch muzyczny w obrębie wspólnot działających w parafiach, mam na myśli Oazę lub Odnowę w Duchu Świętym. Jego animatorzy traktowali jednak muzykę przede wszystkim użytkowo, zgodnie ze swymi zapotrzebowaniami, jako przydatną w liturgii lub spotkaniach modlitewnych. W Kościele brak było głębszej i rozbudzonej świadomości, że media można i trzeba wykorzystywać jako narzędzie Ewangelizacji. W mentalności ludzi, których system polityczny przyzwyczaił do myślenia typu: nic nie rób, bo i tak ktoś zadecyduje za ciebie, radio i telewizja postrzegane były jako głos „władzy ludowej” i kojarzyły się wyłącznie z polityką i kulturą świecką. We wspomnianym okresie muzyka w Kościele, tworzona z potrzeby serca ale wykonywana najczęściej przez amatorów, swym poziomem wyraźnie odbiegała zaczęła od profesjonalnie nagranej i prezentowanej w mediach. Dziś efektem tego zjawiska jest fakt, że wielu ludzi traktuje piosenkę religijną jako gorszą od świeckiej. Z góry zakłada się, że muzyka nazwana przez dziennikarza lub prezentera „chrześcijańska” będzie na pewno słaba i amatorska...

#### Michał Kulenty:

Dodam, że znana mi produkcja muzyczna w tej dziedzinie w Polsce miała rzeczywiście niską jakość muzyczną i techniczną. Złe były nagrania, nośniki tej muzyki, grafika promująca wydawnictwa, formy sprzedaży, itd... Brak było prezentacji tego typu muzyki, nie garnęli się do niej muzycy, powiedzmy „wyższych lotów”. Dlaczego? Bo po prostu nie mogli też na tym zarobić, a są to ludzie, którzy mają na utrzymaniu rodziny. Nie mogli się poświęcać temu gatunkowi muzycznemu, chociaż w duchu mu sprzyjali. Sytuacja powoli zaczyna się zmieniać. Po tym czasopiśmie choćby widać, że pojawia się ruch i oby się rozwił... Oby przyciągał coraz lepszych i najlepszych muzyków.

#### O. Andrzej Bujnowski:

Pozostaje jeszcze kwestia czy ci dobrzy muzycy, profesjonalści, „czują” prawdziwie religijną muzykę i czy są w stanie

ją grać, skoro często, a niekiedy nigdy się nią nie zajmowali? Mam na myśli oczywiście jazz, rock, pop i gatunki pokrewne...

#### Michał Kulenty:

Właśnie... Muzyka chrześcijańska może być dobra lub zła i nie każda, którą tak nazywamy jest religijna z ducha. Może być nią tylko ze swej litery. Niekiedy brak w niej Bożego natchnienia, choć do tej pory nie wymyślono przyrządu, który stwierdzałby w niej zawartość Ducha Św. w jakichś jednostkach. I oby to nigdy nie nastąpiło, bo jako ludzie mamy swoje umysły, wolną wolę, swojego ducha i serce i możemy sobie z tym problemem poradzić. Wydaje mi się, że każda muzyka, która programowo nie jest nastawiona na Jezusa i mówi o innych sprawach, może w pewnym momencie stać się muzyką chrześcijańską, ponieważ duch zawarty w niej może poruszać moje serce, jego religijne struny.

#### O. Andrzej Bujnowski:

Czy możesz to powiedzieć o jazzie, którego pewnie słuchasz?

#### Michał Kulenty:

Pewnie. Podam konkretny przykład: Miałem niedawno audycję w Radio „JAZZ” prezentując nagrania, które zaznaczyły się jakoś w historii mojego życia i rozwoju muzycznego. Przedstawiałem przede wszystkim wokalistów jazzowych śpiewających standardy. Bardzo często opowiadają one o miłości i są to piosenki z musicali i filmów. I na przykład Sarah Vaughan śpiewa „My Funny Valentine”, w której nie ma słowa o Ewangelii. Aranżacja tego utworu i jej wykonanie sprawiają, że dla mnie jest to utwór religijny. Myślę, że piosenka może poruszać dobrą stronę człowieka, pobudzać go do dobrego uczynku, do przemiany w anioła. Może też być zupełnie odwrotnie, ale to już jest temat na odrębne opowiadanie.

#### Andrzej Dziewit:

Zwróćmy uwagę na podstawowy aspekt muzyki. Dana jest ona nam przez Boga! To znaczy, że On jest pomysłodawcą rytmu, dźwięku, barwy, pauz, harmonii, ekspresji itd... Dlatego, chcąc nie chcąc, każda dobra i znakomita muzyka oddaje cześć Bogu i to nawet wtedy, gdy nie jest grana przez chrześcijan, bo zawiera w sobie tę cząstkę Bożego geniuszu, która wprawia nas w zachwyt.

#### O. Andrzej Bujnowski:

Pięknie jest to, że w ludziach złożył Bóg tak wiele dobra i że w muzyce w tak różny sposób się ono manifestuje. Nasze piśmo, mam nadzieję, będzie próbowało to dobro wydobyć i przybliżyć czytelnikom.



SARAH  
VAUGHAN

foto: ARCHIWUM

Na naszym chrześcijańskim rynku pojawia się coraz więcej kaset i płyt nagranych w Europie Zachodniej lub w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Dla wielu z nas muzyka ta jest czymś nowym, zaskakuje profesjonalizmem wykonania, a także różnorodnością gatunkową i stylistyczną. Niewiele o niej wiemy, gdyż jak dotąd nie było stałych, powszechnie dostępnych publikacji na jej temat. Dopiero od kilku lat, głównie dzięki działalności katolickich rozgłośni radiowych, muzyka ta obecna jest w Polsce. Z pewnością warto czasem wyjść z poza naszego kręgu kulturowego, by poznać jak ludzie żyjący w odmiennej od naszej rzeczywistości, opowiadają o swoim spotkaniu z Panem Bogiem i jak poprzez swoje talenty oddają Mu chwałę. Odbywa się to na różne sposoby, przy użyciu rozmaitych środków artystycznej wypowiedzi. Wśród wielu gatunków uprawianych przez muzyków chrześcijan, z pewnością szczególne miejsce zajmuje muzyka uwielbienia, tzw. „Praise & Worship”. Często zarejestrowana na żywo podczas dużych modlitewnych spotkań, a potem odsłuchiwana z płyty, wprowadza odbiorców w nastrój uwielbienia. Te pełne żarliwości i mocy pieśni chwwały zazwyczaj inicjuje „worship lider”, człowiek, który animuje zarówno śpiew jak i modlitwę między utworami.

# lider uwielbienia



**RON  
KENOLY**

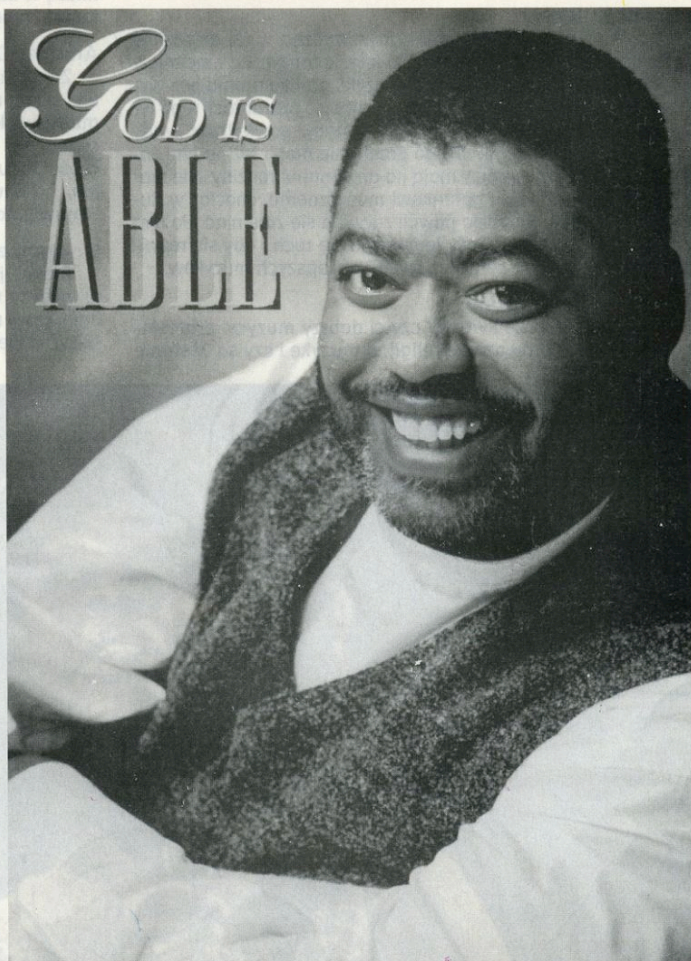


foto: ARCHIWUM

Wśród pierwszoplanowych artystów, których płyty zawsze sprzedawane są w wielotysięcznych nakładach, którzy zbierają nominacje do nagrody Dove oraz jeżdżą na światowe trasy koncertowe - Ron Kenoly zwraca na siebie baczna uwagę, choć on sam nie uważa się za artystę estradowego. Mówi o sobie, że jest "liderem modlitwy uwielbienia", ale podkreśla, że bardzo ciężko jest utrzymywać zdrowe proporcje między tymi dwoma rolami.

Ron Kenoly jest zawodowym muzykiem od ponad 25 lat. W tym czasie napisał ponad 300 piosenek. Jego koncertowa kasetka video z muzyką z krążka „God is Able” stała się bestsellerem roku '95. W 1997 roku otrzymał prestiżową nagrodę Dove za „Welcome Home” - najlepszą płytę uwielbieniową roku.

Urodził się w 1944 roku w Coffeyville w stanie Kansas USA, jako trzeci z sześciu synów. *Matka wносиła do naszego domu szczęście i miłość* - opowiada. *Byliśmy biedni, lecz ona uczyniła nas tak szczęśliwymi, że nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy z naszego ubóstwa. Coffeyville to taka mała miejscowość, gdzie wszyscy byli chrześcijanami, ale w ich życiu nie było widać Bożej mocy.*

*Śpiewam odkąd pamiętam. Myślę, że zwróciłem się ku temu aby znaleźć ukojenie bólu z powodu braku ojca. Sam sobie śpiewałem moje własne kotylsanki.* Ron wzrastał w bliskości kościoła Baptistów, gdzie śpiewał w scholi i gdzie przyjął Jezusa jako swojego Zbawiciela już we wczesnej młodości. *Przyjąłem Jezusa jako dziecko, ale naprawdę dokonało się to wtedy, gdy uczyniłem Go Panem mojego życia w latach późniejszych. Istnieje wielka różnica pomiędzy tymi wydarzeniami.*

Ron w latach 1965 do 1968 zrobił trzyletnie studium w Siłach Powietrznych USA. W tym czasie spotkał i poślubił swoją żonę, Tavitę, rodem z Puerto Rico. Wtedy też założył pierwszy zespół - Mellow Fellows. *O tym, że będę muzykiem zdecydowałem będąc jeszcze dzieckiem. Pamiętam, że sąsiedzi mieli telewizor. W sobotnie wieczory ustawiali go na oknie i odwracali tak, aby każdy mógł widzieć. Pamiętam jak zobaczyłem po raz pierwszy Sammy Davisa Jr. i Nat King Cole'a. Byłem naprawdę pod wrażeniem tych dwóch tak szanowanych i utalentowanych muzyków. Już wtedy wiedziałem, że chciałem być taki jak oni.*

Krótko po opuszczeniu Air Force przeniósł się z rodziną do Los Angeles - co dało mu nadzieję zrobienia kariery, bycia gwiazdą. Jego głos o barwie mocnego barytonu brzmiał w klubach i lokalach, tam też został zauważony. Szybko stał się poszukiwanym artystą klubowym. Wydał m. in. dziewięć singli dla czterech większych wytwórni, wśród których były - Warner Brothers i United Artists. Otrzymywał propozycje wielkich koncertów, osiągał sukcesy, wystarczająco dużo zarabiał, aby dobrze utrzymywać swoją rodzinę. Z jego jednak winy wielokrotnie był z żoną w separacji i niewiele brakowało do rozwodu.

Ron wyznaje, że uczynił karierę swoim bożkiem, a żonę i trójkę dzieci po prostu zaniedbywał. *Moja żona w 1975 roku na nowo oddała swoje życie Bogu i rozpoczęła modlitwę o uzdrowienie naszej rodziny* - mówi Ron. *Zaczęłem zdawać sobie sprawę z dobroci Boga, gdyż widziałem zmiany jakie uczynił w jej życiu. Zobaczyłem, że chociaż nigdy nie straciłem szacunku dla Boga, to jednak nie miałem zbyt głębokiego życia duchowego. Zapragnąłem tej radości, którą odnalazła moja żona.*

19 listopada 1975 roku Ron zdecydował jeszcze raz oddać swe życie Chrystusowi. Tego też dnia przeżył chrzest w Duchu Świętym. W Los Angeles pozostał z rodziną

jeszcze półtora roku do czasu wygaśnięcia kontraktów, a następnie przeniósł się do Oakland w Kalifornii, gdzie ukończył wydział muzyczny. *W latach 1976 do '78 będąc jeszcze w szkole poddawałem swoje życie Panu, pozwalając aby zmienił On mój charakter* - opowiada Ron. *Musieliśmy nauczyć się być małżonkiem, ojcem i dzieckiem Boga. Wciąż śpiewałem, lecz tylko w kościele.* W latach 1978 do 1982 Ron Kenoly uczył w Alameda. W tym czasie świeckie wytwórnie wielokrotnie proponowały mu odświeżenie kontraktów, natomiast wydawnictwa chrześcijańskie nawet nie odpowiadały na jego liczne listy. W 1982 roku już prawie zdecydował się powrócić na dawną scenę muzyczną. Nadal marzył o zrobieniu kariery, wciąż miał jednak wątpliwości. Jako aktywny chrześcijanin i głowa rodziny, przewidywał niebezpieczeństwa powrotu na estrady muzyki popularnej. Ostatecznie porzucił swoje pragnienia.

W lecie 1982 roku Ron siedział samotnie w kościele grając i śpiewając, modląc się, uwielbiając Pana i składając na Niego swój ciężar. *W tę noc wytwórnie przestały dla mnie znaczyć cokolwiek* - opowiada Ron. *Pan wejrzał na mnie i pokazał mi coś znacznie przekraczającego to, co mogłoby dać mi kompanie nagraniowe.* Ron opuścił kościół tej nocy mając w sercu jedynie pragnienie uwielbienia Boga i prowadzenia innych ku temu samemu. Wkrótce zaczęto go zapraszać do licznych kościołów poza granice Oakland, aby tam prowadził uwielbienie.

W 1990 roku Don Moen - dyrektor artystyczny chrześcijańskiej wytwórni Integrity Music usłyszał o posłudze muzycznej Rona i zaproponował mu nagranie jednego z jego spotkań uwielbienia. Rezultatem tego jest album z 1991 roku „Jesus is Alive”, który stał się wielkim przebojem, a zarazem wielkim standardem w muzyce uwielbienia. Następna płyta „Lift Him Up” stała się bestsellerem zarówno muzyki kościelnej jak i współczesnej. Kolejne „God Is Able” z 1994 roku i „Sing Out With One Voice” z '95 roku zostały ciepło przyjęte na całym świecie, także w Polsce (szczególnie „God Is Able”) pobily rekordy popularności. Ron współpracuje z najlepszymi muzykami między innymi z Abrahamem Laborielem, Justo Almarino i Alexem Acuna - członkami zespołu Koinonia. Biorąc pod uwagę niezliczoną ilość spotkań modlitewnych, które Ron prowadził i popularność jego płyt, wydaje się, że jego pragnienie aby być gwiazdą ostatecznie się zrealizowało.

Jednak nie do końca.

Obecnym zadaniem Rona jest skupianie uwagi słuchaczy na Kreatorze swojego talentu.(...) lider modlitwy uwielbienia mówi to, co nam nakazuje król Dawid w Psalmie 34: „Przyjdźcie i wspólnie wychwalajcie Jego imię”. *To jest mój program.*

Dalej Ron mówi: Lider modlitwy tylko ułatwia działanie Boga. Wszyscy (bracia i siostry) modlą się słowami „pozwołmy otworzyć nasze serca i umysły na prawdę, że Jezus jest tutaj”. To jest mniej więcej to, co robi woźny sądowy, kiedy sędzia wchodzi na salę obrad. On mówi - „wszyscy powstać On jest tutaj.” Lider uwielbienia jest zwyczajnym mistrzem ceremonii obecności Pana.

„Zawód” Rona jest powodem wielu jego obaw, wciąż musi walczyć z ludzką ambicją. *Kocham śpiewać i być przed olbrzymią publicznością i tłumami - jestem człowiekiem jak każdy inny. Zawsze znajduje się we mnie zmysłowe pragnienie, żeby dać ludziom to, czego oni chcą i żeby absorbować całe ich myślenie. Kiedy śpiewam ich ulubione piosenki oni skłonni są mnie akceptować i kochać.*

Lecz przecież Bóg chce powiedzieć coś do swoich ludzi, chce by byli skupieni na Nim.

Lider modlitwy jest odpowiedzialny nie tylko za uczestnictwo wiernych, lecz także za innych grających i śpiewających. To tak jak z organizowaniem zawodów sportowych. Kiedy dostałeś wszystkich najlepszych graczy do drużyny piłkarskiej - to twoją rolą, rolą trenera jest zebranie ich razem, wyznaczenie odpowiedniego kierunku i przypomnienie każdej osobie: jesteś odpowiedzialny za całość, czy jesteś gotowy? Potem musisz inspirować ich do jak najlepszej pracy, musisz dać im śmiałość i odwagę.

Program Rona wykonują tuziny muzyków, tancerzy i piosenkarzy, czasem występuje chór dzieci afrykańskich, są procesje i transparenty.

Wiele razy próbujemy osiągnąć pragnienia naszych serc naszymi własnymi siłami, jako rezultat naszych własnych umiejętności, zdolności i talentów. Ale Boża wola wypełnia się kiedy pozwalam swoim własnym marzeniom i ambicjom umrzeć i powierzam całą moją przyszłość w Boże ręce, i tylko mówię „Panie, proszę cię za to co chcę robić”. Wtedy On zaczyna dawać mi to wszystko, o czym kiedykolwiek myślałem, co kiedykolwiek chciałem.

Ron tak mówi o swoim pragnieniu: ...chcę aby On zapalił ogień wewnątrz mnie, ogień który nie może być ugaszony albo zahamowany. Żeby włożył we mnie ogień modlitwy i uwielbienia, który przez swoje światło będzie przyciągał innych ludzi do Pana.

Dr. Ron Kenoly, MNUCEP



foto: ARCHIWUM

**„WOLA BOŻA  
WYPEŁNIA SIĘ  
KIEDY POZWALAM  
UMRZEĆ  
SWOIM  
AMBICJOM”**

### Ja i mój dom

*Panie, Ty jesteś godzien uwielbienia.*

*Tak, Ty jesteś.*

*Ja sam i mój dom będziemy Tobie służyć.*

*Dokonaliśmy wyboru, będziemy podążać za Bogiem  
w posłuszeństwie Jego słowom.*

*Przez całe nasze życie będziemy Jemu służyć.*

*Nie ugniemy się przed innym bogiem,  
wszak nie ma innego poza Tobą.*

*Nie będziemy służyć dwóm panom,  
swe życie oddaliśmy Tobie.*

*Będziemy służyć Tobie, będziemy służyć Tobie...*

RON KENOLY

przewodnik  
po CD

Nasze pismo daje Ci w prezencie płytę kompaktową z 10 piosenkami różnych zespołów (i solistów) śpiewających o Bogu. Piosenki wybraliśmy kierując się prostą zasadą: bo nam się bardzo podobały i mieliśmy do nich dostęp! Płyta próbuje dać Ci pojęcie o tym, co dzieje się w polskim środowisku muzyków chrześcijan, chociaż nie jest na pewno obiektywną jego prezentacją. To, czego w niej brakuje, uzupełnimy, mamy nadzieję, w następnych. W pełniejszym odbiorze piosenek pomóc Ci może kilka informacji:

### **1. PAN JEST WŚRÓD NAS - Beata Bednarz i DEUS MEUS**

Największy „przebój” wśród śpiewanych ostatnio przez Beatę. Do współwykonania go zaprosiła tę znakomitą czarno-skóro-białą piosenkarkę (z Bielska-Białej) szczecińska formacja DEUS MEUS. Piosenkę napisał zafascynowany Stevie Wonderem z drugiej połowy lat 70-tych Robert Cudzich, a acid-jazzowy smak dał jej basista grupy Marcin Pospieszalski. Wyraża ona radość z faktu zmartwychwstania Chrystusa, której koloru dodaje zdecydowanie sekcja dęta (Kulenty i bracia Golcowie!). Alleluja i do przodu!

### **2. W OBLICZU ANIOŁÓW - Maleo i 2 Tm 2, 3**

Psalm 138 od dawna „chodził po głowie” Darka Malejonka. Pewnego dnia wymyślił więc do niego melodię w czasie spaceru Alejami Jerozolimskimi. Kształt i brzmienie piosenki wykrystalizowało się w studio nagraniowym DEO RECORDINGS w domku na prerii w Wiśle (Beskid Śląski), gdzie 2 Tm 2,3 rejestrował materiał na płytę „Przyjdź”. TYMOTEUZ brzmi tu wcale nie gorzej od TWINKLE BROTHERS, a muzyka reggae przypomina o religijnej już w czasach króla Salomona (królowa Saby!) Etiopii.

### **3. NIEBO NAD NAMI - Justyna i SEGA BAND**

Górny Śląsk jest niezwykle zagłębiem talentów. Tym razem wydobył dla nas w Katowicach Justynę Segiec z Bandem, który czuje rytm and bluesa. Organy Hammonda (Arek Kuc) plus nerw w głosie wokalistki dostarczają mocnych wrażeń w muzycznym delectowaniu się tym słodko-cierpkim rodzynkiem.

### **4. ON JEST TU, ON ŻYJE - ARMIA**

ARMIA wydała niedawno swą nową płytę „DUCH”, która smakiem i poziomem artystycznym przerosła liczne dokonania zespołów rockowych w kraju nad Wisłą w Roku Pańskim 1997. Tomek Budzyński szuka ambitnych i radykalnych odbiorców tego, co robi. Sądzymy, że po wysłuchaniu riffu gitary Popcorna oraz przesłania wokalisty, twój radykalizm wzrośnie. Popatrz, o Jezusie można grać w ten sposób!

### **5. ODDAM NIENAWIŚĆ - Patrycja Gola, Adam Szewczyk i Przyjaciele**

Adam Szewczyk - rocznik 69, gitarzysta, piosenkopisarz ze Śląska. Komponowanie pociągało go od zawsze. „Oddam nienawiść” to kawałek, który ma już z 10 lat, a pochodzi z debiutanckiego albumu „Ufam Tobie” (’97 rok) z ortodoksyjną okładką (można sprawdzić!). Patrycja Gola - dziewczyna z głosem (też można sprawdzić). Skąd tytuł piosenki?



Adam twierdzi, że najtrudniej pozbyć się tego, czego nie chcemy mieć!

### **6. CZY TY O TYM WIESZ - Jacek Wąsowski & CHILY MY**

Jacek Wąsowski, od wieków gitarzysta Maryli Rodowicz, postanowił zrobić wreszcie coś na własną rękę. Efektem - dojrzała i przebojowa płyta, z której skradliśmy jeden z najlepszych „numerów”. Tekst i muzykę napisał sam wykonawca, a towarzyszy mu grupa zaprzyjaźnionych muzyków: Michał Dąbrowka (perkusja), Magda Steczkowska (śpiew), Bogdan Łyszkiwicz (śpiew) i inni... Głoś Imię Pana przy pomocy COUNTRY MUSIC!

### **7. MÓJ JEZUS - DEUS MEUS i Mieczu Szczeciński**

Tę pieśń chwały szczeciński chór przywiózł od tryskającego energią i pomysłami Krzysztofa Szczyły z Nowego Sącza. Radość bycia uzdrowionym przez Chrystusa nasycona jest tu słońcem Jamajki, Trynidadu i innych wysp karaibskich, gdzie gra się calypso i ska, i gdzie dorastał Mieczysław Szczeciński - przyjaciel zespołu. Na płycie pod tym samym tytułem spotkasz więcej słonecznych i żywych piosenek.

### **8. MY JESTEŚMY RAZEM - Antonina Krzysztoń**

Reggae, jak mawiają jej zwawcy, ma różne odcienie. W „My jesteśmy razem” usłyszysz ten, który wyczarowała Antonina Krzysztoń i Marcin Pospieszalski - autorzy płyty „Kiedy przyjdzie dzień”. Bardzo refleksyjna i zarazem radosna piosenka. Tośka - w pogodny sposób dziękuje Bogu za miłość i nadzieję. Jesteśmy razem z nią! Czy to nie jest cudem?

### **9. TWOJA MIŁOŚĆ - NEW LIFE 'M**

Cudowna ballada soulowa, w której ciepło fortepianu Fendera (Joachim Mencil) i głosu Mietka rozpali cię aż do bieli. Słuchać tu krople wiosennego deszczu, widać parujące, pokryte świeżą trawą łąki. Od czasu „Purple Rain” Prince’a nikt w świecie nie nagrał tak pięknej piosenki o deszczu! A tu jest nim na dodatek Miłość Boża!

### **10. Z BOGA WIATR - AMENBEND**

Zaskakująca melodia zwrotek i anielskie harmonie w intro i refrenie, niepowtarzalny miękki i uduchowiony klimat - to cechy tej dynamicznej ballady Andrzeja i Roberta Cudzichów. Ich płyta „Łąki Twoich obietnic” kontynuuje najlepsze tradycje polskiej piosenki jazzowej spod znaku Krzysztofa Komedu, Ewy Bem czy Lory Szafran. Brawa za aranżacje i pomysły!

# radykałni

Ja na koncercie nikogo nie nawracam. To ja muszę się najpierw nawrócić. Ja przyszedłem się tylko podzielić. Chcę tylko powiedzieć: jestem szczęśliwy, bo Jezus mnie dotknął". Nie wiem jak to się stało, bo ja sobie na to niczym nie zastużyłem. Byłem gnojkiem i jestem dalej gnojkiem. Ale Jezus jest miłością i On przyszedł do mnie. Ja tylko o tym śpiewam. (Tomek Budzyński)

Jeden z moich kumpli pisał, że weszliśmy do Kościoła ze względu na pieniądze, koniunkturalizm. Śmieszny zarzut, bo każdy wie, że u nas te hasła nie są popularne. Prawie nikt nie mówi publicznie pozytywnie o Bogu i Kościele, więc jak można mówić o jakiejś modzie? (Darek Malejonek)

Kiedyś było tak: spotykamy się z fajnymi kumplami, fajnie sobie pogramy, fajne kawałki, fajna muzyka. Ale życie nie polega na tym, że jest „fajnie, fajnie, fajnie”. Jest coś głębiej. Ja odnajduję w tym Pana Boga. On daje mi siłę, żebym grał. To On robi w moim życiu większość rzeczy, a mnie wzywa do tego, bym Go w tych rzeczach odnajdywał. (Piotrek Żyżelewicz)

Powyższe wypowiedzi pochodzą z książki Marcina Jakimowicza „Radykałni”, która jest wywiadem z czterema mężczyznami. Mężczyźni ci w ten właśnie sposób opowiadają o swoich losach. Tak oto powstała pozycja, która jest zapisem jednego z największych „skandali” obyczajowych Polski lat dziewięćdziesiątych. „Skandali”, w których głównym skandalistą jest **BÓG ŻYWI**. Nie jest to jednak książka teologiczna i bardzo dobrze, ponieważ autorky jej nie są teologami. Mimo to pozycja ta, przekazuje autentyczną naukę, wiedzę o Bogu. Tylko, że wiedzy tej nie można w żaden sposób zakwestionować. Nie można przecież podważyć autentycznych, osobistych doświadczeń każdego z nich. Można je odrzucić, można próbować zdyskredytować, ale nie można powiedzieć: tego i tego dnia, czy wydarzenia nie było w twoim życiu.

**PRZYCHODZĄ TAKIE DNI**, które są zaskoczeniem dla nas samych. Czy nie jest to fascynujące? Przychodzą więc takie dni, które przyniosły im największe Spotkanie Życia. Wyróciły im świat zupełnie, były niespodziewanym darem jak wygranie głównej nagrody, lub nie do przewidzenia sensoryjnym odkryciem! Opowiadają dokładnie, z pietyzmem o różnych szczegółach, godzina po godzinie, minuta po minucie, próbując oddać to, czego... w zasadzie nie da się przekazać, ale co można, a nawet trzeba przeżyć, doświadczyć samemu. Trzeba, bo jest to **JEDYNY SPOSÓB, ABY TĘ RZECZ ZROZUMIEĆ DO KOŃCA**.

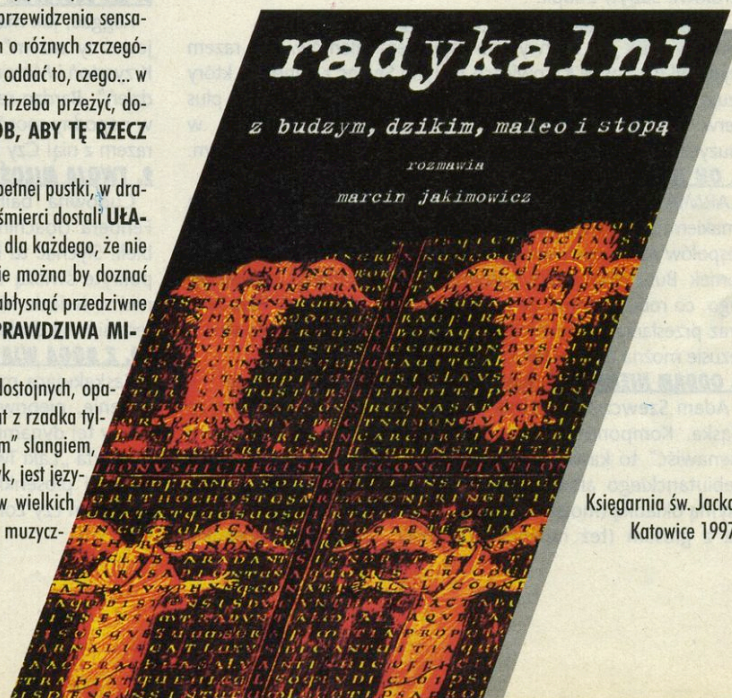
W dramacie samotności, w dramacie zagubienia, zupełnej pustki, w dramacie chaosu i walki o przetrwanie, często w spojrzeniu śmierci dostali **UŁASKAWIENIE**. I dają świadectwo, że jest to nadzieja - i to dla każdego, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Nie ma grzechu, od którego nie można by doznać przebaczenia. Nie ma takiej nocy, w której nie może zabłysnąć przedziwne światło. Nie ma takich kajdan, których nie rozerwie **PRAWDZIWA MIŁOŚĆ**.

Język ich wypowiedzi nie jest na pewno językiem dostojnych, opasłych i nieco już zakurzonych ananów, które od wielu lat z rzadka tylko są w czyichś rękach. Nie jest też jakimś „kościelnym” slangiem, rażącym napuszeniem, pustką czy nierealnością. Ich język, jest językiem ciemnych bram, zagonionych ludzi z przystanków wielkich miast, zatłoczonych i zadymionych nad miarę klubów muzycz-

nych - językiem tętniącym teraźniejszością. Dokładniej mówiąc, w „soczystej” jego odmianie - **JĘZYKIEM ULICY**. Językiem tym opisują kryzysy swego życia np. śmierć najbliższych osób, dramaty swego pokolenia np.: zjawisko narkomani, rozczarowania jakąś ideologią. Opisują spięcia codzienności, przemoc i agresję, beznadziejność i nienawiść, z którą się spotkali. Mówią o dnie egzystencji, z którego dane im było się odbić, o atmosferze przepaści, z której ich wyciągnięto.

Język ten, to język miejsc, w których bardzo rzadko i w zasadzie tylko z przymusu pojawiają się tzw. **PORZĄDNI LUDZIE**. Na szczęście jest ktoś, kto często odwiedza te (i inne) miejsca. Odwiedza je regularnie, nie brzydząc się ich śmierdzącego brudu, a raczej dostrzegając piękno w mieszkających tam ludziach. Tym kimś jest Jezus - jedyny Bóg, i to o Nim właśnie mówi ta książka.

Andrzej Dziewit



Księgarnia św. Jacka,  
Katowice 1997.

## D U C H O W A   A M U N I C J A

Czasem za dużo widzę  
Lecz nie mogę zamknąć oczu  
Wojna jest wszędzie  
wojna o serca i dusze  
Zaczyna się na kolanach  
Stając pokornie w świetle  
Zwycięstwo należy do naszego Króla  
Czy chcesz dołączyć do walki?  
Miłość to duchowa amunicja  
Bronią są nasze serca  
Kiedy dzieci Boże zaczynają się modlić  
Zło nie ustoi  
Miłość jest nie z tego świata  
Jest świętym darem Boga  
Jesteśmy zranieni, słabi i biedni  
Jesteśmy niczym na tym świecie  
Ale mamy wiele więcej,  
więcej od złota:  
Byliśmy martwi, a jesteśmy żywi.

MALEO

**JEZUS**  
czeka na nasz  
radykalizm

z  
**Darkiem**  
**Malejonkiem**  
rozmawia Andrzej Dziewit

**- Darku, występowałeś w wielu kapelach, a czym dla Ciebie jest gra w 2 Tm 2, 3?**

Przede wszystkim jest to granie z braćmi w wierze. Tego nie da się porównać z żadnym innym składem. Jak wyjeżdżamy na koncert, to od razu śmieją się nam twarze, że się widzimy. Panuje wśród nas jeden Duch. To oczywiście nie znaczy, że nie mamy problemów, czy nie ma konfliktów między nami, ale staramy się je rozwiązywać mówiąc sobie prawdę - oczywiście w miłości. Nie jest to jednak takie łatwe. Czasem

musimy sobie również przebaczyć.

**- Powiedziałeś kiedyś, że koncert jest ważny dla Ciebie tylko wtedy, gdy wypowiesz na nim imię Jezus, dlaczego?**

Bo Jezus jest wszystkim dla mnie. Jezus jest początkiem i końcem. On jest w centrum, nie tylko w centrum mojego życia, ale i w centrum wszechświata. Jego miłość to najcenniejsza rzecz w całym kosmosie - po prostu: Jezus jest Panem! Czasem Pan Jezus i ja nie możemy się porozumieć i to zawsze z mojej winy. Czasem nie rozumiem, albo nie

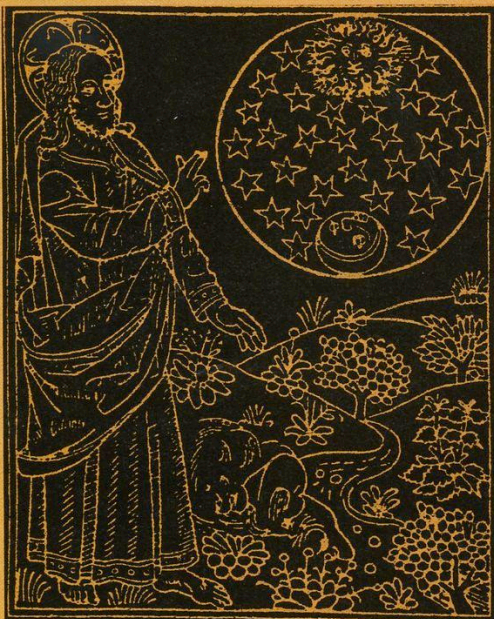
umiem się zgodzić z Jego planem na moje życie, ale dzięki uczestnictwu we wspólnocie neokatechumenalnej Pan Bóg „robi ze mną drogę”, oczyszcza z grzechu egoizmu, pychy, nieakceptacji drugiego człowieka.

**- Wiesz, spotkałem się z opinią pewnego znanego muzyka, który twierdzi, że „muza” powinna być wolna od jakichś ideologii. Powinna mówić o zabawie - bo jest rozrywką.**

Rozrywka nie musi od razu rozrywać na strzępy (śmiech), a może dawać pokój w sercu. Ja nie staram się szukać w swej twórczości ekstazy, czy też transu. Nie mam też jakichś oczekiwań, czy ciśnień na to, że muszę odnieść sukces. Nie na tym to wszystko polega. Sukcesem jest, że to co robię podoba się ludziom i, że mogę z tego żyć.

**- Zastanawiając się dalej nad tą opinią: tak dużo jest w sztuce „brudnych” treści np. zachęt do używania narkotyków, czy nawet nakłanianie do samobójstwa, ale wielki opór wywołuje czasem śpiewanie o tym co najpiękniejsze, najszlachetniejsze, dlaczego?**

Wiesz, nie wiem. Myślę, że świat, media, show-biznes potrzebują wciąż nowej krwi. W tym świecie ciągle pojawia się jakaś szybka popularność, szybko osiągnięty sukces, szybko osiągnięty i szybko zapomniany, odrzucony, np.



gwiazdy jednego sezonu, jednego miesiąca, jednej płyty czy jednego singla. Na tym kręci się ten cały interes i ten właśnie wielki interes potrzebuje wciąż nowej krwi.

W listopadzie ubiegłego roku zabił się człowiek wokalista zespołu INXS. Dla ludzi, którzy nie mają Boga w sercu jest to zupełnie niezrozumiałe, bo człowiek ten według kryteriów tego świata miał wszystko: sukces, popularność, pieniądze, najpiękniejsze modelki świata. I ten to człowiek „zwyczajnie” wiesz się na pasku. A jest to straszna śmierć, bo kiedy człowiek wiesz się jest to wynikiem wielkiej determinacji. Zastanawiałem się nad tym, bo kiedyś próbowałem zacisnąć sobie pętlę na szyi. Wiesz, można się z tego na 1000 razy wycofać, ale on się nie wycofał i jest to dla mnie dowód, że musiał być straszliwie nieszczęśliwy. Takie szybkie życie, które proponuje świat, a o którym mówiłem wcześniej, wcale mu nie dało szczęścia. Tak samo było przecież z Curtem Cobainem liderem „Nirvany”. On strzelił sobie z karabinu Remington M-11 w głowę.

**- Pamiętam jak przed laty widziałem Cię we Wrocławiu, gdy kombinowałeś pieniądze dla kilku młodych ludzi, by mogli sobie kupić za nie bilety na koncert.**

Bo sama muzyka nie jest najważniejsza, najważniejsi są ludzie. Najważniejsze dla mnie jest to, by oni mogli posłuchać muzyki.

**- Koncerty więc, to - dla ciebie - spotkania z ludźmi, czy chciałbyś o którymś z nich szczególnie opowiedzieć?**

Oj, miałem dużo takich ważnych spotkań, trudno mi teraz szczególnie wyróżnić jakieś jedno. Ludzie otwierają się, mówią o swoich przeżyciach. Jest to wspaniałe potwierdzenie, że to co robimy ma sens. Okazuje się, że nasza muzyka nie idzie gdzieś tam w próżnię, ale Pan Bóg jej używa by zmieniać życie innych.

**- Wiem, że 2 Tm 2, 3 dostał specjalny list od Papieża z błogosławieństwem na dalszą pracę. Co to dla Was znaczy?**

Bardzo wiele. Dla mnie jest to niesamowite potwierdzenie, że to wszystko naprawdę ma sens i rozwija się w dobrym kierunku. Jeżeli taki człowiek jak Papież, który jest dla mnie największym człowiekiem ostatniego czasu tak zareagował, to jest to dla nas niezwykła zachęta i co bardzo ważne - potwierdzenie naszej drogi. Jeżeli Papież potwierdza, że to co robimy jest dobre, to może nam to tylko pomóc.

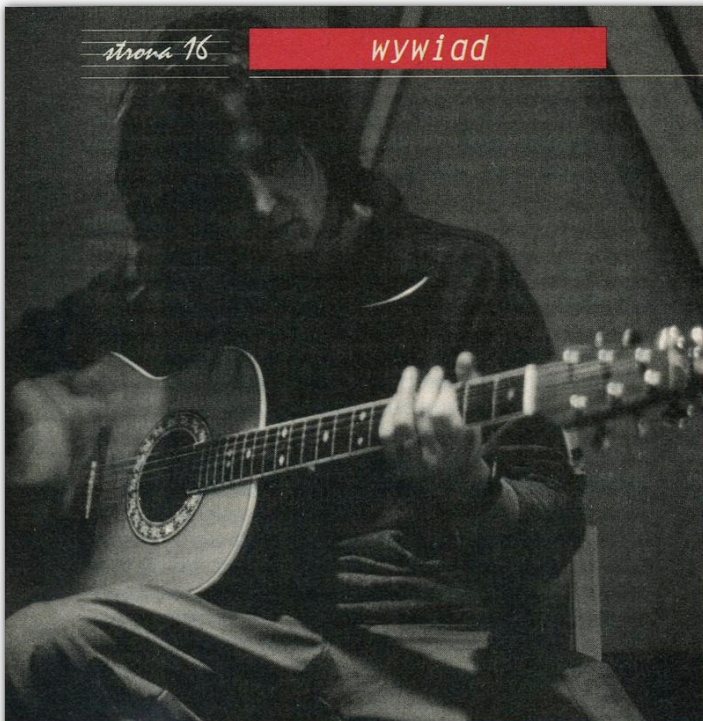
## *Jezus jest w centrum mojego życia. Jego miłość to najcenniejsza rzecz w całym kosmosie.*

**- W niektórych kręgach mówi się, że muzyka rockowa jest od diabła. A tu Ojciec św. na jesieni '97 roku uczestniczy w koncercie Boba Dylana i mówi, że piosenka „Blown in the Wind” to piosenka o Duchu Świętym.**

Przeستاń! Żadna muzyka nie jest od diabła. Diabeł w pewnym momencie zawłaszczył sobie muzykę rockową. Nigdy jednak muzyka nie była jego wymysłem, a tylko Boga!

**- Jasne, przecież to Bóg stworzył przestrzeń, dźwięk, kolory, ciszę, rytm itd.**

Dokładnie! A teraz pan Bóg odbiera swoją własność. Czyny to przez nas, ale też przez wielu innych ludzi w muzyce rockowej. A jeśli chodzi o twórczość, to jest to czasem bardzo tajemnicza sprawa. Ja na przykład zrobiłem jeszcze z Izraelem w '86 roku numery, które rozumiem dopiero teraz, takie jak: „Nikt nie urodził się bez powodu”, czy „Na co czekasz”. Są to utwory o Jezusie, których przez długie lata nie rozumiałem dobrze - bo to Duch Św. je pisał! On działał nawet wtedy, gdy ja nie byłem z Jezusem.



**Żadna muzyka  
nie jest od diabła.  
Diabeł w pewnym momencie  
zawłaszczył sobie  
muzykę rockową.  
Nigdy jednak muzyka  
nie była jego wymysłem,  
a tylko Boga!**



**-Daro, niektóre media starają się przedstawić Jana Pawła II jako zgrzybiałego staruszka, który traci kontakt z rzeczywistością...**

Proszę cię! Nie mów o takich dewiacjach, nie ma to żadnego sensu, szkoda czasu. Wystarczy spojrzeć na to, co działo się w lecie '97 roku w Paryżu, kiedy półtora miliona ludzi szło za Papieżem, dla których jest On wielkim natchnieniem, wzorem. Powtarzam - wystarczy na to spojrzeć. Tu potwierdza się przysłowie „Psy szczekają, a karawana jedzie dalej” (śmiech).

**- Proszę zmienić temat. Kiedy widzę młodych ludzi zakochanych w sobie, którzy chcą dalej rozwijać swą przyjaźń, to jest to coś wielkiego. Darku masz rodzinę, którą bardzo kochasz, dlatego masz wiele doświadczeń w tej dziedzinie. Co mógłbyś poradzić zakochanym lub tym co chcą się wkrótce szczęśliwie zakochać?**

Trzeba starać się o to być sobą, to znaczy: nie starać się grać roli kogoś innego. A często dosłownie kopiujemy, powielamy zachowanie własnych rodziców i - zupełnie sobie tego nie uświadamiając - wnosimy to do małżeństwa. Takie zachowania są straszną przeszkodą w budowaniu przyjaźni. Dla mnie osobiście wielką trudnością było to, że jestem jedynakiem. Byłem strasznym egoistą. Niestety jestem nim dalej, ale Pan Bóg mnie leczy z egoizmu i pokazuje, że on jest większy od tego, że Jego miłość jest w stanie nawet mnie nawracać co dzień. A w ogóle najważniejszy jest czas, kiedy mija pierwsze oczarowanie, to właśnie wtedy miłość musi się pogłębiać. We wcześniejszym okresie każdy pokazuje to, co ma najlepszego.. Kiedyś to się wyczerpuje i nagle okazuje się, że mamy również drugą naszą stronę, tę gorszą. Nasze wady, grzechy, jakieś tam przywary, które próbowaliśmy ukrywać, ale kiedyś one muszą wyjść na jaw i wtedy stają się nie do zniesienia. Powstają wtedy głupie kłótnie o skarpetki gdzieś tam rzucone itp. To jest proza życia. Jeśli więc człowiek nie pokocha drugiej osoby w całości, to znaczy takiej jaką ona jest naprawdę, to takie małżeństwo nigdy nie będzie szczęśliwe. Ale taka miłość jest możliwa tylko w Bogu, po

postu tylko Jezus w nas może kochać drugą osobę bezwarunkowo.

**- Na koniec, czy chciałbyś skomentować swoją ostatnią solową płytę?**

9 lutego '98 ukazała się moja nowa płyta pt. "Za zu zi". Nagrałem ją z Marcinem Pospieszalskim, ze „Stopą”, z Jaszko Brodą, z Tomkiem Bieleckim i z „Siwym” tzn. Tomkiem Wójcikiem z zespołu „Bakszysz”. Mimo, że jest to płyta reggae, to muzyka na niej jest bardzo różnorodna. Myślę więc, że każdy znajdzie tam coś dla siebie. Wiesz, jest to produkcja bardzo osobista, która mówi o moich doznaniach, zmaganiach, o moich porażkach i radościach. Jest to pierwsza płyta, w której odważyłem się tak otworzyć. Nie jest więc to płyta opisująca rzeczywistość, choć też są tam i takie numery, ale jest to bardziej „wejście” w siebie. Pierwszy raz zdobyłem się na to, by więcej powiedzieć o sobie: o tym jaki jestem, po prostu „odkryć się”. Pamiętasz, był taki film Woody Allena pt. "Zelig". Bohaterem jest człowiek, który w każdej sytuacji upodabniał się do kogoś innego, stawał się kimś innym. Okazało się, że też byłem takim „Zeligiem”. Tomasz Merton stwierdził, że gdyby miał powiedzieć komuś tylko jedno zdanie, to powiedziałby: "od dzisiaj stań na swoich własnych dwóch nogach". To bardzo trudne, bo trzeba postawić się w prawdzie, nie udawać, nie grać czyjejs roli, nie powielać czyichś zachowań, jakiegoś modelu. A to faktycznie znaczy, że musisz stanąć naprzeciwko nurtu, którym płynie świat. Bycie chrześcijaninem to jest bycie sobą, bycie odważnym i stanięcie naprzeciw światu. Taki jest na pewno nasz ukochany Jan Paweł II. On nie patrzy na to, co powiedzą inni. Po prostu robi swoje. Nie raz jest krytykowany ze wszystkich stron, nawet przez niektórych ludzi w Kościele, ale za ten radykalizm w prawdzie i miłości jest podziwiany i kochany. Tego właśnie oczekuje od nas Jezus. On nas do tego uzdalnia, czego sobie i wszystkim życzę.

**- HOUK! Dzięki za rozmowę.**

Początek nowego roku to czas podsumowań tego co działo się w roku minionym. Proponujemy Wam wybór wypowiedzi na temat Boga, religii i wiary znanych muzyków i zespołów rockowych, o których pisano w popularnej polskiej prasie muzycznej: **TŁ TYLKO ROCK, MACHINA i XL** - w 1997 r. Robimy to za zgodą redakcji wymienionych magazynów i staramy się nie komentować przytaczanych tekstów.

### **TŁ TYLKO ROCK:**

**nr 1, styczeń 97, str. 11/ z wywiadu z TOMKIEM BUDZYŃSKIM na temat nowej płyty grupy ARMIA:**

- Sądzę, że twoja nowa płyta jest podporządkowana jednej, głębszej myśli.

- Widzisz, ona nazywa się „Duch”. I ten duch to nie jest jakaś zjawia w nocy, tylko Duch Święty - trzecia osoba Świętej Trójcy. Większość tekstów to aspekty działania Ducha Świętego, opowiadają historie, do których On przyłożył rękę. Choć nie jest to taki koncept-album, jak „Triadante”, nie aż tak. Natomiast jest coś, co wiąże wszystkie piosenki, absolutnie - najogólniej mówiąc jest to duchowość chrześcijańska. Moje teksty jednoznacznie opowiadają się za Panem Bogiem. Dla mnie najważniejsze jest odkrycie bożej iskry w rzeczywistości.

- Czy takie manifestowanie religijności nie zmniejszyło wam kręgu odbiorców? Bądź co bądź to u nas ewenement.

- Wydaje mi się, że ten krąg stał się teraz bardziej prawdziwy, że teraz przychodzi publiczność bardziej wymagająca. Ale my nie adresujemy naszej muzyki do jakiegoś określonego grona odbiorców: punków, anarchistów, metalowców czy katolików... Nie. Nasz przekaz adresowany jest do wszystkich. Chodzi mi głównie o teksty. To nie jest tak, że ja piszę dla ludzi nawróconych, ludzi,

Dredd” czy „Batman” również zdają się zapowiadać ponowne nadejście Chrystusa, a raczej kogoś w rodzaju boga-cyborga, żywej maszyny, który rozwiąże wszystkie problemy. Przyznasz, że na taki temat warto podyskutować.

**str. 41/ z recenzji płyty „Horses” (z 1975 roku) PATTI SMITH:**

Płyta wzbudziła kontrowersje także i z innego powodu. Umieszczona na „Horses” niezwykle długa wersja słynnej „Glorii” Them rozpoczynała się od obrazoburczego wersetu: „Jesus died for somebody's sins but not mine”. Patti Smith opowiada dzisiaj o tym utworze: „Napisałam to, gdy miałam dwadzieścia lat. Wiele osób źle to zinterpretowało. Widziano w tym deklarację ateisty, który w nic nie wierzy. Ale ja wierzę w Jezusa. Wierzę, że istniał. Chciałam tylko powiedzieć, że nie chcę, aby był za mnie odpowiedzialny. Pragnęłam wolności...”

**nr 2, luty 97, str. 24/ o brytyjskiej grupie SMASHING PUMPKINS:**

(...) „Nadal ufam, że Jimmy [perkusista zespołu - przyp. red.] dostanie szansę od Boga i wyjdzie z nalogu [narkotykowego]. Ale wiele herbaty zostanie wypitej w Chinach, nim do tego dojdzie”. (...) „Wciąż wierzę, że jesteśmy grupą pobłogosławioną przez Boga - twierdzi Billy. - Mamy dużo pieprzonego szczęścia w życiu - włączając w to Jimmy'ego. Na pewno nie jesteśmy zespołem tragicznym. [W lipcu 1996 roku zmarł z powodu przedawkowania heroiny klawiszowiec zespołu Jonathan Melvoin - przyp. red.]

# ROCK REMANENT



którzy wierzą w Boga. Chodzi przede wszystkim o to, żeby dotrzeć do tych, którzy są daleko od dobra, od miłości, od Boga...

**str. 33/ o liderze grupy KAT, ROMANIE KOSTRZEWSKIM:**

Teksty Kostrzewskiego mogą budzić zastrzeżenia z powodu stylu i treści. [W utworze „Czarne zastępy”] podaje on swoją „ideologię”: „imię królestwa zła /brzmi ciepło - szatan/ szatan /to znak diabelskiej mocy/ piekielnych ksiąg /to jad/ to jad i wąż /to wieczny zew/ zew prawdy /to noc/ to pierwszy bunt i proch /czarne zastępy dusz/ kpią z marności ciała”.

**str. 28/ z rozmowy z IVANEM, liderem grupy LAIBACH:**

- Na [płyty] „Jesus Christ Superstars” postanowiliście bliżej przyjrzeć się religii. Jaki jest wasz stosunek do religii teraz, pod koniec XX wieku?

- Postanowiliśmy zająć się religią z kilku powodów. Po pierwsze interesuje nas wykorzystanie wątków religijnych w popkulturze. Po drugie - nadchodzi rok 2000. Z wydarzeniem tym wiążą się wielkie nadzieje - wszystkie tradycyjne przekazy religijne mówią o ponownym przyjściu Chrystusa. Jestem pewien, że z całym tym rokiem 2000 będzie jeszcze sporo zamieszania. Z drugiej strony mamy papieża jako największego na świecie bohatera popkultury. To, jak poradzi sobie w nowym tysiącleciu, czy przetrwa, jest w obliczu nowego milenium bardzo interesujące. Mamy też te wszystkie pop symbole: Michaela Jacksona udającego, że jest Jezusem Chrystusem, Madonnę reklamującą teorię niepokalanego poczęcia, Prince'a zachowującego się niczym znikający symbol. Oczywiście są też te wszystkie hollywoodzkie produkcje, tak samo ważne dla całej popkultury. Filmy jak „Robocop”, „Terminator”, „Sędzia

**str. 15/ z recenzji płyty „POP” grupy U2:**

Muszę jeszcze wspomnieć o utworze ostatnim - „Wake Up Dead Man”. Muszę, gdyż jest on po prostu niezwykły. (...) Utwór, który rozkręca się powoli, aż do niepokojącego finału. „Jezu, pomóż mi proszę. Jestem taki samotny w tym wkurzającym świecie...” Bono nie byłby sobą, gdyby tego nie zaśpiewał.

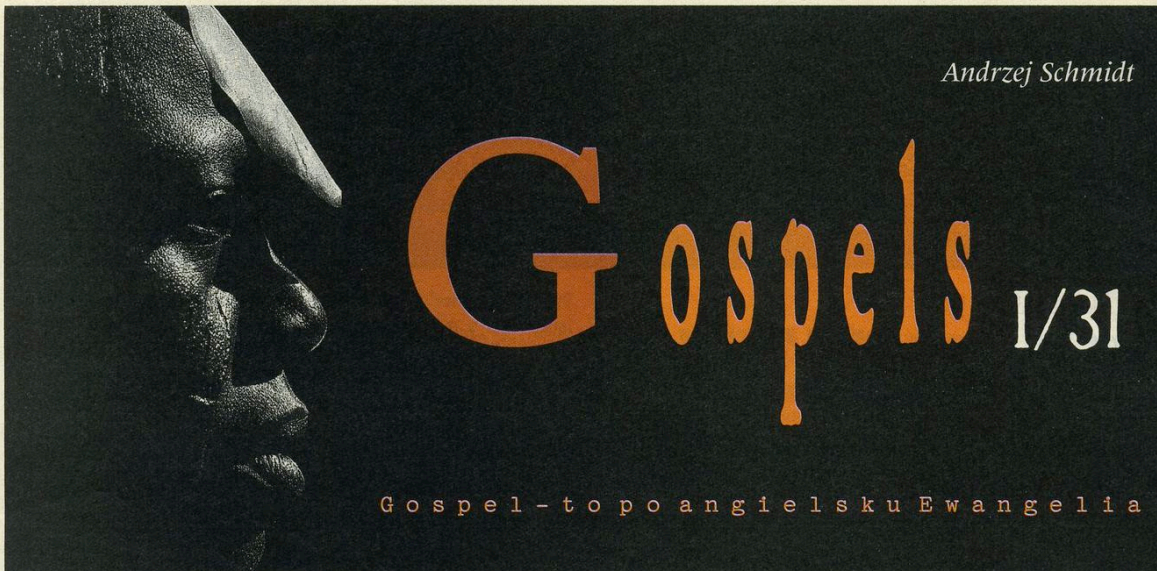
**wypowiedź BONO z U2:**

- Mamy koniec stulecia. Koniec stulecia, w którym, jak niektórzy sądzą, umarł Bóg. Taki dwuwymiarowy świat nie jest już tak atrakcyjny, jak dawniej. Ludzie chcą w coś wierzyć. Ale jeśli Bóg tak naprawdę nie umarł, jest wiele pytań, które powinniśmy Mu zadać. Jest mnóstwo rzeczy, które wkurzają ludzi. Ja wierzę w Boga, ale to nie znaczy, że też nie bywam o nie wkurzony...

**str. 38/ o rapowej grupie FUGEES z Nowego Jorku:**

Za to będzie bardzo dobrze poznać WYCLEF [JEAN - gitarzysta, wokalista zespołu, przyp. red.]. Jego ojciec był kaznodzieją. Wpoił mu bardzo surowe zasady moralne. Wyclef wciąż stara się być im wierny. „Chcemy przekazywać pozytywne przesłanie. To dla nas niezwykle ważne. Miłość i pokój. Przychodzę z ulicy. Tam było mnóstwo nienawiści. Czarni i biali walczyli ze sobą. Ale Bóg jest dobry. Wybiera właściwą drogę dla każdego z nas. Kto by pomyślał, że kiedyś w ogóle pojedzie do Anglii. Powinienem raczej dostać kulę w łeb na jakiejś ulicy Brooklynu. Człowieku, Bóg jest naprawdę dobry!”

c.d. na str. 41



Andrzej Schmidt

# Gospels 1/31

Gospel - to po angielsku Ewangelia

**Gospel - to po angielsku Ewangelia. To sklejka staroangielskiego God Spell - Słowo Boże. Gospel Songs, w skróceniu „gospels” to pieśni wiążące się z Nowym Testamentem i nauką Chrystusa. Są one częścią obszaru America Negro Spirituals - pieśni religijnych amerykańskiego murzyna, jakie pojawiać się zaczęły na początku XIX stulecia, a więc gdy Czarni byli jeszcze niewolnikami.**

Genealogia Negro Spirituals to muzyka brytyjska, głównie hymny ale również psalmy, ballady i tańce, z jakimi czarni zetknęli się już w XVII stuleciu. Tą atrakcyjną dla nich muzyką, jak również treściami biblijnymi, Czarni nasycali się przez przeszło 150 lat nie czując potrzeby przekształcania tego materiału. Przyszedł jednak moment, a raczej okoliczności, które rozbudziły w nich taką potrzebę. Było to Wielkie Przebudzenie religijne białych Amerykanów i praktyki Revival Camp Meetings, które zaczęły się równo w 1800 roku, a na które biali plantatorzy zabierali często swych niewolników. Na tych obozowiskach odrodzenia religijnego pojawiali się też czarni duchowni (nawet w randze biskupów) z Georgii, gdzie przez 70 lat nie było niewolnictwa i gdzie nadal żyli wolni Czarni. Zebrania te, śpiewy i kazania były tak poruszające, że obudziły drzemiące dotąd siły twórcze niewolników.

Negro Spirituals to nie tylko gospels, to także radosne Jubilers, sponsorialne Song-sermons (pieśni-kazania) i refleksyjne Spirituals. Gospels okazały się najżywoźniejszej: zbawienie, miłość bliźniego, nauki Chrystusa rozważane w kontekście typowo człowieczych sytuacji życiowych. W wielu pieśniach Chrystus jest lekarzem, bądź admirałem (na Pacyfiku), przewodnikiem, pocieszycielem... Można z nim porozmawiać przez telefon („Hallo Heaven, give me Jesus on the line”). Także, samo pojęcie Ewangelii bywało symbolicznie identyfikowane. Jeden z najstarszych gospels mówi o jadącym

do Nieba pociągu Ewangelii „Gospels Train”. W pieśni „Deep River” śpiewa się o „gospel feast”...

Wyobraźnia Czarnych, nasyciona poezją hymnalną, tworzyła na tej kanwie własne zaskakujące wizje i to samo dotyczyło struktur melodycznych. Nie znamy z nazwisk twórców tej metamorfozy. Dopiero w naszych czasach pojawiają się znani i liczni autorzy tekstów i muzyki, gdyż gospels nie tylko przetrwały, lecz ich rozwój jest niezwykle dynamiczny. Twórcami są głównie duchowni - baptyści i metodyści - choć nie brak i świeckich twórców. Do tych ostatnich należy słynny bluesman, Georgia Tom (Dorsey), którego swingujące gospels rozstawiła w latach 50-tych nieżyjąca już Mahalia Jackson. Co prawda śpiewanie solowe gospels jest raczej wyjątkowe. W swej istocie są to pieśni kongregacji, a więc chóralskie. Takich kongregacyjnych zespołów są dzisiaj setki. Ich wspólnym mianownikiem jest emocjonalna wrażliwość i forma zawołań odpowiedzi, tak bardzo czarnym bliska.

Wpływ gospels na jazz był najsilniejszy w latach pięćdziesiątych i owocował w postaci „soulu”. Odwrotnie, jazz dał muzyce gospels instrumentarium i zachętę do wspaniałych improwizacji.

Historycznym patronem gospels jest John Wesley, założyciel ruchu metodystów w tonie Kościoła Angielskiego. Jego to przekonanie, iż droga do zbawienia wiedzie poprzez emocjonalne przeżycie, (emotional experience) padła na najpodatniejszy z możliwych grunt: naturę Czarnych.

# news • news • news

W Stanach Zjednoczonych i Europie pojawiły się dwie nowe płyty piosenkarza country KENNY ROGERSA. Pierwsza: „Across My Heart”, jest świadectwem zmian w życiu artysty, opowiada o jego osobistej więzi z Bogiem i o tym, co w życiu najważniejsze. Płyta „Gift”, to kolekcja kolęd i piosenek bożonarodzeniowych pełnych osobistych refleksji Rogersa na temat szczególnego czasu jakim są święta. Można jej słuchać długo po wygaśnięciu ostatniej świeczki na choince.

Ukazał się nowy album AMY GRANT „Behind the Eyes”, w którym piosenkarka opowiada o tym, w co wierzy i jak to wpływa na jej życie. Charakterystyczne dla płyty są akustyczne instrumenty i przejrzyste aranżacje. Amy wydała też znakomity album świąteczny „Home for Christmas”, który zadedykowała swoim dzieciom.

Na wskutek ran odniesionych w wypadku samochodowym, zmarł znany i ceniony piosenkarz RICH MULLINS. Tuż przed śmiercią rozpoczął pracę nad nowym albumem, którego motywem przewodnim miało być życie i osoba Chrystusa. Artysta wielokrotnie otrzymywał nagrodę DOVE AWARDS przyznawaną w USA w dziedzinie muzyki gospel za najlepszą piosenkę i płytę roku. Jego przyjaciele mówili, że był geniuszem. Recenzenci i krytycy określali go jako twórcę nietypowego i zagadkowego, zaś wydawcy jako „poetę dla przeciętnego człowieka”.

DC TALK - to trzech chłopaków: Toby, Michael i Kevin, którzy składają świadectwo o pozytywnym działaniu Ewangelii przy pomocy muzyki rap. O ich niedawnej płycie „Welcome to the Frak Show” krytycy powiedzieli, że jest to „ponad godzinna porcja czasu, w której można usłyszeć najlepszą muzykę chrześcijańską jaką kiedykolwiek napisano”. Ich koncerty w USA, Anglii i Irlandii są entuzjastycznie przyjmowane przez młodzież, a do ugruntowania ich popularności przyczyniają się wideoklipy bardzo często prezentowane w wielu sieciach telewizyjnych na zachodzie. W grudniu '97 pojawił się nowy album zespołu „Jesus Freak”.

30 i 31 stycznia '98 w ponad czterystu miastach (głównie w Niemczech) odbyła się ewangelizacja pod hasłem „JESUS HAUS”. Program ten prowadzony przez Rolanda Wenera transmitowany był przez satelitę z Norymbergi. Wystąpiły w nim zespoły WORLD WIDE MESSAGE TRIBE, DANCE FLOOR POWER (z Manchesteru) i JUDY BAILEY. Celem audycji było zaproszenie młodzieży do pójścia za Jezusem, „organizatorem największego party wszystkich czasów”. W Polsce ewangelizacja ta odbywała się w kilku miastach m.in. w Wiśle i Dziegiełowie. W jej ramach wystąpił MALEO z zespołem, AMENBEND, TOMASZ ŻÓŁTKO. Przygotowywali ją zatem wspólnie protestanci i katolicy.

W dniach 16-18 października 1998 r. przyjeżdża do Polski, by przedstawić swą nową ewangelizacyjną rock operę, legendarny zespół z USA - NO LONGER MUSIC.

Opracował: ab

## MOJE RADIO „PULS”

Każdego dnia o godzinie 15.00 na antenie Radia „PULS” prezentujemy polską muzykę gospel! Naszą ideą jest jej popularyzacja!

„Gospel po polsku” jako stała pozycja programu pojawił się w naszym Radio w 1994 roku, a zachęcili nas i przekonali do niego słuchacze. Określenie czasu nadawania utworów chrześcijańskich i wspomnianą nazwę wymyślił jeden z naszych kolegów redakcyjnych. I choć proponowana przez nas muzyka nie jest klasycznym gospelom (tym zza oceanu), hasło to bardzo nam się spodobało. Dziś „gospel po polsku” usłyszeć można także po 22.00, a w niedzielę o 7.35 i 12.05. Każdego kto mieszka na Górnym Śląsku zapraszamy!

W ciągu tygodnia prezentujemy jedną wybraną przez nas piosenkę i marzymy by każdego dnia była inna. Niestety, w naszym kraju na razie zbyt mało jeszcze jest wydawnictw ją promujących... Brak też chyba odpowiedniego przygotowania osób grających i śpiewających gospel. Słuchacze wymagają by poziom tej muzyki dorównywał nagraniom popularnym, by słuchało się jej z podobną przyjemnością i nie trzeba jej było wkładać na specjalne półki w domu lub szuflady w radiowym studio. Śpiewanie o Bogu musi mieć najwyższą jakość, bo tego wymaga prawdziwe oddawanie Mu chwały. On jest też pierwszym Dawcą umiejętności i talentów muzycznych. Niewątpliwie talent taki otrzymali Beata Bednarz, Ewa Uryga, Justyna Segiec i wiele, wielu innych, których nie sposób wymienić. Myślę, że nadchodzi dobry czas dla polskiego gospel, bo jest coraz więcej ludzi, którzy odważnie śpiewają o Bogu i Jego miłości do nas. Dzięki radiu wnoszą Ewangelię do naszych domów i ludzkich serc.

Gdy kiedyś rozpoczynałam pracę w „PULSIE”, przyznam, brak mi było optymizmu, który daje mi ta muzyka, nie miałam też o niej większego pojęcia. Wychowałam się słuchając „Trójki”, w której ze świecą można było znaleźć utwory gospelowe. A kiedy wreszcie je odnajdywałam „kręciłam nosem” i zastanawiałam się głośno dla kogo ta muzyka. Odpowiadały mi bardziej piosenki lekkie, łatwe i przyjemne, których dużo można znaleźć na listach przebojów. Dziś, z perspektywy czasu, oceniam mój dawny gust muzyczny jako ograniczony i ciasny. Nie każdy gospel co prawda mi się podoba ale... mam swoich ulubionych wykonawców, w tym głównie polskich. Słuchając i oceniając ich piosenki, stawiam warunek, że muzyka musi mieć w sobie to COŚ, co nawet przeciętnego słuchacza chwytą za serce, no i oczywiście dobry tekst.

Jego forma nie powinna odstraszać niewierzących, a raczej ich zachęcać. Boją się oni często słowa BOG lub JEZUS. Każdego z ludzi trzeba „oswajać” z tym co oczywiste i najpiękniejsze dla wierzących. Tekst powinien posiadać też cechy uniwersalne, czyli bliskie wszystkim ludziom, niezależnie od rasy czy wyznania.

Jadwiga Jagiello-Stiborska



# NEW LIFE 'M

„Spotykamy się po to, by dziękować Bogu za nasze talenty”

z Joachimem Menclem,

pianistą zespołu,  
rozmawia Alina Wawrzynek

#### Jak doszło do powstania zespołu New Life M. ?

Byłem kiedyś w Hamburgu i spotkałem Piotra Jankowskiego, który tam mieszka. Wiedziałem, że jest perkusistą jazzowym. On też o mnie słyszał. Już po kilku dniach znajomości odkryliśmy, że obaj chcemy zagrać muzykę, która jest bezpośrednio skierowana do Boga. Zaczęliśmy się modlić i zastanawiać w jakim kształcie zrealizować nasze marzenie. Mniej więcej po pół roku od naszego spotkania powstał zespół New Life M. Skomponowałem kilka piosenek i czekałem na możliwość zebrania całego składu zespołu by rozpocząć próby. Jednakże wiedziałem, że działalność tej grupy trzeba zainicjować inaczej. Myślałem o czymś w rodzaju wspólnych rekolekcji, podczas których wszyscy byśmy wspólnie przeżyli coś, co by nas scaliło jako zespół. Nie miałem jednak pojęcia gdzie takie spotkanie mogłoby się odbyć i kto zająłby się jego organizacją. „Przypadkiem” o moich pragnieniach dowiedział się Jacek Schmidt - lider wspólnoty Odnowy z Nowego Targu, w której szefem diakonii muzycznej był Robert Cudzych. Po jakimś czasie Jacek i Robert zaprosili mnie do Nowego Targu. Pamiętam tamtą modlitwę podczas naszego pierwszego wspólnego spotkania. Było absolutnie jasne, że Bóg stawia nas sobie na drodze. My sami tego nie wymyśliliśmy, bo zbyt dużo zaistniało konkretnych „przypadków” w bardzo krótkim okresie czasu, aby to, co się stało, było wynikiem jakiegось świadomego planowania. Jacek i Robert podjęli się zorganizować dla nas i innych zaprzyjaźnionych muzyków reko-

lekcje w Dursztynie. Te Spotkania Muzyków Chrześcijan są kontynuowane od kilku lat w Ludźmierzu, już na znacznie większą skalę.

W czasie dursztyńskich rekolekcji wiele się działo. Mieliśmy też codziennie czas na próby. Szybko przygotowaliśmy program, który po zakończeniu rekolekcji przedstawiliśmy na kilku koncertach. Były one dla nas czymś zupełnie nowym. Wdzieliśmy, że to co robimy jest bardzo potrzebne, nie tylko ludziom, którzy przychodzą na koncerty, ale przede wszystkim nam. Zaraz potem weszliśmy do studia i w ciągu tygodnia nagraliśmy materiał na naszą pierwszą kasetę „Stoisz u naszych drzwi”. Od początku czuliśmy się nowatorami, właściwie nie mieliśmy wzorców postępowania. Nie wiedzieliśmy jaką formę nadać naszej działalności. Myślę, że ona nadal ewoluuje.

#### Czy od początku gracie w obecnym składzie?

Tak. Przez jakiś czas graliśmy w kwartecie, potem dołączył do nas Robert Cudzych. Początkowo śpiewała jeszcze z nami Ewa Uryga. Obecnie ma ona własny zespół, z którym wykonuje piosenki Gospel. Bardzo jej kibicujemy. Ponadto współpracowali z nami, aktywnie włączając się w działalność zespołu tacy muzycy jak: Andrzej Cudzych, Marek Janicki, Janek Budziaszek, Sebastian Urban, Radek Maciński, Radek Kuliś, Piotrek Płecha. W okresie kiedy Marcin Pospieszalski wiele koncertował w zespole ze Stanisławem Sojką i trudno mu było pogodzić te dwie działalności, bardzo często zastępował go

Piotruś Plecha, który wniósł do zespołu wiele nowości. Dużo się od niego nauczyliśmy. Generalnie wiele się od siebie w zespole uczymy. Przede wszystkim akceptacji.

**Każdy z Was, jako profesjonalista, pracuje z wieloma innymi muzykami w różnych składach i zespołach. Jakie miejsce zajmuje granie w New Life M.?**

Każdy z nas lubi inną stylistycznie muzykę. Piotrek Jankowski jest perkusistą jazzowym, choć obecnie gra w Niemczech w kapeli gospelowej. Marcin Pospieszalski to wszechstronny kompozytor-aranżer, który muzykuje w wielu różnych grupach. Mietek najchętniej śpiewa pop i soul. Robert Cudzych jest gitarzystą bluesowym. Ja gram jazz... Każdy jest „z innej bajki”. Sami nie wpadlibyśmy na pomysł, by skombinować taki zespół, bo wiązałoby się to z wzięciem na swoje barki ciężaru, połączenia tych wszystkich gatunków. Jest to rzeczywiście trudne. Każdy z nas robi na co dzień coś swojego. Natomiast w New Life M. spotykamy się wyłącznie po to, aby dziękować Bogu za to, co mamy, choćby za nasze talenty. Nie gramy z powodów tzw. „ewangelizacyjnych”. Jeśli ten zespół rzeczywiście ewangelizuje, to przede wszystkim nas samych. Spędzamy ze sobą mnóstwo czasu, więc dobrze się znamy. Dlatego problemy moich kolegów są również moimi problemami. Myślę, że w tej grupie relacje międzyludzkie są znacznie głębsze niż w jakimkolwiek innym zespole, w którym gram. Wspólnie spędzany czas wykorzystujemy bardzo intensywnie. Czytamy Pismo Święte, wspólnie się modlimy.

**Zaczynacie pojawiać się z Waszą muzyką w mediach świeckich...**

Tak. Chce tego nasz wydawca i również my sami. Myślę, że jest to dobra muzyka i może się ludziom podobać. Także teksty mówiące o wartościach ponadczasowych, mogą być interesujące dla wszystkich ludzi, a nie tylko chrześcijan. Można im to zaprezentować i zaproponować. Wspomniałem już, że

oblicze naszej działalności jest ciągle w fazie ewolucji. Dotychczas nasze nagrania prezentowano tylko w mediach katolickich. Zna nas środowisko młodzieży, która działa w wspólnotach i jeździ na festiwalach muzyki chrześcijańskiej.

Jak dotąd nasza muzyka raczej nie pojawiała się w mediach świeckich, ale myślę, że można to zmienić. Nie bronimy się przed tym, tym bardziej, że styl muzyczny, który wyłonił się przez sześć lat naszej działalności, jest dość wypracowany. Utwory New Life M. są w jakimś stopniu wypadkową naszych umiejętności i upodobań. Wielką zaletą tej muzyki jest to, że powstała jako wynik połączenia wielu różnych stylów. Ktoś powiedział, że jest to fusion, czyli fuzja różnych gatunków, ale ja osobiście tego określenia nie lubię. Zawsze dbaliśmy o to, by charakter poszczególnych utworów był skryzalizowany, by współgrały w nich najważniejsze elementy gatunków muzycznych, które lubimy. Nie, żeby się znosiły, ale aby się potęgowały. Zrobiliśmy coś, z czego wszyscy jesteśmy zadowoleni.

**Na koncertach promujecie Waszą najnowszą płytę. Czy mógłbyś ją pokrótce scharakteryzować?**

Nasza nowa płyta nosi tytuł „Twoja miłość” i ukaże się w lutym. Graliśmy już trochę koncertów z nowym programem. Koncertowaliśmy w miejscach, gdzie już nas wcześniej wielokrotnie słyszano i np. we Wrocławiu ludzie byli zaskoczeni naszym nowym repertuarem. Wielu osobom podobało się poszerzone spectrum brzmienia zespołu (używamy nowych instrumentów). Ale niektórzy spodziewali się czegoś w stylu piosenek z naszej pierwszej kasety. Rzeczywiście, gdy ktoś porównuje nasze pierwsze nagrania sprzed pięciu lat i materiał z nowej płyty, to może mu się wydawać, że grają dwa różne zespoły. Pierwsza kasetka jest bardziej jazzowa, utwory mają charakter stricte modlitewny. Na ostatniej płycie jest dużo całkiem nowych utworów, choć umieściliśmy tam również piosenkę „Każdy wschód słońca” - nasz stary przebój. Myślę, że każdy znajdzie na niej coś dla siebie.

Mieczu Szcześniak



foto: Jan Walczewski

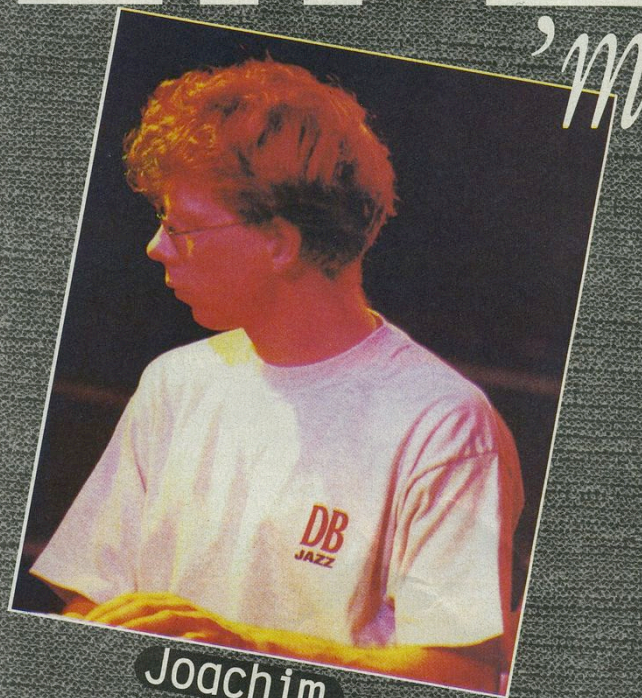
# NEW LIFE



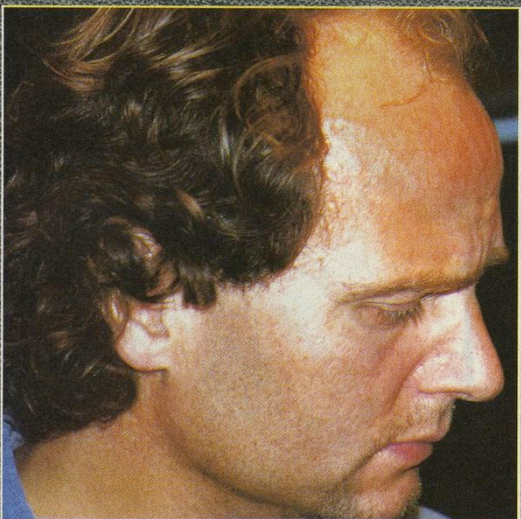
Marcin



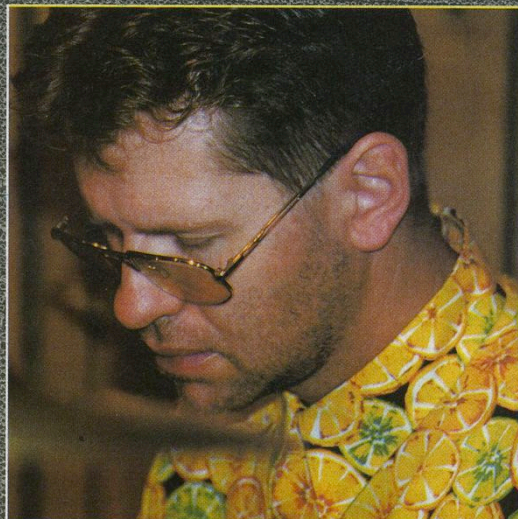
Mieczu



Joachim



Robert



Piotr

# \* KLUB PIĘŚNI NATCHNIONEJ \*

Na tej i następnej stronie zamieszczamy nuty piosenek, które naszym zdaniem zasługują na uwagę. Możesz je śpiewać w Kościele, na spotkaniach modlitewnych, na koncertach, przy ognisku, itp... (Ich wersje oryginalne znajdziesz na naszym CD).

## TWOJA MIŁOŚĆ

st., muz. Joachim Mencil

JE - STES BLI - SKO MNIE, A TE - SKNIĘ ZA DU CHEM TWYM. KO - CHAM  
 KRO - KI TWE I WIEM JAK PU - KASZ DO DRZWI. PRZY - CHO - DZISZ JAK CIE - PLY WIATR  
 O - TWIE - RAM SIĘ I CZU - JĘ ZNOW, ŻE  
 TWO - JA MI - ŁOŚĆ JAK CIE - PLY DESZCZ TWO - JA MI - ŁOŚĆ JAK MO - RZE GWIAZD ZA DNIA  
 TWO - JA MI - ŁOŚĆ SPRAWIA, ŻE NIE - SKO - NCZE NIE DOBRY, ŚWIE - TY DUCH O - GA RNIA MNIE

## MÓJ JEZUS

st. muz. Krzysztof Szczypuła

MÓJ JE - ZUS KRÓ LEM KRÓ - LÓW JEST. MÓJ JE - ZUS WŁA - DAĆ BĘDZIE  
 WCIĄŻ. KRÓ - LE - STWO JE - GO WIE - CZNIE TRWA. ON ZBA - WIL  
 DU - SZĘ MA I TERAZ WE MNIE MIE - SZKA JUŻ. MÓJ JUŻ ON DAŁ MI CAŁKIEM NO - WE  
 ŻY - CIE, UCZY - NIŁ MNIE DZIE - CKIEM ŚWIA - TŁO - ŚCI, DZIE  
 DZI - CTWEM SWYM O - BDA - RZYŁ MNIE, BO U - MI - ŁO - WAŁ MNIE MÓJ O - JCIEC BÓG

2. ON DAŁ MI CAŁKIEM NOWE ŻYCIE, UCZYNIŁ MNIE DZIECKIEM ŚWIATŁOŚCI, DZIEDZICTWEM SWYM OBDARZYŁ MNIE, BO UMIŁOWAŁ MNIE MÓJ OJCIEC BÓG. MÓJ JEZUS...
3. ON WZIĄŁ NA SIEBIE MOJE WINY, ON WYRWAŁ MNIE Z KRÓLESTWA CIEMNOŚCI, CHOROBY WSZYSTKIE WZIĄŁ NA SIEBIE I JUŻ NIE MUSZĘ SIĘ NICZEGO BAĆ. MÓJ JEZUS...

## MY JESTEŚMY RAZEM

sl., muz. Antonina Krzysztoń

Musical score for "MY JESTEŚMY RAZEM" in G major, 4/4 time. The score consists of five staves of music with lyrics underneath. Chords are indicated above the notes: Hm, A, Hm, A, D, Hm, A, G, D, G, D, A, G, D, A, D, A.

DZIE - KU - JE CI BO - ZE ZA MI - LOŚĆ CO PRZYSZŁA I ZA TO ZE  
 SE - RCE NAM PO - RU - SZY MI - LY MÓJ CHOĆ TE - RAZ SMU - TEK BIE - RZE GÓ - RĘ , MY JE - STE - ŚMY RA ZEM CZY TO  
 NIE JEST CU - DEM ?  
 GDY DZIEŃ SMUTKIEM SIĘ ZA SNU - WA PRZED NA DE - JŚCIEM NO - CY  
 A NOC PRZECIEZ SZYBKO MI - JA BYDAĆ MIE - JSCE DNIO - WI - DNIO - WI

2. DZIĘKUJĘ CI BOŻE, ŻE ŁZY NAS NIE DZIELĄ I ZA TO, ŻE NASZĄ SĄ NADZIEJĄ  
 MIŁY MÓJ CHOĆ TERAZ NOC ZAPADA KRÓTKA, BRZASK SIĘ W NIEJ UKRYWA I JUTRZENKA SŁODKA  
 ref. GDY DZIEŃ SMUTKIEM SIĘ ZASNUWA...
3. DZIĘKUJĘ CI BOŻE ZA WSZYSTKIE PRZEMIANY I ZA TO, ŻE JESTEŚ MIĘDZY NAMI  
 MIŁY MÓJ CHOĆ TERAZ SMUTEK BIERZE GÓRĘ, MY JESTEŚMY RAZEM, CZY TO NIE JEST CUDEM?  
 ref. GDY DZIEŃ SMUTKIEM SIĘ ZASNUWA...

## CZY TY O TYM WIESZ

sl., muz. Jacek Wąsowski

Musical score for "CZY TY O TYM WIESZ" in G major, 4/4 time. The score consists of seven staves of music with lyrics underneath. Chords are indicated above the notes: G, D, G, C, G, D, G, C, G, D, G, Am, D, G, C, G, D, G, Am, D, G, Em, C, D, G, Am, Em, G, D, G.

ZI - MNE O - STRZA CY - NI ZMU , MIĘ - KKI FO - TEL KO - NFO - RMI ZMU ,  
 STU - KOT BU - TÓW A - NA - RCHI ZMU - CZY TO DLA CIE - BIE ?  
 SA - MO - TNO - ŚCI CZTE - RY KA - TY , BRU - DNY SZTA - NDAR RE - WO - LTY ,  
 HO - RO - SKO - PÓW DZIWNE WO - LTY - CZY TO DLA CIE - BIE ?  
 CZY TY O TYM WIESZ , CZY WIESZ O TYM ŻE KTOŚ BĄ - RDZO KO - CHA CIE ,  
 CZE - KA NA TWÓJ ZNAK , WY - PA - TRU - JE WCIAZ - NASZ O - JCIEC W NIE - BIE .

2. ZŁOŚLIWOŚCI OSTRA IGŁA, WEKSLE W KĄTACH I LICZYDŁA,  
 SZYDŁA, CO I TAK Z WORKA WYJDĄ - CZY TO DLA CIEBIE?  
 MROCZNE WIRY ZMYŚŁÓW, NA ŚMIERĆ STO POMYSŁÓW,  
 PRZYSŁOWIE, PRAWDA, CUDZYSŁÓW - CZY TO DLA CIEBIE? CZY TY O TYM WIESZ...

# ŚREDNIOWIECZE jak świeże bułeczki



PISZE JACEK KOWALSKI

1/20

## • CHORAŁ •

Niektórych zadziwia fakt, że rock i rap mogą być chrześcijańskie i że tyle nowych, młodych zespołów grających „ostrą” muzykę chce służyć i służy ewangelizacji. Ale wcale nie mniej zdumiewa coraz powszechniejsza moda („moda” to nie jest zresztą odpowiednie słowo) na powrót do źródeł, do chrześcijańskiej muzyki sprzed wielu wieków. Nareszcie! To już nie tylko fascynacja tak zwaną muzyką dawną, przeżywającą na Zachodzie swoje wielkie dni. To w wielu przypadkach także (no, bo nie zawsze) głód autentycznej wiary, szukanie świadectwa często mocniejszego i trwalszego niż pieśni powstałe w naszych czasach. Szukanie tego, co powstało na Chrystusowym fundamencie i trwa od dawna, przynosząc owoce.

Wystarczy choć trochę zanurzyć się w świecie średniowiecznej pieśni, aby zobaczyć jaki jest różnorodny, wieloraki, jak bliski naszym problemom, a jak daleki od stereotypowego określenia „mroki średniowiecza”. Niemniej był to **inny świat**, na pewno bardziej bezkompromisowy, bardziej okrutny, ale i bardziej od naszego rozspiewany. W średniowieczu śpiewano inaczej. Nie było radia i magnetofonów. Instrumenty nie były „sklasyfikowane” jak dziś; podlegały szybszym i niekontrolowanym przemianom. Muzykę trzeba było tworzyć samemu; tworzono ją spontanicznie. W pieśniach francuskich truwerów wciąż powtarza się: „śpiewam - bo muszę”. Śpiewam, bo moje serce jest smutne; i śpiewam, bo moje serce się weseli. Tak samo **śpiew był odpowiedzią na głos Boga**.

Kto modli się śpiewem, ten podwójnie się modli - powiadali Ojcowie Kościoła. A oddawanie chwały Stwórcy było wtedy koniecznością absolutnie oczywistą dla każdego. O dobry koncert modlił się nawet śpiewak wykonujący sprośne piosenki zakazane przez Kościół. Z własnego wyboru żył w grzechu, ale nie wyobrażał sobie, aby mógł żyć bez świadomości, że Bóg jest i patrzy na niego...

**Ludzie uczeni porozumiewali się po łacinie**. Była ona jakby ówczesnym odpowiednikiem, powiedzmy, uniwersalnego programu komputerowego. Warsztat pracy każdego „inteligenta” stawał się w ten sposób doskonale kompatybilny z każdym innym, podobnym warsztatem w chrześcijańskiej Europie (rzecz obecnie jeszcze nie do końca możliwa!). I o Bogu, i o ziemskiej miłości śpiewano po łacinie, a słowa łacińskich modlitw „uleżały” się przez stulecia, dojrzewając jak wino. Dlatego Taizé - choć protestanckie u korzeni - wybrało właśnie łacinę na język swoich pieśni. Średniowieczni mnisi znali wszystkie psalmy i hymny na pamięć, byli z nimi jakby organicznie zrośnięci i przesiąknięci ich treścią. Kilka razy w dzień i w nocy wstawali, aby wspólnie, śpiewem oddać Panu chwałę. Dwa rzędy zakonników,

śpiewając na przemian, rozmawiały ze sobą, jak dwa płuca żywego organizmu - żywej wspólnoty. Ta **pieśń chorałowa była prawdziwą medytacją**, pełną zarówno wielkiego spokoju jak żaru modlitwy. Niestety, tradycja chorału została przerwana i dziś można ją tylko rekonstruować. A warto o niej przypomnieć choćby tym wszystkim, którzy fascynują się buddyzmem i Zen, i nie dostrzegają w przebogatej kulturze katolickiej jej ogromnych możliwości duchowych. Na szczęście wiele zakonów między innymi dominikanie - zobowiązuje nowicjuszy przynajmniej do zetknięcia się z tradycją. Niektórzy odnajdują w niej potężne, duchowe wsparcie. Nie przypadkiem też właśnie ze środowiska dominikańskiego wyszła kilkanaście lat temu niezwykle inicjatywa ojca Jana Góry, aby studenckie, adwentowe **roraty** połączyć ze wspólnym śpiewem gregoriańskim po łacinie. Wydawało się z początku, że to wielka pomyłka, że i ta muzyka, i ten język będą tylko snobistyczną przeszkodą w prawdziwej modlitwie. Stało się inaczej. Odtąd poznański kościół dominikanów pomiędzy szóstą a siódmą rano wypełnia się po brzegi tak, jak w żaden inny dzień tygodnia. Kilkusetosobowy tłum w skupieniu, lekko i bez wysiłku śpiewa skomplikowane, wydawało by się, pieśni. Jest to fenomen wart rozpropagowania. Jaś Gołaski, szef gregoriańskiej scholi poznańskiego duszpasterstwa, organizuje co adwent wyjazdowe warsztaty chorału. W tym roku prowadził je Marcin Bornus - Szczyckiński, w gościnnym opactwie benedyktynów w Lubiniu. Marcin współtworzy też warsztaty chorałowe na corocznym festiwalu muzyki dawnej w Jarosławiu (w końcu sierpnia), na który zawsze stawiają się młodzi dominikanie, prowadzący z chętnymi codzienną, chorałową Liturgię Godzin. Pamiętajmy: chorału nie można słuchać - chorał został stworzony, aby go samemu śpiewać i wspólnie z innymi korzystać z całego jego duchowego bogactwa.

# DYSPUTA POWAŻNA POMIĘDZY OJCEM Z ZAKONU KAZNODZIEJSKIEGO, A BRACISZKIEM OD BRACI MNIEJSZYCH

Dosyć mając czczych gadanin  
Z polskim wiarołomnym gminem.  
Brnącym w błędach szarlatanin.  
Zgadał się raz franciszkanin  
Z dominikaninem.  
Rzekł dominikanin: Powiedz,  
Mój braciszku przeubogi.  
Czy nie zwodzisz swoich owiec  
I nie zbaczasz na manowiec  
Z dogmatycznej drogi?

Ha! - rzekł braciszek - święty Franciszek  
Jak tamaryszek w sercu mym trwa:  
Pan Bóg nas kocha więcej niż trocha.  
Reszta - rzecz płocha. Tralalalala!

Odrzekł do franciszkanina  
Nasz dominikanin: Przecię!  
Poryw serca to nie kpina:  
Uczą tak w zakonie i na  
Uniwersytecie.  
Lecz kiedy się zdarza chwila.  
Przyjm refleksji te dwa słówka.  
Że kto mózgu nie wysiła.  
Ten wyrasta na debiła.  
Albo i półgłówka.

Ha! - rzekł braciszek - święty Franciszek  
Jak tamaryszek w sercu mym trwa:  
Pan Bóg nas kocha więcej niż trocha.  
Reszta - rzecz płocha. Tralalalala!

Rzekł dominikanin: Bracie!  
Święta zgoda i współzycie:  
My kochamy - wy kochacie:  
Tylko trochę mniej czytacie  
I w ogóle - tkwicie.  
A głupota i prostota.  
Są to dwie odmienne rzeczy.  
Gdyż prostota jest to cnota.  
Za głupotę zaś idiota  
W czysćcu się upieczcie.

Ha! - rzekł braciszek - święty Franciszek  
Jak tamaryszek w sercu mym trwa:  
Pan Bóg nas kocha więcej niż trocha.  
Reszta - rzecz płocha. Tralalalala!

Rzekł dominikanin: Boże!  
Ty stworzyłeś okrąg świata.  
Niebo, lądy oraz morze  
I co w ziemi i przestworze  
Chodzi albo lata.  
Kaźde bydlę i kamyszek  
Chwali Ciebie w stworzeń tłumie.  
Každy z kwiatków, kaźda z szyszek:  
Niechaj więc i ten braciszek  
Chwali Cię jak umie.

Ha! - rzekł braciszek - święty Franciszek  
Jak tamaryszek w sercu mym trwa:  
Pan Bóg nas kocha więcej niż trocha.  
Reszta - rzecz płocha. Tralalalala!

Tu dominikanin wściekł się  
I wewnątrznie się zapienił.  
Mówiąc: Przy mym intelekcie.  
Trzeba, bym tej pieśni wrzeszcie  
Nowy dał refrenik.  
Choć nie jestem Książd Twardowski.  
Ani nawet Boża Krówka.  
Ale przy pomocy Boskiej.  
Oraz Weny Częstochowskiej.  
Proszę - mam już słówka:

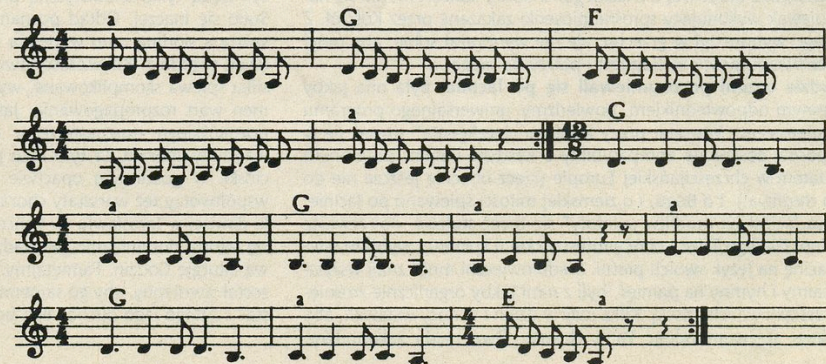
Święty Tomaszu, chroń mądrość naszą.  
Duchowną paszą nas pasąc, więc  
Mądrość miłości, miłość mądrości  
Daj; a kto złości się, takiego bęc!

Tutaj franciszkanin zdumiał  
Się; dominikanin zasię  
Propagandy sens zrozumiał.  
Darł się więc, jak tylko umiał  
I jak tylko da się.  
Autor z nim się utożsamia  
Oraz solidaryzuje.  
Sercem i umysłem skłania.  
I do jego się śpiewania  
Dokooptowuje:

Święty Tomaszu, chroń mądrość naszą.  
Duchowną paszą nas pasąc, więc  
Mądrość miłości, miłość mądrości  
Daj; a kto złości się, takiego bęc!



tekst i muzyka Jacek Kowalski



# UWAGA! muzyka liturgiczna

Prezentowane poniżej ALLELUJA powstało jako oprawa dla gregoriańskich melodii tzw. Wielkich Antyfon, śpiewanych w okresie Adwentu od 17 do 23 grudnia. Są to antyfony nieszporne do hymnu Magnificat, które po II Soborze Watykańskim zostały włączone także w liturgię mszy św. tych dni jako werset do śpiewu ALLELUJA. Piękne melodie antyfon były inspiracją dla aklamacji Alleluja, jej melodie można wykorzystywać także przy innych okazjach. Jeśli werset wykonujemy na melodię gregoriańską, wtedy warto poprzedzające go ALLELUJA zaśpiewać jednogłoso, a dopiero gdy wybrzmi melodia chorału - na trzy głosy. Jeśli śpiew trzeba przedłużyć, można powtarzać pierwsze dwa człony melodii w kanonie i zakończyć trójgłosem.

## Alleluja

Przed werselem tylko 1-szy głos, po wersecie - 3 głosy  
Można też śpiewać w kanonie (2 głosy - 2 pierwsze części)  
i zakończyć w trójgłosie

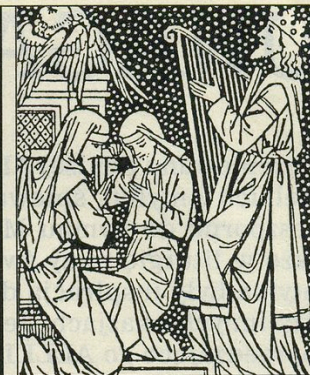
Jan Gołaski

Al - le - lu - ja,

Al - le - lu - ja,

Al - le - lu - ja.

# MUSICA SACRA 1/16



Na tej stronie znaleźć możesz informacje i ciekawostki dotyczące muzyki sakralnej tworzonej w naszym tysiącleciu.

## • ORATORIUM •

*Oratorium* jest większym epickim utworem, w którym podejmowane są tematy zaczerpnięte z Biblii, a przedstawione za pomocą głosów solowych i chórów. Cechy charakterystyczne oratorium różniące je od opery to: wyeksponowany śpiew chóralny, brak gry aktorskiej oraz obecność narratora (tzw. *tasto*).

Sam termin „*oratorium*” pochodzi z pierwszych wieków chrześcijaństwa. W Rzymie określano tym słowem miejsca, które związane były z męczeństwem i kultem świętych. W wieku XVI zaczęto nazywać tak również prywatne domy, w których spotykali się ludzie świeccy, by wspólnie się modlić rozmawiać o Ewangeli. *Oratorium* oznaczało wtedy dom modlitwy.

Spotkania w *oratoriach* zapoczątkował Filippo de Neri. Miały być one konkretną reakcją na reformatorskie założenia Soboru Trydenckiego i służyć duchowemu przebudzeniu wiernych. W roku 1554 ludzi spotykających się na tych modlitwach było tak dużo, że nie mieścili się już w prywatnych domach. Udostępniono im wtedy poddasze bocznej nawy kościoła *San Girolamo della Carita*, które mogło pomieścić 150-200 osób. Od tego momentu termin *oratorium* zaczął funkcjonować dla oznaczenia miejsca zebrań jak i praktyk religijnych (mówiło się: „będę modlić się w *oratorium*”). Właśnie tam na poddaszu Filippo wprowadził praktykę śpiewania laudesów, które jako proste, wielogłosowe utwory w języku włoskim najlepiej nadawały się dla tego typu spotkań. Wspólnym śpiewem członkowie zgromadzenia mieli oddawać Bogu chwałę i wzajemnie umacniać się w wierze. Ponieważ do *oratorium* mógł przyjść każdy, po pewnym czasie miejsce na poddaszu również przestało wystarczać wciąż powiększającej się grupie. W 1575 roku otrzymała ona od papieża Grzegorza XIII, jako formalnie zatwierdzona wspólnota religijna pod nazwą *Congregazione dell' Oratorio in Rome*, stary kościół *Santa Maria in Vallicella*. Zamiast odnawiać zniszczony budynek, postanowiono go zburzyć i na jego miejscu wybudować nowy. Mimo, że pozostała stara nazwa, to wszyscy zaczęli nazywać go *Chiesa Nuova* (Nowy Kościół) i tak mówi się do dzisiaj. W roku 1640 wybudowano dla potrzeb wspólnoty przylegający do kościoła budynek tzw. *Oratorium OO. Filipinów*.

W tych wszystkich miejscach, o których powyżej wspomniałam, wspólnota modliła się prostymi śpiewami. W XVII wieku wprowadzono jednak bardziej skomplikowane

śpiewy, które wykonywał tylko określony zespół, a nie wszyscy zgromadzeni. Ale tego rodzaju muzyka była niechętnie widziana, gdyż intencją Filippa de Neri było zaangażowanie wszystkich zgromadzonych w śpiew, który miał być ich wspólną modlitwą.

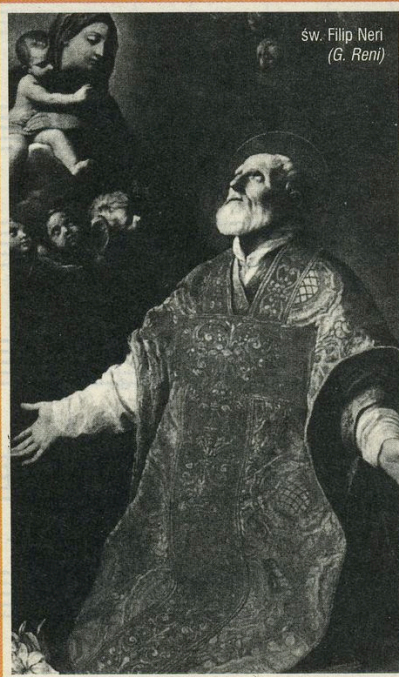
Giovanni Francesco Anerio, jeden z kompozytorów tworzących dla *oratorium* tę bardziej wyrafinowaną muzykę, twierdził, że „miała być ona słodkim podstępem”(!), czyli miała przyciągać i skłaniać do nawrócenia grzeszników. Z czasem oba rodzaje muzykowania zaczęły w *oratorium* funkcjonować równolegle. Zarazem termin *oratorium* zaczął pojawiać się na kartach tytułowych utworów, wskazując na miejsce ich wykonania. Później wykrystalizował się specyficzny gatunek muzyczny, który do dzisiaj nosi nazwę oratorium.

Poza *oratorium volgare* (w językach narodowych), które wykształciło się w *Chiesa Nuova*, równolegle, także w Rzymie, powstawało *oratorium latino* (w języku łacińskim). W roku 1519 kościół *San Marcello* został całkowicie zniszczony przez pożar. Ocalał jedynie drewniany krzyż, co dla mieszkańców Rzymu było ewidentnym cudem. W 1523 roku, podczas wielkiej zarazy w mieście, zorganizowano procesję

przeblagana z tymże krucyfiksem i Rzymianie zostali cudownie uratowani, ponieważ zaraza ustąpiła. Powstało wtedy *oratorium Santissimo Crocifisso*. Skupiało ono całą śmietankę towarzyską Rzymu. Muzyka nie służyła tu już modlitwie, lecz jej zadaniem było uświetnianie wspólnych spotkań. Doniosłą rolę odgrywała przede wszystkim w Wielki Piątek każdego roku, kiedy to organizowano procesję z wynajmowanymi, najznakomitszymi wokalistami i kapelmistrzami. Każdy kompozytor zabiegał o to, aby jego dzieło zostało wykonane w czasie tej wielkopostnej procesji. Za pierwszego twórcę *oratoriów*, który związany był z bractwem Świętego Krzyża, uznawany jest Giacomo Carissimi. Stworzył on między innymi tak piękne *oratoria* jak „*Jefte*” i „*Jonasz*”.

Dzisiaj najbardziej znane i najczęściej wykonywane są oratoria okolicznościowe Jana Sebastiana Bacha („*Oratorium na Boże Narodzenie*”, „*Oratorium Wielkanocne*”, „*Oratorium na Wniebowzięcie*”), Haendla („*Mesjasz*”), Haydna („*Stworzenie Świata*”) i wielu innych aż po Strawińskiego, Honeggera i Pendereckiego. Aż trudno sobie wyobrazić, słuchając na przykład „*Mesjasza*” Haendla, że wszystko zaczęło się od dwóch wspólnot chrześcijańskich w Rzymie.

Alina Wawrzyńek



# muzyka, której słucham

MICHAŁ KULENTY

Staram się mieć uszy szeroko otwarte na świat. Słucham świata - wszystkich dźwięków, jakie z sobą niesie wiatr. Spiew ptaków, szum morza, a nawet odgłosy miasta, to część muzyki, jakiej słucham. Przemawiają do mnie te wszystkie dźwięki, są inspiracją i natchnieniem.

Moje słuchanie muzyki to informacja i ... formacja, informacja o tym „co jest grane” i formacja duchowa. Słucham różnorodnej muzyki, tak jak czyta się gazetę codzienną. Odpowiadam sobie na pytanie: „co słyszc?” ale szukam też odpowiedzi na pytanie: „dlaczego?”, dlaczego powstaje taka muzyka i do kogo jest adresowana. Wyliczenie tego, czego słucham, może być krańcowo mylące, dla kogoś, kto w ten sposób pragnie wytyczyć mapę moich muzycznych fascynacji.

Muzyka może formować naszego ducha na wiele sposobów. Jest według mojego głębokiego przekonania, zjawiskiem duchowym, które powstaje na gruncie materii. Materia ta ma w przypadku muzyki ogromne znaczenie. „Grunt to materia” - muzyka absolutna, zjawisko samo w sobie, działa na ludzkie wnętrza, potrafi „zjadaczy chleba w aniołów przerobić”. Jeśli rzemiosło twórcy i odtwórcy nie jest najwyższego lotu, to siła oddziaływania sztuki maleje, albo znika. Przykład? J.S.Bach - cała jego twórczość to czysta logika matematyczna i realizacja bezwzględnych zasad kompozycji, ożywionych duchem geniusza. Muzykę tego kompozytora można analizować wzdłuż i wszerz. Wszystko jest w niej doskonale, dzięki konsekwentnie zbudowanej, mądrej konstrukcji formalnej. Efektem zaś jest wybitnie głęboka i porywająca muzyka, która do dziś pobudza ludzkie serca, jest natchniona i uduchowiona.

W odbiorze muzyki intelekt jest na drugim miejscu, bo muzyka odwołuje się głównie do sfery ducha, uczuć, przeżyć, doznań, emocji. Może pobudzać do modlitwy, ale może też wzbudzać niesamowitą agresję. Kieruję się więc w moim osobistym odbiorze tym co czuję, staram się szukać przesłania, jakie niesie ze sobą konkretny utwór muzyczny. Amerykanie używają słowa message, ja wolę nasze słowo - przesłanie, przekaz, ma ono szerszy zakres i specjalne znaczenie.

Z biegiem lat stwierdziłem, że każde słowo, w tym nawet Słowo Boże, jeśli jest przekazane dzięki muzyce,

to może być wzmocnione lub zniekształcone. Muzyka często pomaga słowu, ale może mu też bardzo zaszkodzić. Dlatego w moim odbiorze najpierw słyszę muzykę, a potem słowo. Wartość duchowa muzyki jest łatwo wyczuwalna, nie kieruję się stylistyką, ale wartością sztuki samej w sobie. Tym bardziej więc manifesty słowne twórców i wykonawców nie mają dla mnie większego znaczenia, dopóki nie usłyszę ich w samej muzyce. Wartość duchowa muzyki nie powinna być jedynie w słowach, ale w jedności słów z muzyką. Tej jedności poszukuję słuchając muzyki chrześcijańskiej. Słowem, szukam ducha chrześcijańskiego, tego z istoty ducha - prawa bożego, a nie jedynie z samej jego litery. Muzyka chrześcijańska, tak jak ja ją odbieram, nie musi wcale wymawiać imienia bożego i świętych, drogich mojemu sercu imion, bo często są one wzywane nadaremno, a to grzech przecie. Przykład? Zjawiska typu disco polo, albo heavy metal z Jezusem na ustach, są mi zupełnie obce. Wolę po prostu tradycyjne i piękne pieśni kościelne. Jest ich tyle, że aż serce rośnie, ot chociażby chorał gregoriański.

Jest też pewien konkretny rodzaj muzyki, która w USA nosi skrótową nazwę CCM. Nasłuchałem się jej przez radio, w czasie moich podróży, aż po same uszy. Najadłem się do syta i nasycony mogę teraz spokojnie słuchać jak rośnie nam w Polsce nasza nowa, współczesna muzyka chrześcijańska, co mnie bardzo cieszy. To zjawisko ma swoje korzenie w kościele chrześcijańskim, od samego początku swego powstania. Większość zjawisk w tym świecie muzycznym to jakby inna twarz tzw. muzyki rozrywkowej świata. Jest to twarz człowieka radosnego, czującego potrzebę modlitwy i spotkania z Bogiem. Mam nadzieję, że odnajdziemy wkrótce naszą własną muzyczną drogę, która prowadzi do Jezusa.

Kocham muzykę chrześcijańską z ducha, a nie w sposób materialny przypisaną do grupy ludzi. Każdy rodzaj muzyki może być chrześcijański z ducha i nie każda muzyka chrześcijańska z nazwy musi tego dobrego ducha w sobie zawierać. Wiadomo: „Duch wieje, kędy chce...” J 3.8.

# „Uczyńmy razem coś dobrego” czyli Gaude Fest po raz siódmy



Pierwsze dni lipca 1997 w zadymionych Katowicach nie zapowiadały zbliżającej się tragedii. Dla członków Stowarzyszenia Gaude Fest był to czas gorączkowych przygotowań i przysłowiowego dopinania wszystkiego na ostatni guzik. Dokładnie w momencie, kiedy guzików zaczynało brakować smutna wiadomość obiegła cały kraj: fala powodziowa zalewa coraz większe obszary południowej Polski. W takiej sytuacji ks. Krzysztof Miera - główny odpowiedzialny za organizację Festiwalu - musiał podjąć decyzję o odwołaniu imprezy. Kilukudniowe święto radości odbywające się niejako równolegle do walki o życie, jaką toczyli powodzianie, byłoby oczywistym zaprzeczeniem zasad Ewangelii, którą przecież pragnie głosić. Na szczęście od samego projektu nie odstąpiono i całe rzesze wiernych uczestników Gaude Festu mogły zacząć odliczanie dni do wielkiego koncertu, który miał się odbyć na jesieni w katowickim „Spodku”.

Zespoły, które zapowiedziały swój udział na koncercie zapewniły wysoki poziom artystyczny, dlatego też 18 października okrągła hala w centrum Katowic przeżyła prawdziwy natłok, ok. 8 tysięcy młodych ludzi. Jeszcze przed rozpoczęciem koncertu na korytarzach „Spodka” aż roilo się od roześmianych przedstawicieli wspólnot oazowych i sympatyków muzyki chrześcijańskiej. Używając dialektyki współczesnych mediów można by mówić o czymś w rodzaju „Inwazji Chrześcijan”.

Rozpoczęło się jak zwykle występem GAUDE SINGERS i festiwalowego Big Bandu pod dyrekcją Andrzeja Marciniaka, którzy zaprezentowali świetnie zaaranżowane piosenki dosko-

nale znane z oazowych śpiewników. Występ bardzo podobał się publiczności, która tańcząc i śpiewając na nowo wytworzyła tak charakterystyczną dla wszystkich Gaude Festów atmosferę.

Potem na scenę wkroczyli AD MAIOREM DEI GLORIAM prezentując interesującą mieszankę popu i rocka, ze zdecydowaną przewagą tego drugiego.. Swoją twórczością zespół udowodnił, że Panu Bogu chwałę można przynosić każdym rodzajem muzyki, nawet tym głośnym i jak twierdzi starsze pokolenie, „całkiem dzikim”.

Styl zbliżony do pieśni uwielbienia zaprezentowała formacja W SERCU KOŚCIOŁA. Ta mająca już na swym koncie wiele nagród i wyróżnień grupa wykonuje utwory własne i zapożyczone, we własnych aranżacjach. Można być prawie pewnym, że bardzo dobre partie instrumentalne i opracowania wokalne razem z pełną radością i spokojną prostotą utworów przypadłyby do gustu św. Teresie od Dzieciątka Jezus - patronce parafii, z której zespół pochodzi.

Z niecierpliwością oczekiwano na obchodzące dziesięciolecie istnienia GRANUM. Po dosyć długiej przerwie w występach, Andrzej Marciniak i uroczą spółka (Henryka Palus, Maria Jędrzyk i Magdalena Szczerbowska) nie zawiedli swoich sympatyków. Nowe opracowania dobrze nam już znanych przebojów zabrzmiały zaskakująco świeżo, do czego w znaczny sposób przyczynił się jazzujący Bogdan Lizoń.

Akcentem międzynarodowym była SWIETLANA I PRZYJACIELE z Białorusi. Zespół powstały 1,5 roku temu działa przy parafii Matki Bożej Fatimskiej, którą opiekują się Misjo-



narze Werbiści. Na obecny Gaude Fest przywieźli nową piosenkę napisaną specjalnie na festiwal. Bardzo podobała się także adaptacja pieśni o wyrażeniu ekumenicznej wymowie z rewelacyjnej kasety „We are one”.

Do pierwszej ligi polskiej muzyki chrześcijańskiej należy bez wątpienia AMENBEND. Nikogo nie trzeba przekonywać o zawodowstwie muzyków związanych z tą formacją. Jeśli ktoś sądził inaczej, to pewnie zmienił to zdanie słuchając wokalnych fajerwerków w wykonaniu Beaty Bednarz i Ewy Urygi. Co jednak najważniejsze, obok niekwestionowanego perfekcjonizmu wykonawców, na pierwszy plan występu wysunął się sam Jezus i Jego Dobra Nowina. Słuchając AMENBENDU nie ma się wątpliwości, Kogo wychwalają muzycy i kto jest ich Panem.

Na scenie Gaude Festu zagościł także soul, gospel i negro spiritual. To wszystko zaś za sprawą Janusza Cedro, który swym entuzjazmem i radością, tak charakterystyczną dla prezentowanych przez siebie gatunków muzycznych odśpiewał „Knocking on a heaven's door” i „Nobody knows but Jesus”.

Do tradycji Gaude Festów należy zapraszanie gwiazd, które swoją obecnością mają uświetniać festiwal. W tym roku gościem specjalnym był VARIUS MANX. Jeśli celem takiego właśnie wyboru było ściągnięcie jak największej ilości publiczności, to został on niewątpliwie osiągnięty. Młodzi fani

Kasi Stankiewicz, przysłoniętej nieco cieniem „orla”, wpadli w prawdziwą euforię i wydawało się, że nazwa katowickiej hali po raz pierwszy zostanie empirycznie potwierdzona za sprawą istnego odlotu oszalalej ze szczęścia publiczności. Niby wszystko w porządku, bo ludzie przyszli, wysłuchali wielu dobrych kawalków i wyszli zadowoleni. We mnie pozostał jednak pewien niedosyt. Wydaje mi się, że została zmarnowana ogromna szansa. Jeśli zaś nie zmarnowana, to już na pewno nie do końca wykorzystana. Oto mieliśmy do dyspozycji doskonale miejsce, dobry czas i idealną reklamę. Można było wykorzystać te wszystkie sprzyjające elementy do nowej, wspieranej techniką i niezaprzeczanymi talentami Ewangelizacji. Ta zaś w moim odczuciu jakoś się rozmyła, stała się słaba i niemrawa. Z nostalgią wspominam występy tych gwiazd, które otwarcie głosiły radość z bycia uczniem Chrystusa i swoją pełną autentycznością sztuką świadczyły o cudzie Zbawienia.

Tegoroczny Gaude Fest to także konkretna pomoc ofiarom powodzi. Dochód ze sprzedaży biletów otrzymała Caritas Archidiecezji Katowickiej. Cały koncert przebiegał pod hasłem „Uczyńmy razem coś dobrego”. Taki był też tytuł jednego z utworów wykonywanych przez Gaude Singers.

Michał Nolywajka

## Festiwal Piosenki Religijnej 15-16 XI '97

# CANTATE DEO

Już siedemnaście razy w Gliwicach zabrzmiały słowa „Zaśpiewajcie Panu pieśń nową”, rozpoczynając hymn Festiwalu Piosenki Religijnej „Cantate Deo”.

Historia jednego z najstarszych tego typu festiwali w Polsce sięga roku 1980, kiedy to Jerzy Kukuła wraz z Leszkiem Tokarskim postanowili zorganizować lokalną imprezę umożliwiającą porównanie twórczości licznie wówczas działających zespołów parafialnych. Forma konkursu miała tworzyć jedynie ramy organizacyjne spotkania z piosenką religijną. Żywe zainteresowanie wykonawców oraz gorący odzew publiczności wskazały jednak na potrzebę kontynuowania imprezy. Najważniejszym założeniem festiwalu stało się oddzielenie sacrum od profanum - piosenki religijnej od twórczości świeckiej. W tym celu nad każdą edycją opiekę duchową sprawuje jeden z gliwickich kapłanów. Nazwa „Cantate Deo” została zaczerpnięta z Psalmu 33. Ideę wychwalania Boga piosenką religijną głoszą również słowa hymnu festiwalowego skomponowanego przez Jerzego Kukulę i dedykowanego Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II.

Tegoroczny festiwal odbył się w dniach 15-16 listopada w parafii p.w. NMP Matki Kościoła. Jego mottem stały się słowa „Wystawiać Cię będę, Panie, wśród ludów, będę grał Tobie wśród narodów, bo wielka jest łaska Twoja aż do niebios i aż do obłoków sięga wierność Twoja” (Psalm 57). Po raz pierwszy organizatorzy zdecydowali się na przeprowadzenie imprezy w ciągu

dwóch dni. W sobotę Mszą Św. rozpoczęto przegląd konkursowy (do tej pory dniem konkursowym był również piątek), natomiast w niedzielę tradycyjnie już odbył się koncert laureatów.

Do sobotniego konkursu zakwalifikowano 14 wykonawców, z których jury, pod przewodnictwem Norberta Blachy, postanowiło wyróżnić ośmioletnią Martę Hałaszczyk z Malborka oraz zespoły AD REM z Jarosławia, ECHO z Rudy i krakowski NIEBIESKI TRAMWAJ NADZIEI. III nagrodę przyznano zespołowi NIEZŁY FAŁSZ z Częstochowy, II otrzymał PRYZMAT z Tarnowskich Gór, natomiast tegorocznym laureatem została grupa KOTY z Zimnej Wody. Zespół ten otrzymał również nagrodę Magazynu Muzycznego „Ruah” (nagranie dwóch nagrodzonych utworów) oraz nagrodę za przekaz wartości ewangelicznych w piosenkach. Tradycyjnie też na festiwalu wystąpili zaproszeni goście. W tym roku publiczności zaprezentowali się: Ewa Uryga z Zespołem, Zespół Salezjańskiego Ruchu Ewangelizacyjnego SARUEL z Łodzi (sobota) oraz grupy MIKROKLIMAT z Warszawy i VIGESCO z Gliwic (niedziela). W ramach niedzielnych recitali przedstawiono również fragmenty musicalu „Tobiasz” w wykonaniu gliwickiego Teatru „A”, pod kierownictwem Mariusza Kozubka. Zdaniem jury była to jedna z lepszych edycji „Cantate Deo” na przestrzeni ostatnich kilku lat.

Katarzyna Paliczka



*B.M.: Niebawem ukaze się wasza nowa płyta. Być może kiedy czytelnicy będą przeglądać nr 2 Magazynu Muzycznego „RUaH”, już będzie ona dostępna w księgarniach. Zanim jednak porozmawiamy o tych nagraniach, proponuję, abyście pokrótce opowiedzieli o waszej dotychczasowej działalności.*

**P.S.:** Mamy w swoim dorobku dwie płyty, obie ukazały się 1996 roku. Ale ja i Andrzej zaczęliśmy współpracować już w 1992 roku.

**A.P.:** Mieszkamy w jednym mieście, ale wywodzimy się z różnych środowisk. Zanim się poznaliśmy słyszeliśmy już o sobie. Pewnego dnia Piotr odwiedził mnie i zaproponował wspólny udział w konkursie piosenki religijnej w Dębicy. Miała to być jednorazowa przygoda. Ponieważ jednak zdobyliśmy nagrodę, zdecydowaliśmy jeszcze raz zastartować w konkursie, tym razem organizowanym w Poznaniu. Zdobyliśmy tam II nagrodę. Jak się okazało był nią wyjazd do Francji, konkretnie do Taizé. Te pierwsze sukcesy zachęciły nas i przekonały do tego, że warto dalej coś razem robić. Przez następne dwa lata (zabrzmi to nieskromnie) jako duet braliśmy udział w wielu konkursach i festiwalach i zawsze zdobywaliśmy nagrody. W tym okresie sięgaliśmy po utwory wielu różnych twórców, samodzielnie je aranżując. Ponieważ jednak ogromną satysfakcję sprawia nam komponowanie muzyki, postanowiliśmy spróbować stworzyć własny program. Napisałem kilka piosenek, ale ponieważ w moim wyobrażeniu mogłyby zabrzmieć lepiej w większym składzie, zaprosiliśmy do współpracy kilku muzyków.

**P.S.:** W 1994 roku, w Krakowie miał się odbyć jubileuszowy XXX Festiwal Piosenki Studenckiej. Marzyliśmy o udziale w konkursie i chociaż trudna droga eliminacji nie okazała się dla nas „ustana różami”, na tyle byliśmy uparci, że postanowiliśmy walczyć do końca. Weszliśmy do konkursu z tzw. „Giedy Odrzuconych” to znaczy z puli zespołów rezerwowych. Był to pierwszy festiwal, na który pojechaliśmy już w większym składzie: z Pawłem Steczkowskim, Dominikiem Muszyńskim i Grzegorzem Winiarskim. Wielkim zaskoczeniem i ogromną

## nie daj się życiu - jesteś wielkim człowiekiem

z Andrzejem Paśkiewiczem  
i Piotrem Smolikiem  
z zespołu

# MANITOU

rozmawia Beata Mencil.

radością było zdobycie przez zespół III nagrody. Czuliśmy się tym bardziej wyróżnieni, że oceniano nas jury w szacownym składzie. Zasiadali w nim między innymi: Grzegorz Turnau, Andrzej Sikorowski, Maryla Rodowicz, Zygmunt Konieczny.

**A.P.:** Ostatnimi laty w studenckiej kulturze Rzeszowa działo się niewiele. Czuliśmy, że przełamaliśmy złą passę. Po tym festiwalu zaczęto nas doceniać w rodzimym Rzeszowie. Było to dla zespołu ważne, bo zazwyczaj nie ceni się lokalnych inicjatyw, przynajmniej dopóty dopóki nie zdobędą one uznania.

*B.M.: Opowiedzcie coś o waszym dorobku płytowym ...*

**P.S.:** Pod koniec 1995 roku nagraliśmy album „Nie daj się życiu”. Mieliśmy już wtedy na tyle obszerny repertuar, że trzeba było dokonać wyboru. Na naszej pierwszej płycie jest kilka utworów o tematyce świeckiej, nagranych już w większym składzie, ale w przeważającej części znajdują się tam piosenki z tekstami religijnymi, jeszcze z okresu naszego grania w duecie. Chcieliśmy razem zagrać na płycie te wszystkie „kawałki”, które nagradzano na różnych religijnych konkursach i festiwalach. Tym samym zamknęliśmy jakby pewien etap naszej działalności. Nie znaczy to, że nie gramy już na tego typu imprezach, nadal występujemy w duecie jeżeli nadarzy się taka okazja. Na koncertach zawsze dostosowujemy program do potrzeb i oczekiwań słuchaczy. W kościołach gramy zazwyczaj więcej piosenek religijnych, a na przykład w domach kultury przeważa repertuar świecki. Szereg naszych utworów na przykład z tekstami ks. Jana Twardowskiego nie ma wydzźwięku wyłącznie religijnego, są to piosenki, które każdego mogą skłonić do refleksji.

*B.M.: Waszym kolejnym projektem była płyta kolędowa. Jakie są te ostatnie nagrania MANITOU?*

**A.P.:** Po ukazaniu się krążka „Nie daj się życiu” część ludzi zaszkladkowała nas jako zespół chrześcijański. Myślę, że jesteśmy tak samo uprawnieni do wykonywania piosenek religijnych jak i świeckich. Nasza nowa płyta jest rzeczywiście bardziej świecka od poprzednich w wymowie i charakterze. Zaliczyłbym

ją po prostu do nurtu poezji śpiewanej. Nie znaczy to jednak, że zupełnie zmieniło się oblicze zespołu. Nie zmieniliśmy klimatu naszej muzyki. Charakterystyczne cechy naszego stylu pozostały. Nie zmieniliśmy także naszych poglądów i nie wyzbyliśmy się chrześcijańskich wartości.

*B.M.: Co zatem chcecie przekazać przez warstwę słowną waszych utworów? Na jakim przesłaniu wam zależy?*

**P.S.:** Sięgamy po poezję wielu autorów. Nie ograniczamy się do wierszy ks. Twardowskiego. Na nowej płycie śpiewamy poezję Leśmiana, Asnyka, Tetmajera. W tekstach, które wybieramy zazwyczaj przewija się temat ludzkiej egzystencji, często pojawia się wymowna przestroga, by człowiek omijał ciemne strony życia. Dostajemy wiele listów od młodych ludzi, którzy szczerze opisują jak to nasze piosenki zmieniły ich życie, jak bardzo im pomogły. Jest to naszą największą radością.

Staramy się sięgać po teksty, które niosą ze sobą pozytywne przesłanie, potrafią słuchacza zaciekawić, skłonić do jakiejś refleksji. Chcemy po prostu dzielić się tym, co sami odkrywamy w tych wierszach, na przykład poezja księdza Twardowskiego porusza nas swą dojrzałością.

*B.M.: A jakie konkretne przesłanie niesie ze sobą wasza nowa płyta? O czym ona będzie?*

**P.S.:** Zatytułowaliśmy ten album wersem z wiersza Adama Asnyka - „Jesteś wielkim człowiekiem”. Niewątpliwie cała płyta mówi o „człowieczeństwie”. Jest jednak bardzo zróżnicowana zarówno w warstwie słownej jak i muzycznej. Mamy nadzieję, że przez to trafi może do szerszego odbiorcy, że każdy znajdzie dla siebie coś ciekawego.

*B.M.: Kto pisze muzykę?*

**P.S.:** Na nowej płycie oprócz dwóch piosenek Piotra Sowińskiego wszystkie kompozycje są autorstwa Andrzeja.

*B.M.: Jakimi słowami określilibyście muzyczny styl zespołu?*

**A.P.:** Generalnie jest to poezja śpiewana w akustycznej, kameralnej oprawie. Ponieważ jednak słuchamy różnej muzyki, mamy dość szerokie zainteresowania, w naszej twórczości pojawiają się elementy różnej stylistycznej konwencji. Na płycie „Nie daj się życiu” dominowała spokojna muzyka gitarowa, czasem słychać było wpływy flamenco. Niektóre kolędy zaaranżowaliśmy już w konwencji jazzującej z elementami bossa novy. Na naszej trzeciej płycie znalazły się utwory, w których wykorzystujemy sekcję dętą, tworzy się przez to klimat trochę big-bandowy. Jedną z piosenek utrzymana jest w stylistyce reggae. Jeszcze inna nawiązuje do klimatu Piwnicy pod Baranami. Gdzieś tam słychać inspiracje muzyką flamenco. Zdecydowanie poszerzyliśmy instrumentarium. Do współpracy zaprosiliśmy między innymi muzyków grających na instrumentach smyczkowych. Efekt końcowy to właściwie synteza wielu gatunków, osadzonych jednak w ramach klimatu poezji śpiewanej. Nasza muzyka nie nadaje się na wielkie stadiony. Lubimy kameralne granie. Cisza wśród publiczności sprzyja przekazywaniu przesłania i wyzwała w nas najgłębsze emocje. Wtedy potrafimy wiele z siebie dać, to oddziaływanie na linii my - słuchacz jest najbardziej fascynujące i budzi największą radość.

*B.M.: Z czego jesteście najbardziej dumni, co sprawia wam największą satysfakcję?*

**P.S.:** Niedawno obchodziliśmy piątą rocznicę naszej współpracy. Najważniejsze jest to, że nadal jesteśmy razem. Coraz lepiej się znamy. Udało nam się poszerzyć skład zespołu. Wciąż się rozwijamy, dowodem tego jest kolejna płyta. Krok po kroku posuwamy się naprzód.

**A.P.:** Nie staramy się być komercyjni za wszelką cenę. Do ostatniej płyty naprawdę bardzo się przygotowaliśmy. Efekt końcowy jest wynikiem naszych własnych przekonań, upodobań i ciężkiej pracy.

*B.M.: Dziękuję za rozmowę.*

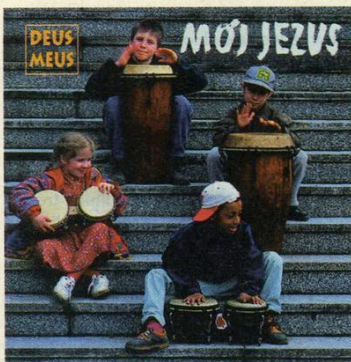
## Z ARCHIWUM Y:



Informacje o wykonawcy pochodzą z bazy danych Diecezjalnego Radia „Góra Sw. Anny”. Zainteresowanych zaistnieniem w bazie danych, lub informacjami z niej proszę o kontakt: Grzegorz Sikorski, 45-011 Opole, ul. Koraszewskiego 7-9, tel. (077) 566-700, fax (077) 567-621

### Dariusz Janus

Pianista, keyboards, kompozytor i aranżer. Absolwent Akademii Muzycznej na wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej w Katowicach. Od 1 X 97 wykładowca tejże uczelni w klasie kompozycji i aranżacji. Już w okresie studiów brał udział w festiwalach krajowych i zagranicznych. Wymienię choćby Jazz Juniors, Warsaw Summer Jazz Days czy Jazz Jamboree, gdzie grał z gitarzystą Davida Sanborna - Hiramem Bullockiem - w imprezach towarzyszących. Wymienić można jeszcze wiele występów, ale to już szczegóły. Jest bardzo czynnym muzykiem, współpracował z 14 zespołami /między innymi „Loud Jazz Band” Mirka Kaczmarczyka, „Mr. Bober Friends” Wojtka Bobrowskiego/, z grupą „Set Off” występował na festiwalach w Holandii, w Niemczech i Norwegii. Znamy go także jako muzyka sesyjnego uczestniczącego w nagraniach płytowych. W 1992 r. założył zespół „Mr DJ”, w którym na stałe współpracuje z gitarzystą Grzegorzem Kopolką. Jego dotychczasowym osiągnięciem jest nagranie debiutanckiego albumu „The beginner”. Przy współpracy z zaproszonymi gośćmi stworzył dzięki niepowtarzalnym barwom swoich instrumentów wspaniały klimat. Rok 1997 to współpraca z zespołem „AMENBEND”. Koniec 97 roku - to wspaniale zagrane i jeszcze ciekawiej zaśpiewane kolędy i pastoralki z płyty „Zycze Ci dobrych Świąt”. Na tę płytę szczególnie zwracamy Państwa uwagę, mimo tego, że o Świątach już dawno zapomnieliśmy. W marcu 98 r. ukaże się druga autorska płyta „Darek Janus, Wojciech Talaga”.



## DEUS MEUS „Mój Jezus”

płyta i kasetę / Fundacja VERITAS Szczecin, 1997

Ogłaszamy Królestwo Boże w nas \* Kocham więc nie muszę się bać \* Tyś jak skała, tyś jak wzgórze \* Mój Jezus \* Święte imię Jezus \* Alleluja, Alleluja, Alleluja \* Pan jest wśród nas \* Niechaj zstąpi Duch Twój \* Jezus, wychwalajmy Go \* Niech nas ogarnie łaska Panie Twa \* Gdybym przechodził przez ciemną dolinę\*

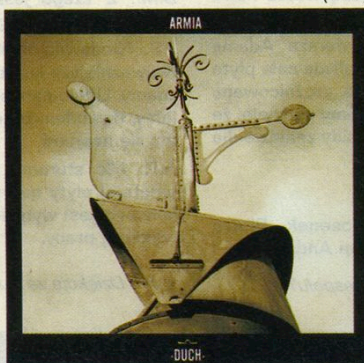
**Mieczysław Szczęśniak, Beata Bednarz, Tomek Budzyński - wokale, Marcin Pospieszalski - git. basowa, klawisze, skrzypce, programowanie perkusji, Robert Drzęk - gitary, Piotr Żyżelewicz, Sebastian Urban - perkusja, Michał Kulenty - klarnet, saksofon, Łukasz i Paweł Golcowie - trąbka i puzon, Hubert Kowalski - kontrabas, Jozsko Broda - flety, piszczałki, Lesław Moździerz - fortepian, i inni.**

Supermuzycy, superprodukcja, superpłyta. Tak jednym zdaniem można podsumować krążek pt.: „Mój Jezus”. Supermuzycy - bo wzięli udział w nagrywaniu tego materiału tak wielkie indywidualności polskiej sceny jazzowej i rockowej jak: Michał Kulenty, Leszek Moździerz (delikatna, przejmująca gra w utworze „Jezus wychwalajmy Go”). Piotr „Stopa” Żyżelewicz, Robert „Lica” Friedrich (tym razem a'la Santana - sic!), czy Tomasz Wójcik. Superprodukcja: w nagrywaniu muzyki uczestniczyło aż 77 artystów, ale nie myślę tu tylko o rozmachu tego przedsięwzięcia. Chodzi mi o podkreślenie wielce utalentowanej ręki Marcina Pospieszalskiego, który jest nie tylko producentem całości, ale i aranżerem piosenek. Jego to właśnie wrażliwość sprawiła, że płyta ta nie razi jakimś mdłym „kościelnictwem”, ale tchnie świeżością i nowoczesnym brzmieniem. Superpłyta: gatunek, który uprawia DEUS MEUS, to dość popularny na Zachodzie „Praise and Worship”. Mimo to, na „Mój Jezus” znajdziemy różnorodne piosenki: folk, calypso, reggae, funk i acid - jazz

to style, w których DEUS MEUS uwielbia Pana Boga. Przy okazji: na słowa uznania zasługuje muzyczny postępek jaki zrobił ten chór, a także plastyczna strona przedsięwzięcia. Mocną stroną płyty jest wielość polskich kompozycji („Polacy nie gęsi!”), które nie są tak osłuchane, jak np.: „Kocham więc nie muszę się bać”, które znamy z „zawodowej” płyty zespołu AMENBEND Andrzeja Cudzicha. Podkreślam świetne śpiewanie solistów: Beaty Bednarz (co z prostej melodii, może zrobić aranz Marcina!), „Budzego” (sugestywna proklamacja w „Ogłaszamy Królestwo Boże...”) oraz oczywiście, głównego wokalistę projektu - Mietka Szczęśniaka, którego „bożej iskry” nie sposób przecenić (ja, osobiście jestem pod wrażeniem przez lata).

Musisz to mieć. Jest dobrze!!!

(A.D.)



## ARMIA „Duch”

płyta i kasetę / Ars Mundi, Warszawa 1997

Inaczej niż zwykle \* Soul Side Story \* Bracia bum \* Piękno ręki \* Bóg jest miłością \* Pieśnią moją jest Pan \* Duch wieje przez świat \* Piosenka po nic \* Marność \* Łapacze wiatru \* On jest tu, On żyje

**Budzy - wokół, Stopa - bębny, Pablo - bas, Popcorn - gitary, Banan - waltornia**

Jeszcze do niedawna sądziłem, że ARMIA od kilku dobrych lat gra prawdziwy czad. Myliłem się, dopiero teraz zespół gra naprawdę mocno. Nowa płyta zespołu jest zdecydowanie najciekawszym materiałem, jaki kiedykolwiek ujrzał światło dzienne. Najciekawszym, najbardziej konkretnym i co tu dużo mówić - najlepszym.

„Duch” - już na pierwszy rzut oka (a raczej ucha) wydaje się być wypadkową siły i przebojowości „Legendy” (Uwaga! Ta doskonała płyta doczekała się reedycji!!!) i złożonych form rodem z „Triodante”.

Całość, choć wciska głęboko w krzesło, nie jest już nieuporządkowaną, chaotyczną ścianą dźwięku. Ostre metalowe riffy gitarowe

Popcorn (dobrze, że ten gitarzysta ACID DRINKERS znalazł czas na granie w ARMII) sprawiają, że płyta brzmi naprawdę bardzo konkretnie. Slayer mógłby się wiele nauczyć... A jeśli dodać jeszcze, że zespołowi, jak za starych dobrych lat, towarzyszy Banan na waltorni, to tza się w oku...

Tyle muzyka. A teksty? „Zmieniły się o tyle - mówi Tomek Budzyński - że zamiast słowa „światło” śpiewam teraz „Jezus Chrystus”. Nie owijam w bawełnę, nie bawię się formą. Niby to samo, ale bardziej szczerze”.

Na pytanie, dlaczego nowy materiał ARMII wydała firma „Ars Mundi”, zajmująca się do tej pory jedynie rockiem symfonicznym i art rockiem, Tomek odpowiadał: „Chodziłem przez parę miesięcy po wszystkich firmach: małych, średnich i dużych i tak naprawdę tylko jedna mała firma Ars Mundi była tym materiałem zainteresowana. Podpisaliśmy umowę i wszystko jest OK. Sięgną po niego i ci, którzy wychowali się na piosenkach SIEKIERY i XENNY i ci, którzy dopiero niedawno zetknęli się z podobnym przekazem. Zawiedzeni mogą być jedynie ortodoksyjni anarchiści. Dlaczego? Dlatego, że na pytanie o to czym jest dziś punk, Budzyński odpowiada: „Współczesny punk? Zero buntu. Weźmy choćby słynny zeszłoroczny powrót SEX PISTOLS... Prawda jest taka, że są to koleśki, którzy nigdy nie mieli nic przeciwko pieniądzu. Owszem nabijali się z nich, ale brali wielkie honoraria za koncerty, a sprzedają płyt. Jest to zespół całkowicie komercyjny, nastawiony na robienie tylko sławy i kasy. Jest to przykład degeneracji ruchu punk. Następnym przykładem tej degeneracji są zespoły typu GREEN DAY, OFFSPRING itd. Powtórzę to co kiedyś powiedział mi Darek Malejonek: „Taki punk to jest teraz promowany przez Popcorn i Bravo”. To już nie jest żaden bunt. Dla mnie ruch anarcho-punk nie jest żadnym radykalizmem, ani żadną alternatywą. Jeżeli ktoś mi powie, że anarchizm i punk są awangardą to ja mu się mogę roześmiać w twarz. Bo dla mnie radykalizmem jest Kazanie na Górze z Ewangelii Św. Mateusza. To jest radykalizm, przy którym anarchizm jest konserwatywnym” O nowej płycie lider ARMII opowiada: „Nie potrafię ci powiedzieć jakimi dźwiękami można opisać Pana Boga, czy proces nawrócenia. Czy miałyby to być dźwięki wesole, jakieś akordy durowe, czy jakieś harmonie, czy jakieś inne? Po prostu nie wiem. Proces twórczy polega głównie na tym, że ja sobie niczego z góry nie zakładam. Nie zakładam sobie, że będę grał muzykę tak ciężkimi przebiegami i ciężkimi harmoniami, że ludzie będą aż piszczeć i kulic ze strachu, albo że będę grał same wesole piosenki. Po prostu biorę gitarę, gram i mówię: O, fajnie wyszło!”. Faktycznie - fajnie wyszło.

(M.J.)



## BISKUP GUY GAUCHER „Dni z Teresą”

2 kasety/ Wydawnictwo „m”, Kraków 1997

## TERESA Z LISIEUX I JAN OD KRZYŻA

Poezje - „Rzucąc kwiaty”

kaseta/ Studio INIGO, Kraków 1997

Jak się to dzieje, że św. Teresa od Dzieciątka Jezus (od kilku miesięcy Doktor Kościoła), ukryta za życia za murami Karmelu i nie zwracająca niczyjej uwagi, odkąd umarła, podbija świat, przemienia słabych i zniechęconych? Przed dwoma laty na rekolekcjach w Krakowie na to pytanie starał się odpowiedzieć biskup Lisieux - Guy Gaucher. Dziś za sprawą wydawnictwa „m”, dzięki zestawowi dwóch kaset zatytułowanych „Dni z Teresą”, możemy w nich również uczestniczyć.

W konferencjach (kaseta zawiera polskie tłumaczenia przetykane muzyką Konrada Josowicza), biskup Gaucher - wybitny znawca i „przyjaciel” Teresy, prowadzi nas do samego źródła jej tajemnicy - do prostej, pełnej dziecięcej ufności, trudnej ale zawsze wiernej modlitwy „Małego Kwiatuszka”.

Rekolekcji można słuchać po wielokroć: w samochodzie, w kuchni, podczas pracy czy przed indywidualną modlitwą, a zawsze - jak zapewnia wydawca - odnajdzie się w nich żywą Teresę, uczącą otwierania się na Bożą obecność.

Jak zainteresować czytelnika kasetą zawierającą poezje Małej Tereski i św. Jana od Krzyża? Wspomnianego wydawnictwa nie trzeba reklamować. Broni się samo. Piękne, oprawione subtelną muzyką wiersze, powinny zachwyć nie tylko tych, którzy znają życie obojga świętych, ale również tych, dla których słowo „mistyka” kojarzyło się dotychczas jedynie z religiami Wschodu. Największą zaletą poezji prezentowanej na kasecie jest szczerść i dziecięca wręcz prostota. Większość wierszy jest śpiewana, niektóre -

recytowane. Muzykę, przypominającą stylizycznie ballady, które wyszły spod piór artystów krakowskiej „Piwnicy pod Baranami” skomponował Konrad Josowicz. Poezji towarzyszą delikatne dźwięki skrzypiec, wiolonczel, gitary i fletu.

(M. J.)



## JUSTYNA & SEGA BAND - AKUSTYCZNIE „Maluczcy”

plyta i kasetka/Paganini, Kraków 1997

Miłość nad górami \* Psalm \* Dzieciątko \* Maluczcy \* Samba \* Jak trudno \* Jest Niebo \* Miłość nad górami \* Blues for Jesus \* Oh Happy Day \* Nie wiem, co dzień przyniesie \* Jestem przy Tobie \* Jesus Loves Me \* You Say Love

**Justyna Segiec - śpiew, chórkii, Adam Harazin - gitary, Jakub Gwardecki - instr. klawiszowe, Wojciech Grzywacz - git. basowa, Sebastian Nytz - perkusja, instr. perkusyjne**

Nie każdy może sobie pozwolić na granie unplugged. Przy granicy „bez prądu” wychodzą najmniejsze potknięcia, niedociągnięcia, błędy. Z góry zapewniam - nie dotyczy to SEGA BANDU, który nagrał akustyczną płytę. Justyna ma czysty, pewny głos, Adam świetnie sobie radzi z gitarą a i inni muzycy granie mają „wyssane z mlekiem matki”.

SEGA BAND osiągnął już na rynku muzyki chrześcijańskiej niemal wszystko. Udowodniły to dwie poprzednie kasety grupy: „Bóg mi szumi w głowie” (Księgarnia św. Jacka) i „Słońca blask” (Paganini). Co istotne, płyty nagrane były w czasie, gdy świątek dziennikarski nie zdążył jeszcze otworzyć zdziwionych ust, widząc połączenie rocka i Ewangelii. Początek zespołowi dały pojedyncze występy duetu „Justyna i Adam”, które dopiero od marca 1993 roku zaczęły przeobrażać się w koncerty coraz to liczniejszej grupy. Wokalistką i liderem zespołu była od początku Justyna, obdarzona niezwykle, nieczęsto spotykanym wśród polskich piosenek głosem, potocznie określanym jako „biały soul”. Jest ona również autorką większości tekstów śpiewanych przez grupę. Wszystkie

są świadectwem autentycznej przyjaźni z Jezusem Chrystusem, opowiedzianym językiem końca XX wieku. Nowoczesna jest również muzyka zespołu. Ewangeliczne prawdy przekazywane są w piosenkach opartych o klimaty bluesa, gospel, soul, jazzu czy rocka. Justyna Segiec i Adam Harazin, gitarzysta zespołu, a zarazem twórca muzyki do większości piosenek, od lat należą do katowickiej „Wspólnoty Dobrego Pasterza”, prowadzonej przez oblata, ojca Ryszarda Sierańskiego. Szczególnym powołaniem tej grupy jest ewangelizacja i pomoc osobom zniewolonym (przede wszystkim przez narkotyki), zagubionym i ubogim.

Od samego początku zespół wiele koncertuje w kraju i za granicą. Był już kilkakrotnie gwiazdą ustronieckiego festiwalu „Gaude Fest”, który co roku w lipcu przyciąga tłumy młodych z całej Polski. Koncerty SEGA BANDU często „towarzyszą” rekolekcjom ewangelizacyjnym, prowadzonym przez o. Ryszarda Sierańskiego i „Wspólnotę Dobrego Pasterza”.

Nie ma muzyki chrześcijańskiej. Jest muzyka dobra i zła. Muzyka SEGA BANDU to muzyka dobra. Zresztą posłuchajcie sami...

(M.J.)



## HYMNY ZE ŚWIATOWYCH DNI MŁODZIEŻY

„Nauczycielu, gdzie mieszkasz?”

kaseta/Edycja św. Pawła, Częstochowa 1997

„Nauczycielu, gdzie mieszkasz?” to tytuł kasety zawierającej polskie tłumaczenia hymnów ze Światowych Dni Młodzieży. Jej materiałem jest o tyle ciekawy, że polskie wersje hymnów ukazały się na krajowym rynku po raz pierwszy. Tłumaczeń i aranżacji utworów dokonali studenci i absolwenci łódzkiego Duszpasterstwa Akademickiego „5”. Wśród dziesięciu pieśni, poza wspomnianymi hymnami, znalazły się także śpiewy ze spotkań młodzieży w Loreto (świąteczna okazja, by ci, którzy w nim uczestniczyli przypomnieli sobie jego niepowtarzalny klimat) i śpiew-modlitwa „Abyśmy byli jedno”.

„Nauczycielu, gdzie mieszkasz?” to już trzecia kaseta łódzkiej grupy wokально-instrumentalnej DA „Piątka”. Pierwsza zatytułowana „Głośmy miłość” ukazała się w 1995 roku, druga - „Chwała Panu”, zawierająca śpiewy z Taizé, przed dwoma laty.

(M.J.)

A.D. - Andrzej Dziewit, M.J. - Marcin Jakimowicz



# listy od czytelników

„Droga redakcjo!

Chciałem poinformować Was o tym, co mnie spotkało. Jestem uczniem klasy czwartej Liceum Zawodowego, dla głuchych w Warszawie. Moje życie to długa historia, wiele miałem przygód, niektóre z nich zapomniałem, ale ta jedna pozostanie mi w pamięci.

Było to tuż przed wakacjami w warszawskim kościele Św. Augustyna. Nic nie wskazywało na to, że akurat w ten dzień znajdę się tam. Po prostu nie miałem tego w planach. Znalazłem się tam dzięki mojemu wychowawcy, panu Wojtkowi, który zaproponował mi pójście do tego kościoła. Propozycja była kusząca, gdyż miał się w nim odbyć koncert zespołu New Life 'M. Pewnie się zdziwicie, że ja jako osoba głucha na takim koncercie. Tak naprawdę to nie jestem całkiem głuchy i za to dziękuję Bogu. Pierwszy raz znalazłem się w tym kościele, czułem się wtedy znakomicie. Oprócz mnie były również moje koleżanki i koledzy, również osoby słabo słyszące. Myślę, że trochę rozumieli, o co chodzi w tym niesamowitym zdarzeniu. Wokalista zespołu jest znakomitym piosenkarzem. Przypominał mi Anioła, który chce obudzić ludzi poprzez muzykę i śpiew. Tak właśnie było ze mną. Byłem grzesznikiem, nie interesowała mnie moja wiara, dopiero słowa piosenki pt. „Twoja miłość” doprowadziły mnie do głębokiej wiary. Pamiętam dokładnie, jak część młodzieży stanęła przed ołtarzem i zaczęła śpiewać i tańczyć. Wśród nich byłem i ja - kiedy pojawił się ten utwór wszyscy trzymali się za ręce i mieli zamknięte oczy. Wówczas wydawało mi się, że widzę Jezusa, poczułem się taki radosny. Miałem nawet ochotę płakać. To uczucie było niesamowite. W duchu powiedziałem sobie, że KOCHAM JEZUSA i tak zacząłem mówić innym. Natomiast ci mnie akceptowali i wraz ze mną się radowali. Dzięki temu, że znalazłem się tam w kościele, wybrałem się po raz pierwszy na pielgrzymkę, która również mnie odmieniła. W tej chwili czuję się wolny i to dzięki muzyce zespołu New Life 'M. Mam nadzieję, że znów niedługo wybiorę się na ich koncert i wtedy w duchu im podziękuję. Zawdzięczam to również mojemu wychowawcy panu Wojtkowi. Gdyby nie On, nie znalazłbym się tam. Cieszę się, że do Was o tym piszę, ponieważ chciałem przekazać to, że muzyka potrafi uwalniać człowieka od zła.

Poza tym, chciałem coś jeszcze dodać. Jak pisałem wcześniej, żyję w środowisku osób niesłyszących. W zasadzie cieszę się, że są tacy sami jak ja, ale martwi mnie jedno. Część z nas nie docenia Boga w życiu. Niektóre osoby z wadą słuchu nie rozumieją swojej religii. Nie wiem jak im pomóc. Nie mamy żadnej wspólnoty, to trochę dziwne, ale przecież osoby niesłyszące to też ludzie. Pamiętajam pewne zdarzenie, kiedy byłem w kościele na Mszy św.

dla niesłyszących. Z tego co zobaczyłem, to większość przychodzi do kościoła, aby spotkać się ze znajomymi i poplotkować. Owszem są takie osoby, które są wierzące i rozumieją to wszystko, ale ich liczba jest niewielka. Szkoda, że to tak jest - myślę, że to się zmieni. Mam nadzieję, że mój list znajdzie się na jakiejś stronie Waszego pisma, bo przecież chcę przekazać innym, że muzyka to również Jezus, który uwalnia Ciebie od zła. Serdecznie pozdrawiam wszystkich, którzy wiedzą co znaczy słowo - KOCHAM JEZUSA”.

Paweł POŻARYCKI

„Droga redakcjo Magazynu Muzycznego!

Przesyłam Wam reportaż z koncertu DEUS MEUS w „Stodole”, który zamieściłem w piśmie dekanatu ursynowskiego „Wiadomości Parafialne”.

## DEUS MEUS W STODOLE

### EKSPLOZJA RADOŚCI

W czwartkowy wieczór 22 maja w studenckim klubie „STODOŁA” odbył się wielki koncert szczecińskiego zespołu DEUS MEUS zatytułowany „JEZUS ŻYJE”. Razem z zespołem wystąpili goście: Mietek Szcześniak (NEW LIFE 'M), Tomek Budzyński (ARMIA, 2 TM 2,3), Marcin Pospieszalski (NEW LIFE 'M, TIE BREAK, 2 TM 2,3 i wiele innych projektów), Robert Dręzek (2 TM 2,3), Michał Kulenty (instrumenty dęte) i wielu innych znakomitych muzyków. Koncert został zorganizowany przez wspólnotę EMMANUEL, wydawcę nowego miesięcznika katolickiego „JEZUS ŻYJE!”.

### MUZYKA DLA PANA BOGA

Na tę imprezę przybyło mnóstwo młodych ludzi z całej Warszawy. Sala klubu „STODOŁA” wypełniona była po brzegi (ponad 1000 osób). Koncert rozpoczął Janusz Tarasiewicz, jeden z liderów wspólnoty EMMANUEL.

- To jest coś nieprawdopodobnego, co będzie się tu działo... Cały koncert ma jedną podstawową rzecz: jest na chwałę Pana Boga (brawa)! Wszyscy ci muzycy, których będziecie podziwiali, śpiewają na chwałę Pana... Wiecie, tak się te czasy zmieniają, że w tym miejscu wspaniali muzycy będą grali wspaniałą muzykę i będą robili to dla Pana Boga. Na ile możecie i potraficie róbcie to razem z nimi i razem z nami..

Koncert rozpoczął „KANTYK TRZECH MŁODZIEŃCÓW” zespołu 2 TM 2,3. Na wielkim białym płótnie zawieszonym tuż nad sceną raz po raz pojawiały się slajdy:

Lody i śniegi...  
Gwiazdy nieba...  
Deszcze i rosy...  
Błyskawice i chmury  
BŁOGOSŁAWCIE PANA!

Wszystkie zdjęcia ilustrowały tekst pieśni.

Po spokojnym i medytacyjnym „Kantyku...” rozpetęła się prawdziwa

#### BURZA RADOŚCI I MŁODOŚCI.

„Ogłaszamy Królestwo Boże w nas”, „Kocham, więc nie muszę się bać”, „Hej Jezu!”, „Ogrody” - pieśni i piosenki dobrze znane i lubiane, ale ich aranżacje i wykonanie mogły zaskoczyć każdego.

- Kolega Janusz stwierdził, iż było bardzo profesjonalnie i mówił, że jego doznania muzyczne i estetyczne były znakomite - powiedziała nam Ewa.

Pojawiło się też mnóstwo nowych piosenek, które ukazały się na najnowszej płycie zespołu DEUS MEUS zatytułowanej „MÓJ JEZUS”.

Utworki przeplatane były świadectwami muzyków. Mówił między innymi Robert Dręzek (gitarzysta także 2 TM 2,3):

- Chciałem zaświadczyć o tym, że Jezus jest moim Panem i powiedzieć to kolegom, z którymi grałem w Szczecinie w takim amatorskim zespole rockowym. Kolesie stwierdzili, że jestem trochę niebezpieczny i takich ludzi powinno się w zakonach zamykać (brawa!). Skończyło się tak, że podziękowali mi za współpracę w tym zespole. Myślę, że Pan Bóg niesamowicie mi pobłogosławił. Dostałem DEUS MEUS i TYMOTEUZA [2 TM 2,3 - przyp. red.], w którym mogę Go wielbić, a nie śpiewać o jakichś pierdołach - w tym momencie świadectwo Roberta zostało przerwane gromkimi brawami. Potem burza radości trwała dalej.

#### ZMIENIĆ TEKSTY!

Jak się okazało teksty chrześcijańskie nie wszystkim się podobają. Ojciec Andrzej Bujnowski OP - muzyczny i duchowy opiekun DEUS MEUS - opowiedział pewną historię:

- Mietek Szczęśniak, jak wiecie, śpiewa również w grupie NEW LIFE 'M. Kiedyś po koncercie przyszli do niego jacyś ludzie, którzy byli na widowni i mówią: „No wiesz... fajne piosenki śpiewacie, tylko te teksty jakieś takie dziwne i płaskie. Ciągłe mówicie o Bogu, o wychwalaniu Go... Może powinniście poszukać czegoś głębszego. Te piosenki byłyby całkiem fajne, gdybyście po prostu zmienili ich słowa”. Tymczasem wychwalanie Chrystusa za to, co dla nas uczynił, za tę wielką miłość, którą daje na co dzień każdemu z nas, jest właśnie największym i najgłębszym sensem naszego życia. Dla nas uwielbianie Boga przez śpiew i muzykę jest dotykaniami, doświadczaniem Jego obecności na ziemi. Kiedy śpiewamy i modlimy się razem, to czujemy, że On jest wśród nas, jest w naszej wspólnotce. Tworzy się między nami wspólna jedność i odczuwamy jeszcze głębiej w sercach miłość, którą On nam daje. Kiedyś św. Augustyn powiedział: „Bracie! Sostro! Ucz się tańczyć, bo jeśli nie będziesz umiał, co będziesz robił w niebie?!”.

W tym momencie krzesła, które były rozstawione na widowni, zostały przestawione pod ściany i wszyscy - w miarę swoich możliwości - starali się wprowadzać w czyn słowa św. Augustyna. Publiczność tańczyła, klaskała, skakała a przede wszystkim śpiewała.

#### BYŁO ŚWIETNIE

- Było świetnie! Aż głos straciłam... Nie jestem w stanie nie powiedzieć... - z wysiłkiem powiedziała „Wiadomościom...” Agnieszka.

Długowłosy Grzesiek przez cały czas skakał i wykrzykiwał słowa piosenek. Po koncercie jeszcze nie doszedł do siebie, gdy z nim rozmawiałem:

- Bracie... Widzisz, że jestem cały mokry i słyszysz, że ledwo mówię.

Po chwili jednak odetchnął i kontynuował:

- Jest O.K., jest bardzo O.K.! Myślę, że większość dewotek by tutaj zwariowała. Najpierw uciekłyby z wrzaskiem, a potem by wracały jedna po drugiej, coraz bardziej się przekonując. Słowo Boże ma wielką moc i niezależnie od tego w jaki sposób jest głoszone to potrafi przenosić góry, co zresztą jest chyba udowodnione!

Jak się okazało koncert od razu przyniósł dobre owoce.

- Mam ostatnio dość ciężką sytuację duchową i po raz pierwszy od dłuższego czasu nie miałam żadnych barier w sobie, żeby móc wymawiać imię JEZUS - powiedziała Kaśka.

Niektórzy pojawili się na koncercie przypadkowo i wcale tego nie żądowali.

- Dostałam bilet za darmo - powiedziała uśmiechnięta Ania.

- Umówiłam się z koleżanką i wcale jej nie spotkałam. Już miałam stąd wyjść, gdy w drzwiach jakiś pan powiedział: „Chce pani bilet?” W momencie, gdy brałam bilet do ręki zobaczyłam koleżankę, no i weszłam za darmo.

Niektórym, niestety, nie udało się przyjechać na ten koncert, chociaż bardzo chcieli być. Taką osobą był między innymi arcybiskup metropolita krakowski ksiądz kardynał Franciszek Macharski.

- Wczoraj [21 maja - przyp. red.] byłem rano u kardynała Franciszka Macharskiego - opowiadał Sylwester Szefer, redaktor naczelny miesięcznika „JEZUS ŻYJE!” - Gdy się dowiedział, jaka ekipa będzie śpiewać, to powiedział:

„Ojej! Ja chcę być na tym koncercie, ale akurat mam bierzmowanie po południu. Powiedz im, że byłbym, gdybym nie miał bierzmowania. Duch Święty mnie tam posyła, ale myślę, że postąpił mnie tutaj”.

Koncert trwał dwie godziny, a bisom nie było końca. Gdy muzycy schodzili ze sceny sama publiczność zaczynała śpiewać zmuszając ich do powrotu. Imprezę zakończyło dopiero błogosławieństwo udzielone przez o. Andrzeja i głośny krzyk wszystkich zebranych: JEZUS JEST PANEM!!!

Relacjonował naoczny i nauszny świadek wydarzeń”.

MARCIN PERFUŃSKI

„Droga Redakcjo Magazynu Muzycznego!

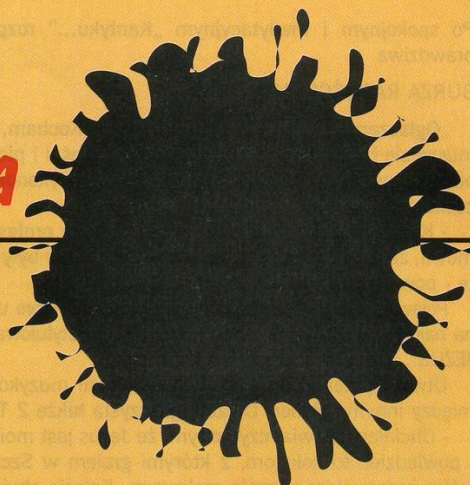
Nazywam się Katarzyna Bula. Mieszkam w Łaziskach Górnych, w woj. katowickim. Postanowiłam do Was napisać ponieważ nie wiem, gdzie mam prosić o radę i pomoc. Mam szesnaście lat, chodzę do Liceum w Mikołowie. Bardzo lubię śpiewać i grać. Gram na pianinie już od dziesięciu lat. Chodziłam także do szkoły muzycznej, lecz nie udało mi się pogodzić jednocześnie dwóch szkół. Przez sześć lat występowałam w zespole „Radość”, gdzie śpiewałam i tańczyłam. Moimi głównymi zajęciami były solówki na koncertach. Mam do Was wielką prośbę: bardzo chciałabym dalej śpiewać w jakimś zespole lub tańczyć, dlatego piszę do Was, abyście mi pomogli (...).

Katarzyna Bula  
(adres znany Redakcji)

Od redakcji: Dwa pierwsze listy mają charakter świadectw, dlatego nie będziemy ich komentować. Trzeci drukujemy z nadzieją, że może wśród Czytelników znajdzie się ktoś, kto mógłby pomóc Kasi (prosimy o kontakt z nami).

Czekamy na dalsze listy od Was. Najciekawsze z nich będziemy drukować w następnych numerach.

# ROCK & ROLL w poszukiwaniu zbawienia



**Myślę, że sztuka może doprowadzić do Boga.  
Myślę, że to jest celem wszystkiego.  
Jeżeli sztuka tego nie daje, to co daje?  
Prowadzi Cię w przeciwną stronę.  
Z pewnością nie prowadzi Cię do niczego dobrego.**

BOB DYLAN

Nie jeden młody człowiek staje w naszych czasach przed dylematem: jak pogodzić rock, muzykę buntu, duchowy „głos pokolenia” z wiarą w Chrystusa, która tak wiele wymaga i zawiera w swym przesłaniu ogromny radykalizm? Rock and roll to zresztą nie tylko muzyka. To ludzie, którzy ją grają i są idolami. To ich poglądy, styl życia i wiele ciekawych, wartych „walki” idei.

Do niedawna w Kościele młody człowiek dostawał broszurę na temat szkodliwości tej muzyki. I fizycznej, bo to przecież wielki hałas, który stępia zmysł słuchu. I duchowej, bo rock and roll - to muzyka, którą „pożyczył sobie” szatan i jego słudzy. Wykorzystując świadomość i podświadomość młodego człowieka „pomagają mu” jednoznacznie opowiedzieć się po stronie alkoholu, narkotyków i seksu bez ograniczeń. Rockowy styl bycia to także bunt przeciw autorytetom i instytucjom: rodzicom, szkole, państwu i politykom, hierarchii kościelnej.

Pół roku temu pojawiła się w księgarniach książka angielskiego pisarza, socjologa i zarazem krytyka muzycznego STEVE TURNERA [„chrześcijanina wyznania ewangelickiego” - przyp. red.], szczegółowo badająca przedstawiony dylemat. Wydał ją krakowski ZNAK - i chwaliła mu za to! Po raz pierwszy mamy do czynienia z analizą stosunku do wiary w Boga, czy religii w ogóle, wykonawców tej rewolucyjnej i wszechdominującej w mediach od lat 50-tych muzyki. Autor, nie obalając przedstawionych wyżej zarzutów wobec rock and rolla (bo każdy obecnie już raczej wie, że są one obiektywne), prezentuje i głęboko uzasadnia tezę, że muzyka ta w swej istocie jest nie tylko buntem, a raczej głodem transcendencji. Doświadczenia tej ostatniej odmawia nam, niestety, współczesny świat, karmiący nas na co dzień wytworami kultury masowej. Rock and roll - „zawiera jakieś poszukiwanie, które znajduje swój odpowiednik w poszukiwaniach religijnych człowieka” - twierdzi pisarz.

Przyznam, że długo czekałem na kogoś, kto przekonująco podzieliłby się ze mną podobnym stwierdzeniem. Bo nie spotkałem dotąd w Polsce dziennikarzy poważnie badających ten problem. Temat Boga pojawia się co prawda czasem w świeckiej prasie muzycznej, ale zepchnięty zupełnie na margines. Muzycy mówią niekiedy o swojej wierze i niewierze, nikt w wywiadach nie stara się jednak pogłębić wątku. Problemu religijności rockowców nie pozwalają zauważyć też teksty

piosenek, w praktyce często niezrozumiałe (bo angielskie i nie zawsze wydrukowane). Tymczasem TURNER udowadnia, że od lat 40-tych nie było dekady, której idole młodzieżowi uciekaliby od autentycznego poszukiwania Boga w ich życiu.

Książka jest swoistym przewodnikiem po kolejnych etapach rozwoju muzyki rockowej, głównie w Anglii i USA, bo tam się ona faktycznie rodziła, poczynając od fenomenu Elvise Presleya, a na eksperymentach TECHNO kończąc. Poszczególne jej rozdziały opowiadają co mówili o Bogu Beatlesi, muzycy doby psychodeli i mody na hinduizm, punku i nowej fali, Bob Marley i wykonawcy reggae, wyznawcy New Age, raperzy z Brooklynu, a nawet słynni reprezentanci popu, jak Madonna czy Prince. Książka nie pozwala wysnuć krótkiego wniosku, gdzie zaczynają się, a gdzie kończą religijne poszukiwania rockowców. I może słusznie, bo każdy człowiek w swej strukturze psychicznej i duchowej jest bardzo skomplikowany. TURNER przybliży jednak zdecydowanie motywacje i przyczyny jakimi kierują się muzycy w poszukiwaniu Boga i zbawienia. Są to zwykle ich problemy moralne, niemożność uczciwego sprostania wymaganiom, jakie stawia człowiekowi „dorosłe życie” i dramat w związku z tym przeżywany.

Czytając o poszukiwaniach religijnych muzyków trudno mi nie oprzeć się wrażeniu, że ich wiedza o Biblii i podstawowych prawdach wiary jest bardzo mała (stąd może częsty brak ortodoksji w ich rozumieniu i życiu wiarą?). W ich wypowiedziach, czy przytaczanych tekstach piosenek widać nieświadomość tego, czego oczekuje Bóg od człowieka, którego nieustannie kocha. Z jednej strony chcieliby wyjść Bogu na przeciw, swą muzyką „sięgają głową niebios” - jak mówi Bono z U2, z drugiej są w tym bardzo powierzchowni i nierzetelni, „nogami mocno zakorzenieni w ziemi”.

Warto wziąć książkę do ręki, przeczytać ją i zastanowić się nad tym co pisze autor. Myślę, że dla każdego może być ona refleksją nad własną wiarą i jej autentyzmem. Na pewno zobaczymy swych ulubionych muzyków od innej, nieznannej nam dotąd strony.

Andrzej Bujnowski OP

STEVE TURNER, *Głód niebios*,  
Wydawnictwo ZNAK, Kraków 1997.

# NASZ PIERWSZY TELEDYSK

Święta Bożego Narodzenia już dawno za nami, ja jednak chciałbym jeszcze do nich wrócić. Opiszę, jak z zespołem CHILY MY (czyli my!!!), mimo że byliśmy bardzo zajęci, zrobiliśmy teledysk do „Chily Kolędy”. Zbliżyły się święta i redaktor, Andrzej Kozera, zajmujący się muzyką w Telewizji Niepokalanów zadzwonił z pytaniem, czy nie mam przypadkiem kolędy, do której można by zrobić zdjęcia. Odpowiedziałem, że niestety nie i w ogóle jestem bardzo zajęty, że może coś w przyszłym roku, itp. Najwidoczniej miało stać się inaczej, bo za dwa dni utwór był już gotowy i po tekstowych korektach mojej żony mógł zostać nagrany. Nasz przyjaciel Adam Sztaba, chociaż miał niewiele czasu, przygotował sekcję rytmiczną, bas i motyw grany na piszczałce - resztę miały wypełnić dwie gitary akustyczne i wokale.

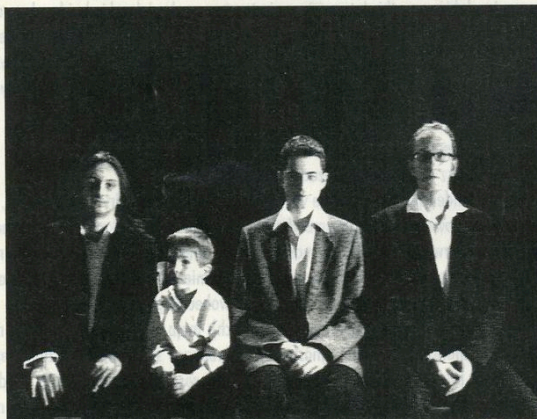
W telewizji czas przedświąteczny to bodaj najgorętszy okres w roku, lecz mimo że wszyscy mieli mnóstwo pracy, znaleźliśmy „okienka” na nagrania i montaż. Braciszek Franciszkanie udostępnił nam na kilka godzin studio w Niepokalanowie i już mogliśmy nagrywać teledysk. Środki, jakimi dysponowaliśmy można nazwać bardzo skromnymi, jednak było to, co najważniejsze: dobry operator, świetny oświetleniowiec (niezastąpiony pan Michał) i sprawny montażysta. Reszta to pomysł. Rodził się on jeszcze w trakcie pracy, jednak od początku miałem taką wizję, by teledysk odbywał się w dwóch planach: jeden, czarno-biały to sekwencje zespołu grającego i śpiewającego, drugi, kolorowy, to rodzaj jasełek stylizowanych na ludowo. Właściwie do ostatniej chwili nie mieliśmy kostiumów, zdobycie ich okazało się karkołomnym wyczynem. Uratowała nas siostrzyczka pracująca w TV -

znalazła chwilę czasu, by przywieźć z domu swojego zgromadzenia stroje anioła i diabła. Uff... odetchnęliśmy z ulgą. Sama sesja poszła bardzo sprawnie. Adam Krylik, nasz wokalista, ujawnił swój talent aktorski jako złośliwy i figlarny diabeł, ja natomiast wybrałem rolę nobliwego i dostojnego anioła. Zbyszek Krebs, nasz drugi gitarzysta, zagrał swoją rolę powiewając długą, rock'n'rollową czupryną, a jego synek, Amadeusz, wykazał mnóstwo cierpliwości powtarzając swoje sceny. Wszystkie ujęcia kręciliśmy kilka razy, aby później było z czego wybierać.

Nagranie tych scen, to jednak dopiero początek. O ostatecznym kształcie, tempie, dramaturgii teledysku decyduje montaż. Musi być synchroniczny (czyli słowa i muzyka muszą się zgadzać z obrazem). Często się zdarza, że ujęcia wyreżyserowane wyglądają zbyt sztucznie, a coś, co uznajemy jako „brudy”, czyli przygotowania, prywatne scenki itp. mają swój artystyczny wyraz i mogą zostać wykorzystane. Tak też było i w tym przypadku. Aby lepiej się poruszać przy montażu sporządziłem mapę, czyli spis najlepszych scen do wykorzystania oraz ich miejsca na taśmach. W sumie nagraliśmy ok. 50 minut materiału. Teledysk trwa trzy minuty. Powstał również w rekordowym tempie, a jego budżet za każdym razem wywołuje ogromne zdumienie.

I tak, pomimo iż byliśmy bardzo zajęci, powstała kolęda i teledysk; można by rzec... dzięki Bogu. A swoją drogą ja już mam pomysł na następny. Co na to TV Niepokalanów?

Jacek Wąsowski



# ROCK REMANENT



**nr 6, czerwiec 97, str. 38/ wypowiedź MARTINA GORE, lidera DEPECHE MODE:**

- Religia powraca nieustannie w moich piosenkach, ale zawsze jako przedmiot krytyki. Dla mnie podstawowym problemem jest pytanie, jaki jest w tym wszystkim sens. Jeśli nie ma nic między narodzinami i śmiercią, to po co żyć? Chciałbym wierzyć, że tkwi w tym jakiś głębszy sens. Wierzę, że istnieje jakaś istota wyższa, jakaś forma duchowości.

**str. 50/ z recenzji koncertu heavy metalowej grupy KING DIAMOND z Danii w krakowskiej hali Wisły w marcu 97:**

Po przerwie z głośników zaczęło się syczyć znajome intro: "Our fathers, who are in hell... Chwilę po tym zabrzmiał starutki Evil". A następnie powrót do „Ino The Unknown - The Uninvited Guest”. Nad sceną dwa odwrócone krzyże, na jej środku szatański ołtarzyk z dwiema świeczkami, KING oczywiście w kapelusiku, płaszczu, w pasie przepasał się fioletową wstęgą, jaką noszą zdaje się biskupi. Zresztą później, łobuz poszedł na catość i przebrał się w... sutannę. W łapie mikrofon osadzony na krzyżu złożonym z dwóch kości, na twarzy tradycyjny makijaż. Klasyka.

**nr 8, sierpień 97, str. 16/ wypowiedź BONO z U2:**

„Wspinałem się na najwyższą górę. Biegłem przez łąki i pola. Tylko po to by być z Tobą. Ale i tak wciąż nie znalazłem tego czego szukam”...To w większym stopniu pieśń o niepewności niż wierze - powiedział kiedyś o „I Still Haven't Found What I'm Looking For” BONO.

**str. 19/ rozmowa z piosenkarzem NICKIEM CAVE'M:**

- Jaką rolę odgrywa Biblia w twoim życiu?

- Jest niezwykle ważna. Do tego stopnia, że określa rzeczywistość wokół mnie. Jest dla mnie ogromnym źródłem inspiracji. Myślę, że tym, co urzekło mnie w Biblii najpierw, co mnie do niej zbliżyło, był sposób, w jaki ona jest napisana, piękno jej języka. Jednak z czasem, gdy czytałem ją coraz więcej razy, a wciąż czytuję ją dosyć często, zacząłem bardziej koncentrować się na tym, o czym opowiada Pismo. Ta postępująca koncentracja doprowadziła do skupienia się na słowach Chrystusa i do odrzucenia wszelkich komentarzy - niepotrzebnego bagażu, jakim jest kościelna interpretacja słów Chrystusowych. To, co powiedział Chrystus, bardzo mnie ciekawi. Pasjonujące jest dociekanie istoty Jego słów. Nie jestem chrześcijaninem, nie jestem w jakikolwiek sposób związany z Kościołem. Bardzo złości mnie wiele aspektów działalności Kościoła. Właściwie to szkoda, ponieważ moje duchowe idee potrzebują jakiejś ramy czy systematyzacji, które występują w nauce Kościoła, jak na przykład chodzenie na mszę w niedzielę i tak dalej. A jednak nie mogę tego zaakceptować. Chodzenie do kościoła i wysłuchiwanie kitu, jaki jest tam wiskany, niezmiernie mnie wkurza. Pouczają tam, jak należy się zachowywać, jak postępować. Nie chcę poddawać się takiej tyranii. Tak czy inaczej Biblia i słowo Chrystusa wpłynęły w niezwykle sposób na mnie i na moje pisarstwo.

**str. 47/ wywiad z NIKKI SIXX'EM, basistą i liderem grupy MOTLEY CRUE:**

- Kilka miesięcy przed tym przeżyciem [pobytem w szpitalu i zanikiem na dwie minuty akcji serca z powodu przedawkowania heroiny - przyp. red.] napisałeś utwór „Wild Side” o wymowie antyreligijnej...

- Tak. Miałem ochotę ponabijać się z religii. Nie jestem zwolennikiem zinstytucjonalizowanej religii. Dla mnie religijność to wyłącznie kwestia ducha.

- Czy bliskość śmierci sprawiła, że zbliżyłeś się do Boga?

- Nie. Zresztą wiesz, ja nie przejąłem się tym, co się zdarzyło, aż tak bardzo. Starłem się odnieść do tego doświadczenia z poczuciem humoru.

**nr 1, listopad 97, str. 41/ z wywiadu z BILLEM LEEBEM, liderem grupy DELERIUUM [grającej rock elektroniczny, ambient i world music]:**

- Masz też chyba duży szacunek dla muzyki sakralnej. Na waszych płytach słychać na przykład chorały gregoriańskie. Chciałbym zapytać cię o twój stosunek do religii w ogóle.

- Wiesz, jakieś czternaście lat temu uczyłem się w Wiedniu w szkole przyzakonnej. W pewnym sensie mam więc religijne wykształcenie. Ale nie jestem praktykującym katolikiem. Jestem zdania, że każdy człowiek, każda żywa istota w coś wierzy, potrzebuje w coś wierzyć. Niektórzy wierzą w słońce, inni w księżyc... Gdy w coś mocno wierzysz, łatwiej ci przeżyć dzień, łatwiej uporać się z tymi wszystkimi życiowymi przeszkodami, z bólem. Łatwiej jest wytłumaczyć sobie wiele spraw, ale też każdy ma chyba nieco inną definicję tego w co wierzy.

**nr 12, grudzień 97, str. 42: z wywiadu z TILLEM, wokalistą niemieckiej formacji RAMMSTEIN:**

- W utworach „Engel” czy „Bestrafe mich” odnosicie się do religii. Śpiewasz na przykład: „nie chcę być aniołem”, albo „pragnę, żebyś mnie ukarał”...

- Widać tu nasze rozczarowanie religią, Bogiem. Wszyscy jesteśmy ateistami. Gdyby był jakiś najmniejszy ślad, że On istnieje, gdyby można było wyczuć Jego obecność, że odpłaca się wierząc... Ten temat też ciągle jest u nas obecny.

## MACHINA

**nr 1, styczeń 97, str. 36/ Fragment wywiadu z Agnieszką Chylińską (z grupy O.N.A.):**

- Na drugiej płycie postanowiłam rąbnąć. Zachłysnęłam się wolnością - i sięgnęłam po moje ulubione wątki. Interesuje mnie ta strona człowieka, kiedy idąc do pracy zakłada na twarz uśmiech, ale ta, kiedy jest sam na sam ze swymi problemami, kiedy jest słaby. Fascynują mnie takie książki jak: Biblia Szatana” La Veya, „Historia piekła” Turner... Mrok nie oznacza zła, ale jest stanem, który pozwala na odkrycie prawdziwej natury człowieka.

**str. 57/ fragment wywiadu z Davidem Bowie:**

- Jak widzisz duchowość cywilizacji zachodniej?

- Nowe tendencje są szczególnie widoczne w Ameryce, która dryfuje ku czemuś, co nazwałbym nową religijnością amerykańską. To widać w amerykańskich kościołach, gdzie ten pierwiastek pierwotny nabiera coraz większego znaczenia. Naturalnie zjawiska takiego nie wolno interpretować na poziomie zbiorowości - religia czy wiara - to jest indywidualny wybór swojej pozycji wobec Boga. Zjawiska te, mimo że obserwowane w Kościele (czy raczej w Kościołach), mają według mnie charakter nie tyle chrześcijański, ile raczej gnostyczny, wywodzący się z próby rozumowego zgłębienia tajemnic wiary i uczynienia z duchowości czegoś na kształt wiedzy tajemnej. Stąd ogromne znaczenie symboliki, obrzędu, sekretnych więzi. Tego nie dostrzegaliśmy wcześniej w „prawomysłnym” protestantyzmie czy katolicyzmie. (...) Ludzie poszukują porozumienia z Bogiem poprzez rytuały jak najbardziej fizyczne, szukają Go we własnym ciele, w stanach, jakie ich ciało może osiągnąć.

**nr 2, luty 97, str. 35/ z wywiadu z NATALIĄ KUKULSKĄ:**

- Moim ulubionym filozofem jest święty Augustyn. Często jest lekceważony przez niektórych filozofów i uznawany wyłącznie za teologa. Ale to on doprowadził filozofię chrześcijańską do sedna, jakim jest dobro. Na świecie istnieje dużo zła, ja to widzę i jestem przerażona, natomiast zło jest brakiem dobra, jest psuciem się dobra, dobrem w mniejszej ilości. Mam świadomość, że musi przyjść katharsis, które odmieni to wszystko, jak często w historii bywało. Nie wiem, co to będzie, ale oczekuję tego ze spokojem.

**nr 3, marzec 97, str. 48/ z wywiadu z Wojciechem Waglewskim (z grupy VOO VOO):**

- „Machina” rozmawiała ostatnio z Bowiem, który widzi nawrót pogaństwa. Co na to magister socjologii?

- Widząc szaleństwo techno, chociażby po imprezie w Berlinie, gdzie przyszło więcej ludzi niż na przyjazd papieża, to rzeczywiście. Techno jest zdecydowanie

pogańskim obrzędkiem. W Polsce odejście od duchowości jest wręcz namacalne. Chodzi o pewien model życia oparty na sukcesie, rozumianym jako dobrobyt. Pogaństwo się w Polsce zadomowiło, a do tego dochodzi bezradność Kościoła, który kompletnie nie umie na to zareagować w sposób skuteczny dla dzisiejszych parafian.

**nr 5, maj 97, str. 47/48/ fragment wywiadu z Kasią Nosowską i Piotrem Banachem z grypy HEY:**

- Od pewnego czasu dość często mówisz o Bogu. Jaki jest wasz stosunek do religii? Kasia Nosowska:

- Bardzo wierzę w Boga. I bardzo go potrzebuję. Nie wyobrażam go sobie jako Pana z Siwą Brodą. Właściwie, to ja w ogóle sobie go nie wyobrażam. Moja wiara jest chyba wielka, ponieważ nie potrzebuję dowodów na istnienie Boga. Niestety, zbyt mało dla Niego robię. Dlatego wczoraj rzuciłam palenie. Wkrótce dla Boga przestanę przeklinać.

Piotr Banach:

- Odróżniam wiarę od religii. Człowiek religijny nie musi być koniecznie wierzący. Religia to zbiór zakazów, nakazów, które nie ułatwiają ludziom życia, ale je utrudniają. Wiara potrzebna jest ludziom po to, żeby im się łatwiej żyło. Historia uczy, że religie są ruchami powodującymi wiele złych rzeczy. Wiąże się to z obrzędowością, z przywiązaniem do czynności, do dat. Najmniej z samą wiarą w siłę, która jest ponad nami, od której jesteśmy zależni, w której zawsze możemy znaleźć oparcie. Dlatego jestem człowiekiem antyreligijnym.

Kasia Nosowska:

- Nakazy wypaczają obraz Boga. Czynią Go istotą złą, czasami okrutną. Także istotą strasznie obraźliwą. Wystarczy nie pójść w niedzielę do kościoła, a już Bóg się na nas gniewa. Dla mnie Bóg jest bardzo miły i wspaniałomyślny.

**nr 11, listopad 97, str. 16/ wypowiedź NOELA GALLAGHERA z grupy OASIS:**

- Gdybym jak Lennon oświadczył, że Oasis jest większy od Boga, to by nas wszyscy kopnęli w tyłek.

**str 49/ z artykułu o warszawskiej grupie TRANS - MISJA:**

Trans-Misja to jednak nie tylko muzyka, ale również forma wielkomiejskiej kultury. W jej kręgu funkcjonuje rozbudowany system rozmaitych skrótów myślowych, kodów porozumiewania się, przekonań. Sami twórcy nazywają to: Grochów Cross. Kto wymyślił Krzyż Gochowa? Tomek wskazuje palcem Gorga. Ten odpowiada: „Symbol krzyża jest dla mnie czymś pozytywnym. Oznacza męczeństwo Jezusa, który umarł, żeby odkupić nasze grzechy. Kiedyś pomyślałem: każdy z nas nosi na swoich plecach krzyż Grochowa”.

**str. 50/ z wywiadu z CZESŁAWEM NIEMENEM, który opowiada o miejscu swego urodzenia, wsi Stare Wasiliszki, na terenie dzisiejszej Białorusi:**

To było swoiste uroczysko, miejsce bardzo piękne. Kościół przypominał nam wciąż skąd jesteśmy, rusyfikacja wciąż przebiegała opornie. Uczestniczyłem w jego życiu, śpiewałem w chórze już w wieku 9 lat. Czasami jeździłem do oddalonego o 60 km Grodna, gdzie w soborze słuchałem pieśni prawosławnych. Moja estetyka muzyczna w dużym stopniu wywodzi się z wpływu tamtej kultury. W Polsce centralnej wierni śpiewają unisono, w dodatku często fałszując. Na kresach wszyscy śpiewali z wielkim przejęciem, poprawnie i na głosy. Echa owych chórów słyszę do dziś.

**XL (wybrane numery)**

**nr 11, styczeń 97, str. 14/ z wywiadu z Lechem Janerką:**

- No więc jeśli chodzi o religię, to chociaż ich wyznawcy jak dotychczas traktują się dość bezpardonowo, wierzę, że kiedyś rozsądek weźmie górę nad prostotą i swoiście pojmowaną bezpośredniością. Jeśli chodzi o etykę wynikającą z religii chrześcijańskiej, to trudno, nie mając złośliwych intencji, ją podważyć, zważywszy, że jej fundament ma z dziesięć tysięcy lat prób, błędów i korekt. Religie jakoś nieodparcie kojarzą mi się z literaturą i człowiekiem. Prawdziwy kłopot zaczyna się w przypadku Boga. Jest, czy też Go nie ma? Otóż na Boga natykamy się wtedy kiedy przychodzi nam objaśnić istotę wszechzręczny, a w moim wypadku idea prawybuchu wygląda dość przekonująco. Jeżeli dodać do tego fakt, że wszystko, co nas otacza, a więc między innymi materia, jest formą długu energetycznego i po prostu nie istnieje, sensu nabierają proste pytania: Czy jesteśmy w stanie przekroczyć szybkość światła i przeciwstawiając się entropii, przetrwać koniec naszego wszechświata? Odpowiedź, jak na razie, brzmi: „nie”. Czy pracujemy nad tym? Tak. Czy mamy

szanse? Dopóki próbujemy - niewykluczone. I taka też jest moja odpowiedź na pytanie, czy istnieje Bóg. Tak więc widać - moja wiara w Boga uzależniona jest od wiary w ludzi i postęp.

**str. 23/ z artykułu „Deus Ex Machina” o grupie LAIBACH:**

Dziś w 1996 roku, LAIBACH płytą „Jesus Christ Superstars” (MBG) zapowiada drugie przyście [Chrystusa - przyp. red.] (...) Tym razem Bóg zstępujący na Ziemię nie jest, tak jak przed dwoma tysiącami lat, z ciała i krwi. Jawi się jako maszyna, wyjęty prosto z filmu cyborg, sprawiający, że każdy dzień staje się Dniem Sądym. Jego obraz, stworzony przez Hollywood, określa rolę religii - siły moralnej, we współczesnym świecie zastąpionej przez przemysł kulturalny, pragnący zapewnić sobie rangę Wyższego Absolutu. (...) „Jesus Christ Superstars” pokazuje poszukiwanie ukojenia duchowego w świecie, który orzekł śmierć Boga, i który wykorzystuje religię do usprawiedliwiania nie mających końca grzechów. LAIBACH nie udziela odpowiedzi, jednak zadawane pytania obnażają przerażenie światem pozbawionym prawdziwych autorytetów, strachu przed Bogiem, śmiercią, czy nawet autorytetu systemów totalitarnych.

**nr 13, marzec 97, str. 24/ fragment wywiadu z warszawskim DJ'em i muzykiem DREDDY'M na temat muzyki TECHNO:**

Jeśli otworzysz się na tę muzykę, to ona sama wprowadza cię w trans. Zanim pojawił się Kościół katolicki, ludzie przeżywali trans przy bębenkach. Nadal to robią w Afryce i Ameryce. Rave jest dla mnie sposobem na oderwanie się od szarej rzeczywistości, wejście w siebie i przestrzeń, na wyrzucenie tego, co narzucone przez szkołę, kulturę, Kościół, przez społeczeństwo. Muzyka generalnie służy zabawie, ale najważniejsi w tym wszystkim są konkretni ludzie, którzy organizują imprezki i w nich uczestniczą.

**nr 14, kwiecień 97, str. 18/ z artykułu o NICK'U CAVE:**

W najnowszych utworach ważną rolę przypada również postaci Chrystusa. Wątek religijny nie należy zresztą do nowych w twórczości CAVE'A; pojawił się już w czasach The Birthday Party, później, choćby w otwierającym płytę „The Good Son”, fragmencie brazylijskiego hymnu. Twórca „Henry's Dream” wielokrotnie opowiadał o swoich fascynacjach Biblią. Powieść „Gdy oślica ujrzała anioła” wykorzystywała wiele jej wątków. Najczęściej jednak Bóg CAVE'A był siłą karzącą, niebezpieczną, skłóconą z człowiekiem. Tym razem płytę otwiera wyznanie: „Nie wierzę w Boga interweniującego w życie ludzkie (...) Ale wierzę w Miłość”. Jej ucieleśnienie odnajduje w osobie Chrystusa. „Gdy odwiedzasz miejsca znane z Biblii - wspomina swą wizytę w Izraelu - staje się bliższe to, co się wtedy zdarzyło i zaczynasz rozumieć, jak to możliwe, że się zdarzyło”.

„Nie wiem” to najczęstsza odpowiedź, jakiej udziela CAVE pytany w wywiadach o swoją definicję miłości i religijności. Mówi, co prawda, że Bóg zastąpił w jego życiu narkotyki, najnowsza płytę komentuje niezwykle wstrzemięźliwie.

**str. 32/ z artykułu o gwiazdzie rapu SNOOP DOGGY DOGG'U z USA:**

Pierwsze muzyczne kroki stawiał oczywiście w Kościele baptystów. (...) We wrześniu 1993 roku SNOOP został aresztowany i oskarżony o morderstwo. (...) W ciągu procesu SNOOP z pokorą przyjmował wszelkie zarzuty i w lutym 1996 r. został uniewinniony. „Byłem pełen wdzięczności, że moje modlitwy zostały wysłuchane. Udało mi się, ponieważ mam misję, muszę robić co do mnie należy. Nie zawiodę ludzi - białych i czarnych - którzy mnie wtedy wspierali. Jestem teraz pacyfistą, mam pokojową misję, nigdy nie byłem zły, miałem tylko złą reputację. Wierzę w pokój, w marihuany i mam długie włosy. Jestem czarnym hipisem.

**nr 15, maj 97, str. 15/ fragment wywiadu z GUZIKIEM, perkusistą polskiej grupy FLAPJACK:**

„Uważam się za chrześcijanina, lecz nie sądzę, by silną argumentacją należałoby kogoś przekonywać do wiary, zgadzam się z tym, co powiedział ojciec ze wspólnoty Taizé, że Bóg może trafić tylko do takiego człowieka, który w głębi serca tego potrzebuje. Jeśli ktoś nie odczuwa tej potrzeby, nikt z zewnątrz nie jest w stanie go przekonać. Dlatego trudno jest powiedzieć skąd wiara się bierze. Ktoś może stwierdzić, że żyje już 40 lat i „nie widzi Boga, kiedy piecze coś w kuchni mikrofalowej” (cyt. Jacek Chraplak)... A ja mówię, że nie wiem, lecz nastąpiło w moim życiu coś takiego - może kiedy rodzice dawali mi swoją miłość - uznałem, że właśnie ona jest najważniejszą rzeczą na świecie, najbardziej kojącą, leczącą wszystkie rany. Miłość to abstrakcja; kojarzy mi się z bóstem. Po śmierci, jak to zostało nazwane: „w Niebie”, będziemy wirować w przestworzach i będziemy ze sobą maksymalnie szczęśliwi”.



Na szlakach dalekich  
Przez lądy i rzeki  
Na drogach, gdzie niebezpiecznie  
Nie jesteśmy sami  
Bo swymi skrzydłami  
Otaczasz nas Boże serdecznie

Muzyka chrześcijańska staje się w Polsce coraz bardziej popularna. Tworzą ją nie tylko profesjonalni muzycy, ale także wielu uzdolnionych amatorów. Dość znane stały się również inne formy twórczości artystów chrześcijan, ale dopiero Teatr „A” podjął się przeszło dwa lata temu, jako pierwszy w Polsce, stworzenia musicalu o tematyce biblijnej.

Musical jest stosunkowo trudną formą sztuki, ponieważ oprócz zdolności muzycznych, wymaga od wykonawców także umiejętności aktorskich i tanecznych. Teatr działający w Katolickim Centrum Edukacji Młodzieży w Gliwicach, skupiający zarówno profesjonalistów jak i amatorów, zaryzykował i na dość wysokim poziomie zrobił coś, czego w Polsce jeszcze nie było.

Pół roku temu Edycja Świętego Pawła wydała płytę z muzyką do „Tobiasza”, którego premiera odbyła się 19 października 1997 roku. Na płycie jako bonus znalazły się także utwory z musicalu „Jonasz”, powstałego na początku istnienia Teatru.

Autorem tekstów, a zarazem reżyserem jest Mariusz Kozubek, który opierając się na tekstach ze Starego Testamentu, opowiada w formie poetyckiej historii Jonasza i Tobiasza. Analizując język biblijny oraz używając odpowiednich zwrotów, stworzył on libretta, które świetnie wciągają publiczność w akcję. To samo starali się uczynić za pomocą języka muzycznego kompozytorzy Jacek i Mariusz Dzwonowscy. Nie bali się do historii starotestamentalnej użyć muzyki zbliżonej do znanej z dzisiejszych list przebojów. Za szczególnie udany pod tym względem utwór uważam „Obudź się” w stylu rap z „Jonasza”.

Sluchając „Tobiasza” wśród wielu dobrych pomysłów muzycznych trudno nie zauważyć paru potknięć. Utwór „Szczęśliwi”, który jak wskazuje tekst, powinien nawiązywać do muzyki żydowskiej, zdominowany został raczej przez melodykę i rytmikę irlandzką. Zaś pieśń Sary „Zamknięty sad” rozpoczyna się identycznie jak przebój rockowego zespołu „Lombard” pod tytułem „Przeżyj to sam”. Fraza ta powtarza się zbyt często, aby uwolnić się od określonych asocjacji. Nie wykluczam, że może to być celowe zamierzenie kompozytora, by muzyką zachęcić słuchaczy do przeżycia tego o czym śpiewa Sara (a śpiewa o miłości). W muzyce należy jednak unikać zapożyczania pomysłów melodycznych, tym bardziej tak długich fragmentów.

Te potknięcia rekompensuje dobre wykonanie wokalistów, szczególnie Mariusza Kozieła (Tobiasz Stary), a także Marzeny Lamch (Anna) i Leszka Stysia (Tobiasz).

Na osobną uwagę zasługują instrumentalisci, którzy z łatwością traktują interesujące partie, szczególnie skrzypiec, fletu i fortepianu. Wyraźnie słychać to w utworach „Szczęśliwi” („Tobiasz”), „Nie po drodze”, „Obudź się” („Jonasz”). Tego typu melodyka i wykonanie przyczyniają się do ożywienia całej akcji.

Sluchając płyty „Tobiasz” wiedzieć należy, że została na niej zarejestrowana tylko pewna część musicalu. W całości zobaczyć go można na scenie, do czego serdecznie Was zachęcam.

\*\*\*

Alina Wawrzynek



ISSN 1428-3103

# RUaH

MAGAZYN MUZYCZNY

1. BEATA BEDNARZ & Deus Meus / 3:58
2. MAREK & ZIM23 w obliczu Aniołów / 4:15
3. JUSTYNA & SEGA BAND / 4:15
4. ARMIA On jest z nami / 4:15
5. PATRYCJA GOŁA, AD SZEWCZYK & PRZYJACIELE / 4:15
6. JACEK WAŚOWSKI & GILY MY / 4:15
7. DEUS MEUS & MIETEK SZCZĘŚNIAK / 4:15
8. ANTONINA / 4:15
9. NEW LIFE / 4:15
10. AMENBENDZ / 4:15

wydawnictwo **m**

CD 010 1998

WYDAWNICTWO TRAWA

ANTONINA